

Marek Michalik

Wydawnictwo Polskie 1983-1990

Moje wspomnienie o Wydawnictwie Polskim, o działaniach opozycyjnych nie dają pełnego obrazu tego niewielkiego fragmentu nurtu niepodległościowego. Bardzo mi zależało aby napisać o ludziach z którymi współpracowałem. Jakoś czuję, że z różnych powodów jestem im to winny. Po pierwsze czas jest nieubłagany i niedługo ów czas zatrze kolejne ślady naszych działań. Ten tekst, mam nadzieję, uchroni wiele zdarzeń od zapomnienia. Po wtóre, wydaje mi się to tym bardziej ważne, gdyż dotyczy Konfederacji Polski Niepodległej. Do dnia dzisiejszego od 1989 r., czyli odzyskania niepodległości nie ukazał się w Łodzi czy Polsce żaden artykuł, czy książka o łódzkich konfederatach. Wiele jest opracowań o łódzkiej „Solidarności”, jej ludziach i działaniach. O KPN nie ma nic. Ani ten artykuł ani nawet cała publikacja nie zmieni tej sytuacji radykalnie, ale mam nadzieję będzie początkiem do prowadzenia badań, które wierzę gorąco przyniosą (odkurzą) nowe fakty, ustalenia, prawdę historyczną. A mam niejaki przecucie, że my konfederaci nie musimy się tej prawdy bać.

Po przeczytaniu tego tekstu i ostatecznej korekcie uznałem, że już na wstępie powinienem udzielić czytelnikowi kilku objaśnień. Po przeczytaniu pierwszego rozdziału naniósłem poprawki ponieważ wydawał mi się zbyt osobisty. Mam wrażenie, że nadal taki jest. Jeśli to będzie raz było to przepraszam i zachęcam do lektury kolejnych rozdziałów. Taka pokusa niestety się pojawia – to do tych, którzy kiedyś coś napiszą. Cóż to jest ta pokusa? Myślę, że takie przekonanie, że może już nic nigdy w przyszłości na dany temat nie napiszemy! Innymi słowy, że to nasz ostatni pisany tekst, jakby pożegnanie.

W tej pracy przyjąłem, że takie określenia jak ona, ty, wy, my, jej, jemu itd. będą napisane z małej litery dla uniknięcia czasem kłopotliwych sytuacji i zbyt częstego używania wysokich liter, gdyż w znaczącej większości bohaterów tego opowiadania znam osobiście.

Pierwotny plan przy pisaniu tej pracy był taki aby zrobić to bardzo kompleksowo. Chciałem zbadać i opisać także poboczne wątki, zresztą niezwykle ważne aby dokonać pełnej oceny działań Wydawnictwa Polskiego w Łodzi i w Polsce. Musiałem niestety z tych planów zrezygnować, nie było tyle czasu. Dlatego też czytelnik znajdzie jedynie podstawowe informacje o Wydawnictwie Polityka i Polska im. Hieronima Dobrowolskiego (dzieło Marka i Oli Więckiewiczów)¹. Jeszcze mniej tutaj informacji

¹ Wydawnictwo Polska i Polityka im. H. Dobrowolskiego; por. A. Więckiewicz (Kozłowska), *Piątka z polskiego*; [w:] *Łódzka KPN. Od PRL do Niepodległości*, red. K. Chylak, M. Michalik, Łódź 2012, s. 190-191..

o Wydawnictwie Polskim Michała Janiszewskiego² tzw. warszawskim³. To z pewnością jest duże wyzwanie na przyszłość, ponieważ to wydawnictwo w latach 1986-1990 było niezwykle aktywne i płodne wydając nie tylko wiele książek, ale także cyklicznie „Gazetę Polską”, „Rzeczpospolitą”⁴ oraz wiele znaczków pocztowych⁵. Wreszcie, nie zebrałem satysfakcjonującej ilości materiałów źródłowych do opisu działań Biura Zagranicznego Konfederacji Polski Niepodległej w Szwecji. Te sprawy muszą stać się w przyszłości przedmiotem badań historycznych. Czytelników informuję także, że w tej pracy skupiłem się na znalezieniu, uszeregowaniu w czasie, zaprezentowaniu fotograficznym dokonań podziemnego łódzkiego Wydawnictwa Polskiego. Starałem się także dać tym wszystkim wydawnictwom opis prasoznawczy. Znajdą więc zainteresowani informację o ilości stron, jakości papieru, kolorach, rodzajach farb, miejsca wydania, cenie, technice drukarskiej itd. Nie zajmowałem się jednak analizą merytoryczną tekstów, ich treści, polityki redakcji itp. To z pewnością jest przyszła praca dla historyka. Może nawet sam to zrobię.

W tekście postawiona jest trochę prowokacyjnie teza, że byliśmy największym sitem w PRL. Piszę o tym we wstępie też prowokacyjnie i nie ukrywam, że pragnę sprowokować kogoś, kogokolwiek do stwierdzenia, że to nieprawda i zna inne oficyny drukarskie równie dużo drukujące na sicie.

Jeszcze o jednej sprawie, która wzbudza złe emocje. Mam nadzieję, że się mylę. Nie konsultowałem treści tej pracy z żadnym z moich przyjaciół i współpracowników z KPN. Napisałem o różnych sprawach i ludziach, którzy żyją. Napisałem tak jak to pamiętam, w wielu sprawach pytałem Wieśka Żyźniewskiego, Andrzeja Smulika, Pawła Wielochowskiego i Piotrka Kluszczyńskiego. Wiem, że to trudny kawałek historii bardzo, bardzo aktualnej. Świadkowie i bohaterowie tej historii wciąż żyją. Podejmuję to ryzyko i piszę, wyrażam swoje opinie, stawiam tezy. Jeśli się mylę to proszę bohaterów i świadków nie obrażajcie się, nie usztywniajcie się i uwierzcie – nie ma złej woli. Jeśli coś źle napisałem i niezgodnie z prawdą powiedzcie i tak jeszcze będziemy pisali o KPN. Wówczas to poprawimy.

Początki, rewolucja „Solidarności” i wojsko

Nazywam się Marek Michalik. Urodziłem się 6 lutego 1960 r. w Łodzi na ulicy

² Michał Janiszewski (ur. 1954). Poseł na Sejm I i III kadencji, członek KPN, KPN-OP, PPP, Alternatywnego Ruchu Społecznego; kolporter „Przedświtu” (wyd. przez Porozumienie KZ Przedsiębiorstw Budowlanych); w latach 80. odpowiedzialny za kolportaż książek i sprawy techniczne związane z wydawaniem kwartalnika „Unia”, pisma „Wolna Trybuna” i gazetek zakładowych; koordynator wyd. organu KPN „Gazeta Polska”; przedruku organu prasowego Rządu RP na Uchodźstwie „Rzeczpospolita Polska”, książek, znaczków; pisma „Niezawisłość” (Grupa Polityczna „Niezawisłość”, 1986-1987); do 1989 r. szef Wydawnictwa Polskiego; *Słownik niezależni dla kultury 1976-89*, Stowarzyszenie Wolnego Słowa, <http://www.slownik-niezalezni.dla.kultury.pl>

³ Wydawnictwo Polskie tzw. warszawskie. Michał Janiszewski organizując druk dla KPN używał także nazwy Wydawnictwo Polskie przy czym używał innego niż łódzkie logo; warszawskie i łódzkie struktury Wydawnictwa Polskiego ściśle ze sobą współpracowały, w szczególności na poziomie kolportażowym; *relacja M. Michalika*.

⁴ Wydawnictwo Polskie (warszawskie) dokonywało przedruków czasopisma emigracyjnego Rzeczpospolita Polska (podtyt.: pismo poświęcone akcji niepodległościowej na świecie; podtyt.: organ prasowy Rządu RP na Uchodźstwie).

⁵ Zob.: fot. nr 50, 54-59, 150-158.

Honorowej 20 w domu, który można by nazwać wielopokoleniowym. Zamieszkiwali w nim prababka, babka, jedna z jej siostr, matka, jej siostra i najmłodsze pokolenie. Wszyscy ze swoimi rodzinami. W niektórych momentach w naszej kamienicy mieszkało około 20 osób – członków rodziny.

W mojej rodzinie nie było specjalnych tradycji niepodległościowych np. dziadka w którymś z powstań narodowych. Jako młody człowiek szukałem takich korzeni. Nie znalazłem ich w wersji satysfakcjonującej, ale jednak było coś zarówno w tej części rodziny po mieczu jak i po kądzieli. Mój pradziad ze strony matki był przywódcą jednego ze strajków robotniczych na początku XX wieku w Łodzi w zakładach Ludwika Grohmana⁶. Wieść rodzinna niesie, że był członkiem PPS⁷. Mój dziad Antoni Bernacik w okresie okupacji niemieckiej został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec. Po zakończeniu wojny wrócił bardzo chory, dyfteryt spowodował przedwczesną śmierć w styczniu 1947 r. Także w rodzinie po mieczu miała miejsce ciekawa historia, ponieważ mój dziadek Michał Michalik brał udział w wojnie polskiej 1939 r. Według nieżyjącej już jego córki a mojej ciotki Barbary Mierzejewskiej walczył na Westerplatte. Nie znalazłem dokumentów potwierdzających, choć żołnierz o tym nazwisku walczył w tym miejscu. Być może dziadek walczył na Helu. Niemniej bezdyskusyjnym jest, że wojnę spędził w Niemczech w obozie. Może to niewiele ale jednak, dla młodego człowieka było to sporo tym bardziej, że atmosfera w domu rodzinnym była nieżyczliwa władzom komunistycznym i ustrojowi.

Byliśmy zwyczajną łódzką rodziną, w tamtych czasach tzw. robotniczą – mama z zawodu kierowca, ojciec budowlaniec i lastrykarz, dziadkowie i babcie w obu rodzinach byli także robotnikami. W dalszej rodzinie byli nawet jacyś komuniści, ale podobno prawdziwie ideowi jak np. wuj „Francuz”, który do końca życia od powrotu po wojnie z Francji dzielił się wszystkim z biedniejszymi, przez co był prawdziwym utrapieniem dla najbliższej rodziny. Zasadniczo rodzina moja była negatywnie nastawiona do ustroju i do dziś pamiętam sytuację, kiedy w dniu wyborów przyszli pod koniec dnia ludzie z komisji wyborczej, którzy usilnie namawiali mamę żeby poszła do urny i wzięła udział w głosowaniu. Musiało to być w latach 70. Jakiś duch oporu i duch PPS-u w mojej rodzinie krążył i żył.

Taka atmosfera rodzinna nie sprzyjała mojemu zaangażowaniu w sprawy społeczne i publiczne. Byłem oporny. Pamiętam jak w Szkole Podstawowej nr 172 na Jaskrowej (róg Bzowej) próbowano zapisać mnie do drużyny harcerskiej. Uzasadniano, że jest to obowiązkowe. Na nic zdały się zachęty, przekonywania, prośby i groźby. Pozostałem niezrzeszony. W mojej szkole podstawowej obok przeciętnych nauczycieli byli i wybitni. Historyk, wicedyrektor Kaczorowska, geograf wicedyrektor pani Diehl to nauczyciele, którzy na trwałe wpoili mi zainteresowanie do tych przedmiotów. Może nawet było to coś więcej. Chwała tym świetnym nauczycielom. Pozostali w mojej wdzięcznej pamięci jak widać na dziesiątki lat. Szkoła była świetna, choć wówczas

⁶ Zakłady L. Grohmana, Łódź, ul. Targowa 65.

⁷ Polska Partia Socjalistyczna – partia polityczna założona w 1982 r.; istniała do 1948 r., kiedy to wspólnie z PPR utworzyła PZPR; reaktywowana w 1987 r.; zob. m. in.: *Polska Partia Socjalistyczna. Dlaczego się nie udało?*, Warszawa 2012.

nie byłem w stanie tego docenić. Nie było tam uczniów z blokowisk tylko z domów wielopokoleniowych lub jednorodzinnych (w większości z Julianowa).

Po ukończeniu szkoły podstawowej moje oceny uprawniały, aby złożyć papiery do liceum ogólnokształcącego. Już wówczas trenowałem koszykówkę. Wcześniej próbowałem swoich sił w piłce nożnej w Starcie⁸, tenisie ziemnym w Starcie i MKT⁹, a nawet w tenisie stołowym. Koszykówka pozostała jednak tą miłością na całe życie. Nauczyła mnie także działania zespołowego i jego wyższości nad popisami indywidualnymi.

Zostałem przyjęty do LO VIII na Wierzbowej, które było znane z wysokiego poziomu niemieckiego i doskonałej drużyny koszykówki męskiej. Porównywalnie dobry poziom koszykarski miało wówczas LO III na Sienkiewicza. W „ósemce” był jednak Wojciech Fiedorzuk¹⁰ prawdziwa gwiazda jak na ówczesne czasy. W koszykówce nie miałem problemów, byłem nieskromnie mówiąc na swoim roku najlepszy. Pamiętam jakiś turniej wewnątrzszkolny – reprezentacja mojej klasy wygrywała za moją sprawą ok. 20 punktami. Brak mądrości boiskowej nie pozwolił mi na taktyczne zwolnienie tempa i wygranie meczu. Ostatecznie ten pojedynek przegraliśmy. Moja wina i brak mądrości. Ta porażka i inne szkolne spowodowały, że zmieniłem szkołę i dołączyłem do mojego brata ciotecznego Jacka Kolasy¹¹ i Andrzeja Smulika, z którym wcześniej chodziłem na religię do kościoła pod wezwaniem Opatrzności Bożej na ulicy Inflanckiej, a później działałem w konspiracji antykomunistycznej. Jacek także pomagał a nawet drukował z nami w latach osiemdziesiątych, ale raczej sporadycznie. Moją nową szkołą było Liceum Zawodowe na Obywatelskiej o profilu chłodnictwo. To ostatnie nie było niewątpliwie moją pasją. Ale i w tej szkole byli nauczyciele znakomici przede wszystkim Elżbieta Ilczuk, polonistka. Pewnie co najmniej kilku uczniów mojej klasy czuło do niej coś więcej niż sympatię. I nie chodziło tu bynajmniej o urodę, tylko walory pedagogiczne i umiejętność kontaktu z młodymi ludźmi. Co ciekawe, ta grupa zafascynowanych panią profesor była jednocześnie zespołem osób najbardziej niepokornych, największych indywidualistów. W tej szkole na uwagę zasługiwała także nauczycielka historii pani profesor Lutomska. Miałem szczęście do bardzo dobrych nauczycieli historii. To jej zasługa, że na maturze zdawałem ustny z historii. Ta drobna brunetka potrafiła sobie dawać radę z nami. To na jej lekcjach w drugiej połowie lat siedemdziesiątych pytaliśmy o Katyń i zbrodnię sowieckie. W każdym razie nie udawała, że nic nie wie,

⁸ Start – Spółdzielczy Klub Sportowy Start Łódź; ul. Św. Teresy od Dzieciątka Jezus 56/58; zał. w 1953 r.; <http://www.sksstart.com>

⁹ MKT – Miejski Klub Tenisowy; ul. S. Żeromskiego 117; zał. w 1957 r.; <http://www.mkt-lodz.com>

¹⁰ Fiedorzuk Wojciech (ur. 1956). Koszykarz, trener, reprezentant Polski, uczestnik mistrzostw Europy w 1975 r., zawodnik Społem Łódź i Łódzkiego Klubu Sportowego; na początku lat 80. wyjechał do Francji gdzie kontynuował karierę zawodniczą i rozpoczął trenerską; obecnie mieszka i pracuje we Francji (Meaux); *Wielcy ŁKS-u*, <http://lksfans.pl>

¹¹ Kolasa Jacek (ur. w 1960). Pracownik zakładów mięsnych w Łodzi i Pabianicach; współpracownik KPN i Wydawnictwa Polskiego w Łodzi; brał udział wraz z żoną Małgorzatą w druku kilku publikacji Wydawnictwa m.in. Homilii ks. Jana Umińskiego i skrótu pracy Leszka Moczulskiego *Wojna Polska 1939*; *relacja M. Michalika*.

dając do zrozumienia, że takie zdarzenia miały miejsce, ale temat jest niestety zakazany. Był rok 1976, może 1977. Innych nauczycieli już nie pamiętam, niczym się nie wyróżniali i byli nieustannym przedmiotem naszych kpin, żartów i kawałów. No z jednym może wyjątkiem Dyrektora Szkoły Franciszka Solnicy¹², który był postrachem uczniów i krążyło o nim wiele opowieści. Podobno w czasie wojny był partyzantem Batalionów Chłopskich¹³. Często nas niepokornych traktował też po partyzancku.

Potem była matura. Chyba nieźle wyszła historia – czwórka, polski czwórka matematyka czwórka. Mogłem zdawać na studia a nie zdawałem. Moi niektórzy koledzy robili w krótkim cyklu technikum energetyczne, ja pojechałem na wakacje nad morze do Poddębia, podobnie jak każdego roku od kilku lat. Te wakacje w odludziu, pod namiotem, wolność, luz, piwo, gitara, piosenki o ruskich i o komunistach (...*Wpadła mi do sedesu odznaka zetemesu, wpadła mi do komina odznaka Kosygina...*) to były klimaty, których poszukiwałem. Chyba każdy z moich kolegów z tego czasu co innego wyniósł lub zapamiętał. Ja z pewnością młodzieńczo pożałowałem i marzyłem o wolności, wolności i niepodległości.

Po ukończeniu Liceum Zawodowego w Łodzi zacząłem pracę jako ślusarz i mechanik urządzeń chłodniczych, a już w kwietniu 1980 r. zostałem powołany do wojska do Marynarki Wojennej. Już wtedy myślałem o studiach, ale nie znalazłem żadnych sposobów aby ominąć wojsko. Najpierw była Ustka i centrum szkolenia marynarzy. Po trzech miesiącach intensywnego szkolenia ogólnego, bardzo nieprzyjemnego i stresującego była przysięga wojskowa (przyjechali rodzice, babcia i koledzy). Potem przeprowadzono nam testy i okazało się, że zostałem zakwalifikowany do grupy sygnalistów. Oprócz nas wyłaniano jeszcze grupę radiotelegrafistów. Jak się później okazało były to grupy tzw. „inteligencji pokładowej” razem z nawigatorami, radarzystami i strzelcami pokładowymi. W tej nomenklaturze „murzynami” byli ci, którzy pracowali i służyli pod pokładem, czyli np. maszyniści czy drenarzyści. Pół roku szybko minęło, na koniec był egzamin specjalistyczny z nadawania i odczytywania światłem Morse’a i tego samego chorągiewkami. Byłem najlepszy w grupie 60 marynarzy i jeszcze przed wyjazdem z Ustki dostałem awans na starszego marynarza. Później się okazało, że był to mój ostatni awans wojskowy w komunistycznym wojsku.

„Solidarność” wybuchła kiedy byłem jeszcze w Ustce. Już wówczas rodzice przysyłali mi w paczkach gazety, broszury i ulotki „Solidarności”. To im zawdzięczam moją dobrą wolnościową edukację. Miałem dziewczynę o imieniu Małgosia, która pochodziła z Piły. Także ona przywoziła mi materiały z niezależnego obiegu. To od niej otrzymałem po raz pierwszy egzemplarz „*Rewolucji bez rewolucji*” Leszka

¹² Solnica Franciszek. Ps. „Chmura”; partyzant Batalionów Chłopskich; jego oddział (I Batalion) walczył w powiatach bielskim i radzywińskim na Podlasiu; zob.: T. Doroszuk, *I Batalion BCH*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego”, 1981, s. 74-92.

¹³ Bataliony Chłopskie – konspiracyjna organizacja wojskowa utworzona w VIII 1940 r.; początkowo istniała pod nazwą Straż Chłopska; założona przez działaczy SL; w 1943 r. podczas akcji scaleniowej prowadzonej przez AK włączono do tej ostatniej oddziały taktyczne, reszta dążyła do utrzymania maksymalnej niezależności; organizacja istniała do III 1945 r.; komendantem głównym był Franciszek Kamiński; zob. m.in.: J. Gmitruk, *Bataliony Chłopskie*, Warszawa 1987.

Moczulskiego. To wtedy zostałem ukąszony i już wiedziałem, że jakoś ten ruch wolnościowy muszę wspierać. W Ustce karmiono nas ordynarną propagandą mówioną i pisaną w stylu „elementy antysocjalistyczne Michnik¹⁴, Blumsztajn¹⁵”. Dyskutowałem z oficerami politycznymi, ale byli beznadziejnie głupi. Pamiętam jeden z nich przekonywał nas, że Polska nie potrzebuje autostrad, które już wtedy miały państwa kapitalistyczne. Generalnie kadra wojskowa była wrogo nastawiona do zrywu „Solidarności”. Ale też wyczuwało się jakąś chwiejność w ich poczynaniach wynikającą chyba z niepewności – co będzie dalej?

Jesienią 1980 r. były przydziały do jednostek. Moje dobre zdrowie nie pozostawiało wątpliwości – trafię na okręty do służby trzyletniej. Pozostawała co prawda niewielka nadzieja na strażnicę gdzieś nad polskim morzem (tam służyło się dwa lata), ale raczej dyskutowaliśmy co lepsze Gdynia, Hel czy Świnoujście. Wszyscy nie chcieli Helu, a marzeniem była Gdynia. Zostałem wysłany do Świnoujścia. I tak następne dwa i pół roku przyszło mi służyć na okrętach desantowych średnich, największych wojennych jednostkach pływających pod polską banderą. Mieliśmy wówczas jeden niszczyciel „Warszawa”, ale polska marynarka to już nie to samo co przed II wojną światową. Mój okręt miał numer 985 i nazywał się „Wisła”. W ostatnim roku służby byłem na okręcie 986 o nazwie „Pilica”.

Początkowo gdy byłem młodym marynarzem, obowiązywała „fala”, ale na szczęście na moim okręcie sprowadzało się to do sprzątania i wykonywania czynności pomocniczych za starsze roczniki. Na okręcie obowiązywała fala inna niż w wojskach lądowych (w kolejności co pół roku przechodziło się cykl od baniaka, starszego baniaka, kątowego, wicerezerwy i rezerwy). Mój pierwszy dowódca porucznik Andrzej Nowicki¹⁶ był łodzianinem. Nigdy specjalnie o tym nie rozmawialiśmy, ale chyba jakiś element wspólnoty istniał. Okres za „baniaka” był bardzo trudny, ale za to przebiegał bardzo szybko. Durne usteczkie rozmowy polityczne tu były prowadzone przez dowódcę okrętu. Nowicki uchodził za liberała. Ale i on, pozwalając na w miarę wolną dyskusję o tzw. sytuacji społeczno-politycznej, był zakłopotany moimi pytaniami i wypowiedziami. Szybko na okręcie wyrosłem na pierwszego „opozycjonistę”. Dowódca nie dokuczał mi z tego powodu. Był przecież liberałem, choć do PZPR-u z pewnością należał. I tak to już było w okresie legalnej „Solidarności”. Otrzymywałem prasę i publikacje niezależne, dzieliłem się nimi z moimi kolegami także tymi starszy-

¹⁴ Michnik Adam (ur. 1946). Student UW, absolwent UAM, uczestnik tzw. wydarzeń marcowych w 1968 r., relegowany w wyniku tego z UW, członek KOR, KSS KOR; doradca TKK (od 1984 r.); uczestnik tzw. rozmów w Magdalence (1989 r.); animator obrad Okrągłego Stołu; internowany w grudniu 1981 r.; założyciel ROAD; czynny redaktor „Gazety Wyborczej” (1989-2004); laureat wielu nagród polskich i międzynarodowych; *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976-1989*, t. 1, Warszawa 2010, s. 276-277; *Opozycja w PRL. Słownik Biograficzny 1956-1989*, red. J. Skórzyński, Warszawa 2000, t. 1, s. 234-237.

¹⁵ Blumsztajn Seweryn (ur. 1946). Student UW, absolwent KUL; uczestnik tzw. wydarzeń marcowych w 1968 r., relegowany w wyniku tego z UW, członek KOR, KSS KOR; członek NSZZ „Solidarność”; współtwórca Agencji Prasowej „S”; redaktor pism: „AS”, „Głos Wolności”, od 1989 r. redaktor „Gazety Wyborczej”, od 2002 r. dodatku krakowskiego, od 2006 r. dodatku warszawskiego „GW”; *Encyklopedia Solidarności...*, s. 50-51.

¹⁶ Nowicki Andrzej, brak bliższych danych.

mi stażem na okręcie. Wierzyłem, że „Solidarność” wygra, choć na pytanie – co po tej wygranej zrobi nasz okupant i władca Związek Radziecki – nie potrafiłem znaleźć odpowiedzi. Liczyłem na mądrość Lecha Wałęsy, liderów i doradców związku, sympatię i poparcie dla zmian ze strony Ojca Świętego Jana Pawła II, opinii międzynarodowej, w szczególności Stanów Zjednoczonych. Okres ten w wojsku był trudny i sierniężny jeszcze z innego powodu. Ci którzy żyli w tamtych czasach zapewne pamiętają, że był kryzys i większość artykułów była na kartki. Na okręcie o jedzenie nie musieliśmy się martwić, niemniej dla tych, którzy tam nie byli wyjaśniam, że podstawowymi artykułami na wodzie były papierosy (większość załogi paliła) oraz herbata, z której parzyło się tzw. „hasiora”, czyli mocną herbatę, lepiej byłoby to nazwać „nieprzyzwoicie” mocną herbatą w innych warunkach zwaną „więzienną”. Tych artykułów notorycznie brakowało, w szczególności papierosów. Pamiętam takie chwile pod koniec roku 1981 i 1982, kiedy skręcaliśmy papierosy z różnych tytoni a nawet z herbaty (nawet palaczom nie zalecam, smak fatalny). Te braki dodatkowo wpływały na nastrój załogi. Nasze nastroje winny być o wiele gorsze biorąc pod uwagę, że byliśmy odcięci od głównego nurtu zdarzeń, skazani w dużej mierze na informacje z komunistycznego „Dziennika” i od naszych politruków. Ja jednak oceniam, że było w tamtych postawach moich kolegów z okrętu wiele nadziei i wiary. Niektórym z nas pomagało także Radio Wolna Europa, którego konspiracyjnie słuchaliśmy.

Tak minął czas „Solidarności” i przyszedł grudzień 1981 roku. W tamtym czasie byłem już kątowym, a więc starszym żołnierzem. Główną rolą kątowych na okręcie było bezpośrednie pilnowanie baniaków. Jakiś niepokój w jednostce był wyczuwalny w grudniu tamtego roku. Tu nie chodziło o nastroje szeregowych marynarzy, ale raczej kadrę podoficerską i oficerską. Może mi się zdawało, była zima, większość okrętów pozostawała w porcie, możliwe, że nawet wszystkie jednostki cumowały w porcie. Niewątpliwie pewien nastrój nerwowości przebijał też z bibuły, którą wciąż otrzymywałem w paczkach z Łodzi. Tak na marginesie ostatnie egzemplarze prasy solidarnościowej dotarły do mnie już po ogłoszeniu stanu wojennego. Paczki już były sprawdzane, ale bibuły nikt nie znalazł, ponieważ moja mama umieściła ją na samym dnie paczki dodatkowo obkładając prasą oficjalną (reżimową).

Z 12 na 13 grudnia 1981 r. miałem tzw. drugą wachtę, w nocy od północy do czwartej rano. Jak zaczynałem o północy mój zmiennik przy trapie powiedział mi, że w porcie jest dziwny ruch, sporo kadry się kręci, zostały podwojone niektóre posterunki wartownicze. Wspomniał chyba, że na naszym okręcie oprócz tzw. oficera dyżurnego jest już bosman i jeszcze ktoś z kadry. Objąłem wachtę a ruch w porcie wzmagał się. Nie byli to jednak marynarze lecz kadra. Około pierwszej w nocy przyszedł dowódca. Odgwizdałem zgodnie z procedurą, on spojrział na mnie i powiedział: „*No Michalik teraz zobaczysz, kto miał rację*”. Nie wiedziałem jeszcze o co chodzi, jedno było pewne, że na wszystkich okrętach była kompletowana kadra oficerska i podoficerska. W porcie obowiązywał alarm bojowy. Około drugiej w nocy wszyscy marynarze zostali obudzeni,

kiedy ja stałem na wachcie oni już słuchali wystąpienia Jaruzelskiego. Ja posłuchałem go dopiero po zmianie wachty, nie pamiętam czy o czwartej, czy o piątej rano. Moi koledzy przyglądali mi się, kiedy słuchałem wystąpienia Jaruzelskiego, ciekawi moich reakcji. Nie było reakcji, po pierwsze w naszej mesie wciąż przebywał ktoś z kadry, po drugie moje gazety solidarnościowe takiego wariantu nie przewidywały.

Następne dni rujnowały ideę i ruch „Solidarności”. Na poranną zaprawę fizyczną na molo wyszła z nami kadra okrętowa uzbrojona w broń przyboczną. Nie baliśmy się naszego kapitana, ale widok pogardzanego bosmanmata z bronią u boku przyprawiał mnie przynajmniej, nie o uczucia strachu, co raczej pogardy. Widzieliśmy, że oni poczuli się nagle ważni. Nie zmieniłem do nich stosunku, większość moich kolegów marynarzy także myślała podobnie. Byli ważni chwilowo, już wtedy wierzyłem, że zwycięstwo będzie po stronie „Solidarności”. W pierwszych dniach stanu wojennego nasiliły się pogadanki polityczne. Butna kadra opowiadała o jakiś niestworzonych historiach. Na nasze pytania dlaczego wprowadzono stan wojenny odpowiadano socjalistycznymi stereotypami, a gdy mocniej naciskaliśmy to mówili o ekstremie „Solidarności”, wojnie domowej itd. Koronnym jednak argumentem w porcie w Świnoujściu było, że nieodpowiedzialne i ekstremistyczne jednostki z „Solidarności” zniszczyły w ostatnim czasie nagrobki żołnierzy radzieckich na miejscowym cmentarzu i o zgrozo także solidarnościowcy mieli grozić rodzinom kadry marynarskiej. Nigdy nie dowiedzieliśmy się komu grożono, kto czuł się zagrożony. Jedno jest pewne, te rozmyślnie rozpuszczane plotki przestały się po pewnym czasie pojawiać. Plotka stugębna rzucona w przestrzeń spełniła swe zadanie, potem nie była potrzebna, a wyjaśnień nikt się nie domagał, bo nie mógł – prasa była kontrolowana, a inne media niedostępne dla ludzi „Solidarności”.

Jeśli dobrze pamiętam to 14 grudnia kilka okrętów w tym mój wypłynęły na Bałtyk. Pilnowaliśmy wód przybrzeżnych przed wrogiem. Nikt nam niczego nie tłumaczył, była atmosfera niepewności, może jakiegoś strachu, co chwilę alarmy bojowe, wszyscy na nogach, na stanowiskach bojowych. W nocy zbliżył się do nas jakiś obcy okręt duński lub niemiecki. Była zima, nieprzyjemna fala, noc, na horyzoncie było widać wybrzeże polskie. Obcy okręt nie naruszał naszych wód terytorialnych, ale była to taka gra nerwów. W jakimś momencie oświetliliśmy okręt naszego przeciwnika reflektorem, który służył do nadawania morse’a. Światło było marne, nie dostrzegliśmy nawet jego nazwy, ani bandery. Oni ze swej strony „potraktowali” nas szperaczem. Poczuliśmy się na mostku i w sterówce jak na patelni, zupełnie obnażeni. Później obcy okręt odpłynął i atmosfera się uspokoiła. Bodaj następnego dnia popłynęliśmy bardziej na północ dopływając do szwedzkiego Bornholmu. Zapamiętałem te chwile, pełne światła jakieś miasto portowe, pokojowo nastawione i my trochę jak intruz, który jeszcze nie określił swoich zamiarów. To miasto różniło się od polskiego wybrzeża, które było mniej oświetlone, z morza bardziej smutne, jakby przygnębione. Odpłynęliśmy z okolic szwedzkiej wyspy jeszcze nocą i po kilku dniach od wprowadzenia stanu wojennego wróciliśmy do macierzystego portu.

Kiedy my byliśmy na Bałtyku nasi koledzy z „Pilicy” mieli inne zadanie do wykonania. O wiele gorsze i bardziej trudne. Dostali rozkaz przewiezienia jednostek ZOMO wraz z transporterami do stoczni Gryfia¹⁷. Według opowiadań moich kolegów zomowcy byli przysłowiową „dziczą”. Podczas rejsu do stoczni w ładowni okrętu desantowego wybuchały kilkakrotnie gazy łzawiące i zomowcy uciekali na pokład. Potem dopłynęli do stoczni i rozpoczęło się forsowanie bramy. Stoczniowcy nie kapitulowali, więc wyjechał scot i staranował bramę. Potem strajk stoczniowców został spacyfikowany. Marynarze, moi koledzy z tego okrętu mieli traumę i nie bardzo chcieli o tym rozmawiać. To były pierwsze czarne dni stanu wojennego. Moje marzenia o wolności i niepodległości legły w gruzach.

Po powrocie do portu usłyszeliśmy także o internowaniu czołowych działaczy „Solidarności” i delegalizacji Związku. Pamiętam takie zdarzenie, po grudniowym powrocie z Bałtyku i wydarzeniach na „Pilicy” rozmawialiśmy w mesie z kolegami. Pytali mnie co będzie dalej, jaki przewiduję rozwój sytuacji. Po prostu nie wiedziałem, ale wyczekaliśmy do pierwszej dogodnej chwili (bez niepewnych świadków), kiedy nie było nikogo z młodych marynarzy i posłuchaliśmy radia Wolna Europa. Już nie pamiętam co wówczas mówiono w rozgłośni, ale pamiętam, że mówiłem kolegom, że „Solidarność” wygra i szybko nastąpią zmiany.

Zmiany jednak nie następowały, bardzo pragnąłem wrócić do cywila aby włączyć się do działań opozycyjnych, o których już wtedy było wiele informacji także w mediach reżimowych. Na razie różnymi kanałami nadal otrzymywałem bibułę i ulotki. Po przeczytaniu pozostawiałem je w różnych miejscach w porcie bądź przekazywałem do dalszego czytania moim najbardziej zaufanym kolegom.

Moja krytyczna postawa była już dobrze znana i miałem rozmowy wychowawcze (rozumiałem je jako ostrzegawcze) z komandorem ds. politycznych jednostki, niestety nazwiska nie pamiętam. Efektem było odsunięcie mnie od rejsów patrolowych na Bałtyku i cieśninach duńskich. Byłem „elementem niepewnym”. Pewnie obawiano się, że kiedy będąc gdzieś w cieśninach duńskich, gdy zbliży się do naszego okrętu jednostka NATO, to ja wyskoczę ze swojego okrętu i wpław dopłynę do statku wolności. Oni nie mogli wiedzieć, że ani nie byłem na tyle zdesperowany, ani nie miałem takich zamiarów, a poza tym wierzyłem, że Polska jest miejscem gdzie trzeba pomóc ruchowi „Solidarności”. Ale oni o tym wiedzieć nie mogli. Przez ostatni rok służby nie wypływałem na dozory w cieśniny. Nawet gdy przychodziła kolej na mój okręt, dostawałem rozkaz przejścia na inny okręt, który aktualnie cumował w porcie.

Pilnie śledziłem wydarzenia w Polsce. Spośród wielu treści komunistycznej prasy starałem się wyłowić te prawdziwe. Byłem już starszym służbą marynarzem, chciałem już wrócić i włączyć w działania podziemnej „Solidarności”. Nie chcąc tracić czasu zacząłem uczyć się angielskiego, poświęciłem wiele czasu na naukę słówek i czasów – dziś mogę powiedzieć, że ten czas nie był stracony.

¹⁷ Szczecińska Stocznia Remontowa „Gryfia” (powstała w r. 1950).

W okresie służby wojskowej kolportowałem w ograniczonym zakresie w porcie świnoujskim ulotki i prasę dostarczaną z Łodzi i woj. bydgoskiego. To nie była regularna działalność, bibułę od czasu do czasu otrzymywałem z Łodzi i od Małgosi Michnowicz¹⁸ z Piły. Nie byłem w tej jednostce samotny. Kilkrotnie udało mi się znaleźć inną bibułę w różnych miejscach świnoujskiej jednostki marynarki.

Doczekałem się w końcu wyjścia do cywila, trzy lata służby minęły. Nie przetrzymano nas dłużej jak niektórych kolegów ze służby dwuletniej. I tak nie było się czym cieszyć, czas był bardzo trudny, wszystkiego brakowało, podziemie walczyło a jakoś efektów widać nie było.

Wróciłem do pracy zawodowej w Promerze w Łodzi, w którym przed pójściem do wojska byłem nawet dodatkowo wynagradzany za dobre wyniki pracy. Szybko jednak tę pracę zmieniłem i nadal jako robotnik Mostostalu wrocławskiego pracowałem przy budowie i uruchomieniu chłodni warzywniczej w okolicach szpitala Matki Polki. Po ukończeniu budowy pracowałem tam jako maszynista chłodniczy. Potem znów zmieniłem pracę i przeszedłem do Chłodni Składowej na Traktorowej¹⁹, gdzie pracowałem w warsztacie maszynowni chłodniczej. Moim kolegą, który mnie ściągnął do tej firmy był Andrzej Smulik, mój najbliższy współpracownik konspiracyjny. W tym zakładzie przetrwałem aż do rozpoczęcia studiów dziennych. Był to także ważny okres mojej działalności konspiracyjnej. Układ z Andrzejem jako najbliższym współpracownikiem był idealny, codzienny kontakt eliminował telefony, dawał bezpieczeństwo i pozwalał sprawnie działać.

Kolportaż

Po powrocie do Łodzi wiosną 1983 r. czynnie włączyłem się do działań kolportażowych i ulotkowych materiałów KPN i „Solidarności”. Do konspiracji i kolportażu trafiłem poprzez moich rodziców Aleksandrę i Marco Milnikelów. Ojciec otrzymywał materiały i bibułę w swoim zakładzie pracy w Verze. Znał tamtejszego przewodniczącego „Solidarności” Edwarda Pińkowskiego²⁰. To od niego otrzymywał bibułę, która była następnie kolportowana z lokalu na Traktorowej 94c. Jeszcze w 1983 r. poznałem Franka Sadawę, kolportera, wielkiego kolportera, może największego w Łodzi. Franek był osobą wielkiego serca i poświęcenia. Na marginesie mam z nim kontakt do dziś i nadal kolportuje! Franek już wtedy należał do Konfederacji Polski Niepodległej i jak się okazało później pracował także w „Verze” w tym samym okresie, kiedy byli tam zatrudnieni moi rodzice.

U moich rodziców szybko powstał punkt kolportażowy. Prasy i książek

¹⁸ Michnowicz Małgorzata, brak bliższych danych.

¹⁹ Chłodnia Składowa Łódź, ul. Traktorowa 170.

²⁰ Właściwie Pińkowski Edward (ur. 1948). Technik energetyk; pracownik Zakładów Wyrobów Obciowych „Vera”; od IX 1980 w NSZZ „Solidarność”; członek Prezydium ZR; łódzkiej MKK, współtwórca struktury poziomej TKZ, kilkakrotnie pobity przez funkcjonariuszy SB i MO; internowany od 13 XII 1981 r. do VII roku następnego; jego KZ sygnowała dwutygodnik „Solidarność z Gdańskiem”; *Słownik niezależni...*; *Encyklopedia Solidarności. Ludzie*, wersja elektroniczna, <http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl>

gromadziło się tam coraz więcej, było wszystko. Domownicy kolportowali, a pomniejsi kolporterzy zjawiali się zabierając po kilkadziesiąt sztuk dostępnej bibuły. W lokalu bywali systematycznie Piotr Garzyński²¹ („Gary”, „Hans”), Marek Więckiewicz, Ola Ryłko²¹, Ewa (nazwisko zapomniane) a w późniejszym okresie także Piotr Siczek²³ i jego mama Bożenna Struszcak²⁴ (oboje mieszkali w tym samym wieżowcu na Traktorowej). Szybko zyskałem zaufanie Franka, rozwinąłem swoje kontakty, następnie otrzymałem namiary na inne punkty kolportażowe. Miałem kontakt na Osiedlu Mireckiego²⁵, zostałem też wprowadzony na punkt na ul. Rewolucji 1905 r. nieopodal Kilińskiego. Jak się później okazało było to mieszkanie Zenona Szendo działacza KPN, który właśnie wyszedł z więzienia, po aresztowaniu w sierpniu 1982 r. w sprawie „Przedwiośnia”. Atmosfera spotkania była niezbyt dobra i pełna nieufności. Widać moje rekomendacje były słabe a stan ducha po więzieniu nie sprzyjał zaufaniu. Być może spotkanie na tym punkcie było z innymi osobami. Nie pamiętam tego dokładnie. Wymaga to dalszych ustaleń. Później ten punkt był Retkini²⁶ po związaniu się Zenka z Renatą Luter, która tam właśnie miała mieszkanie.

Działalność kolporterska była wyzwaniem ale zdaje się, że wciąż miałem wolne moce przerobowe. W 1984 r. kupiłem maszynę do pisania. W wolnych chwilach przepisywałem. I tak w lipcu 1984 r. skończyłem przepisywanie pięciu egzemplarzy *Folwarku Zwierzęcego* George’a Orwella²⁷. Publikacja w formacie A5 miała 94 strony. Nie było to jedyne dzieło. W tym samym nakładzie przepisałem także *Brulion Wojenny* Antoniego Pawlaka²⁸. Większe zaangażowanie w sprawy poligraficzne praktycznie wyeliminowały możliwość dalszego przepisywania na maszynie. Ponadto rozpoczął się okres działania drukarni sitodrukowej (zob.: fot. nr 15-16).

Mniej więcej w tym samym okresie zostałem skontaktowany z Olą Kozłowską

²¹ Garzyński Piotr (ur. 1959). Maszynista chłodniczy; pracownik Chłodni Składowej przy ul. Traktorowej a następnie Mostostalu Wrocław; członek KPN od 1982 do 1987 r.; kierownik kolportażu na dzielnicę Łódź-Bałuty; *wywiad z P. Garzyńskim (Maciej Garzyński)*.

²² Ryłko Aleksandra (ur. 1946). Członek KZ NSZZ „Solidarność” w Bytomskich Zakładach Naprawczych Przemysłu Węglowego; organizatorka struktur KPN i KOWzP w w/w zakładzie; kolporterka pism podziemnych; kilkakrotnie karana za działalność; w drugiej części lat 80-tych mieszkała w Łodzi współpracując ze środowiskiem KPN, „Biuletynu Łódzkiego” i Wiesława Maciejewskiego oraz „Prześwitu”; AIPN Ka 230/1874; ibidem 029/1117; ibidem 0046/1175, t. 3; *relacja M. Michalika*.

²³ Siczek Piotr (ur. 1957). Współtwórca NZS w IH UŁ; uczestnik strajku studentów łódzkich w styczniu i lutym 1981 r.; kolporter wydawnictw niezależnych; współtworzył bibliotekę tych wydawnictw w Instytucie Historii; organizator oprawy i składu „Anonimowej poezji stanu wojennego” (ukazała się nakładem „Naszego Głosu”); w latach 1982-1984 zajmował się hurtową dystrybucją pisma „Niepodległość”; *Słownik niezależni...*

²⁴ Struszcak Bożenna. Lekarz neurolog; działaczka NSZZ „Solidarność”; służyła jako tzw. „skrzynka kolportażowa”; matka P. Siczka; *relacja M. Michalika*.

²⁵ Osiedle im. Józefa Montwiłła-Mireckiego zlokalizowane między ul. Jarzynową, Srebrzyńską a al. Unii Lubelskiej, położone na terenie delegatury (dawnej dzielnicy) Łódź-Polesie.

²⁶ Osiedle Retkinia zlokalizowane między ul. Popieuski, Maratońską, Bandurskiego, Waltera-Janke i Kusocińskiego, położone na terenie delegatury (dawnej dzielnicy) Łódź-Polesie.

²⁷ Orwell George, *Folwark zwierzęcy*, powieść, pierwsze wydanie ukazało się w 1945 r., polskie pierwsze wydanie w 1947 r.

²⁸ Pawlak Antoni, *Brulion wojenny*: (grudzień 1981-grudzień 1982), wiersze; pierwsze wydanie ukazało się w 1983 r. nakładem krakowskiej Oficyny Literackiej.

później Więckiewicz. Było to w jej mieszkaniu na ulicy Wspólnej na Bałutach w jednym z falowców po wschodniej stronie. Mieszkanie niby konspiracyjne, w istocie całkowicie zdekonspirowane. Od czasu do czasu bywały tam najścia bezpieki – mówili o tym sami gospodarze. Nie pamiętam kto mnie tam wprowadził, ale na pewno nie Zbyszek Rybarkiewicz. Być może Paweł Wielechowski, bo pamiętam jakieś dyskusje na temat okoliczności aresztowania Józka Śreniowskiego²⁹, którego wówczas nie znałem. Tutaj też pierwszy raz usłyszałem, że jeden z czołowych działaczy łódzkiej „Solidarności” Ryszard Kostrzewa po wprowadzeniu stanu wojennego sympatyzował z KPN i uczestniczył w spotkaniach kierownictwa KPN, prezentując bardzo radykalne poglądy na temat bieżących działań. W tym mieszkaniu w blokach na Zgierskiej byłem kilka bądź kilkunastokrotnie. Spotkania w tym miejscu były niebezpieczne. Ale atmosfera zawsze miła sercu, rozmawialiśmy o niepodległości, jak dokuczyć komunistom, ale w szczególności Marek mąż Oli udzielał mi wielu rad w poligrafii. W 1983 i 1984 r. drukowali oni przede wszystkim na matrycach białkowych. Potem pracowali na sitach. Wiem, że częściowo druk odbywał się w wymienionym mieszkaniu, co było szalone. Sprawę tę szerzej wyjaśnił w swym opracowaniu Z. Rybarkiewicz. Później Marek i Ola drukowali jako własne wydawnictwo pod nazwą „Polska i Polityka” – Drukarnia im. Hieronima Dobrowolskiego. Uważam, że stanowili oni część ruchu niepodległościowego i ruchu KPN, więcej chciałbym aby po latach to właśnie oni uznali, że byli też częścią Wydawnictwa Polskiego. Przyznać jednak trzeba, że zawsze starali się pracować na własne konto i trudno podporządkowali się komukolwiek. W okresie konspiracji wielokrotnie nasze drukarnie sobie pomagały, wymieniając papier, farby, diapozytywy, nawet sita. Na Brackiej odbywały się też często spotkania. Redakcje wydawnictw nie współpracowały ze sobą. O wydawnictwie Oli i Marka warto zbierać materiały i ustalać fakty aby rzetelnie opisać ich działalność i dokonania, a były one niemałe. Motorem wydawnictwa „Polityka i Polska” był Marek Więckiewicz. Dopóki był, kolejne publikacje się ukazywały. Gdy go zabrakło wydawnictwo przestało drukować. Redakcją Wydawnictwa kierowała Ola. W moich zbiorach zachowały się nieliczne publikacje ich wydawnictwa: (J. Piłsudski, *Zadania praktyczne rewolucji w zaborze rosyjskim* [1910]; A. Zinowiew, *Postępy sowietyzacji* – wybór z tomu: *My i Zachód*; S. Małkowski, *Słowo Boże wygłoszone 13.03.1986 u Ojców Jezuitów w Piotrkowie Trybunalskim w trakcie mszy za Ojczyznę*)³⁰.

Ola jest jednym z nielicznych kapeenowców, którzy otrzymali odznaczenia państw-

²⁹ Śreniowski Józef (ur. 1947). Socjolog, absolwent UŁ; w III 1968 r. delegat studencki do rozmów z władzami, usunięty z IV roku socjologii; członek KOR, KSS KOR; sygnatariusz Deklaracji Ruchu Demokratycznego i deklaracji założycielskiej Klubów Rzeczypospolitej Samorządnej „Wolność – Sprawiedliwość - Niepodległość” (XI 1981 r.); współzałożyciel Niezależnego Klubu Dyskusyjnego i inicjator współdziałania różnych grup opozycyjnych Łodzi (KOR, ROPCiO, KPN); internowany w grudniu 1981 r., po ucieczce z internowania działał w podziemiu; aresztowany październiku 1984 r., skazany na 2 lata i 4 miesiące; publikował m.in. w „Robotniku”, „Głosie”, „Promienistych”, „Kursie”, „Spotkaniach”, a po 1989 r. w wydawnictwach IPN; współpracował z „Kartą”; *Stan wojenny w regionie łódzkim w dokumentach Służby Bezpieczeństwa*, oprac.: M. Koczyński, R. Rabiega, Warszawa-Łódź 2008, s. 259; *Słownik niezależni...; Opozycja w PRL...*, t. 1, s. 343-345.

³⁰ Zob.: fot. nr 47-49.

wowe i bardzo dobrze, na pewno po wielokroć na to zasłużyła. W ostatnim czasie wysokie odznaczenie państwowe otrzymał także Paweł Wielechowski. W 2009 r. na 30-lecie powstania Konfederacji Polski Niepodległej został mu przyznany Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. W 2011 r. w rocznicę wydarzeń sierpniowych ten zaszczyt spotkał także mnie.

Początki współpracy z Wydawnictwem Polskim

Moja działalność kolporterska dobiegała końca, jeszcze o tym nie wiedziałem. Kiedy przystępowałem do działań konspiracyjnych, latem lub jesienią 1983 r. miała miejsce wpadka drukarzy „Opoki”³¹. Było to pismo KPN, choć o ile pamiętam ani w tytule, ani w stopce takiego podpisu nie było. Dobrze też jeszcze pamiętano inną wcześniejszą wpadkę drukarzy i kolporterów „Przedwiośnia” w sierpniu 1982 roku. Tam było wielu działaczy KPN. Z. Rybarkiewicz, po wyjściu z więzienia otrzymał z Warszawy polecenie zorganizowania struktur poligraficznych. W tworzeniu struktur Wydawnictwa Polskiego uczestniczyłem niemal od początku. Biorąc pod uwagę drukowaną bibułę, nie brałem tylko udziału w przygotowaniu i druku *Zagrody Matryony* Aleksandra Sołżenicyna. Na pociechę kolportowałem tę książeczkę z okładką w kolorze czerwonym, wszystko drukowane techniką białkową.

Kolejną publikacją realizowaną przez łódzki KPN było naczelne pismo programowe Konfederacji – „Droga” a właściwie kolejny jej numer, ponieważ po raz pierwszy to pismo pojawiło się w niezależnym obiegu w okresie działalności ROPCIO³². Pierwszy, łódzki numer „Drogi”, słynny zresztą z innych powodów, na okładce miał postać księdza Jerzego Popiełuszki³³. Pierwszy nakład wydrukowany w ok. 2000 egzemplarzy po prostu nie nadawał się do czytania. Praca poszła na marne. Po latach mówił mi Paweł Wielechowski i Wiesiek Żyżniewski, że drukowali wówczas w fatalnych warunkach. W mieszkaniu na ulicy Edwarda niedaleko przejazdu kolejowego, które było wynajęte od kolegi Wieśka z Ligi Ochrony Przyrody. Panowała tam nieprawdopodobna wilgoć. Mimo, że druk po przejechaniu rakłą wyglądał czytelnie, to w wyniku panujących warunków rozmywał się i stawał się nieczytelny. Jakaś część nakładu „Drogi” pojechała do Warszawy, nieliczne egzemplarze rozprowadzono w Łodzi. Oprócz Pawła i Wieśka drukowali tam Beata i Sławek Miśkiewiczowie, Grażyna Sumińska i Bożena Bińkowska. Ale generalnie podjęto decyzję o wycofaniu nakładu i wydrukowaniu go

³¹ „Opoka” i „Opoka” (Łódź) – podtytuł: pismo poświęcone sprawom społeczno-politycznym; niezależne, nieregularne; red.: E. Gagas, R. Jabłoński, S. Szymański; pierwszy numer ukazał się w 1982 r.; *Czasopisma polskie...*

³² Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela – organizacja powstała 25 III 1977 r.; celem organizacji miała być jawna działalność na rzecz poszanowania, obrony, respektowania, umacniania, poszerzania i popularyzowania praw człowieka w Polsce; wydawał organ prasowy pt. „Opinia”; w efekcie konfliktu między A.Czumą a L. Moczulskim nt. wydawania „Opinii” w 1978 r. doszło do podziału środowiska; poszczególne grupy funkcjonowały do ogłoszenia stanu wojennego; *Encyklopedia Solidarności...*, s. 396-399; zob. G. Waligóra, *Ruch Praw Człowieka i Obywatela 1977-1981*, Warszawa 2006.

³³ Popiełuszko Jerzy (1947-1984). Ks. kat., kapelan „Solidarności”; organizator Mszy za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie; zamordowany przez funkcjonariuszy SB; beatyfikowany w 2010; *Encyklopedia Solidarności...*, s. 357-358; *Opozycja w PRL...*, t. 2, s. 261-263; M. Wyrwich, *Kapelani „Solidarności” 1980-1989*, Warszawa 2005, t. 1, s. 15-36.

kolejny raz. Zdaje się, że była to także sugestia kierownictwa z Warszawy. Zarówno w tym przedsięwzięciu jak i kolejnym nakładzie przygotowywałem diapozytywy. Przy tym drugim numerze pamiętam miałem kontakt z Pawłem Wielechowskim (pierwsze diapozytywy dostarczyłem Bogdanowi Tomczakowi³⁴). Spotkanie z przekazaniem było gdzieś w bramie na ul. Zgierskiej pomiędzy Limanowskiego a Wojska Polskiego. Pamiętam to bardzo wyraźnie, ponieważ diapy okazały się niedobre i musiałem w trybie awaryjnym je odtwarzać. Drukarze czekali, Warszawa się niecierpliwiła, po prostu się paliło. Skorygowałem swoją pracę przy pomocy wskazówek Pawła i wreszcie poszło, udało się. Ktoś mógłby spytać po lekturze tego fragmentu po co było robić dwa razy komplet diapozytów z tym samym tekstem? Logiczne pytanie. O ile dobrze pamiętam pierwszy rozmyty nakład „Drogi” miał mniejsze czcionki co wraz z wilgocią spotęgowało efekt nieczytelności. Zatem w chwili podjęcia decyzji o ponowieniu nakładu, zdecydowano też aby diapozytywy miały większe i czytelniejsze litery.

Przeskoczyłem nieco, bo przecież sam z siebie nie nauczyłem się robić diapozytów. Uczył mnie Bogdan Tomczak, na którego otrzymałem kontakt. Wielu rzeczy w stanie wojennym nie było, przede wszystkim żywności. Ale o dziwo nie było problemu, żeby kupić sprzęt do domowego wywoływania zdjęć. Nabyłem go i szybko otrzymałem praktyczne szkolenie. Moim nauczycielem był B. Tomczak mieszkający na Teofilowie³⁵ w jednym z wieżowców nieopodal krańcówki tramwajowej na Szczecińskiej. Byłem u niego w domu kilka razy, ćwiczyliśmy też w drugim mieszkaniu Oli Więckiewicz na ul. Brackiej, nieopodal komendy milicji i naprzeciwko muru cmentarza żydowskiego. Spotykaliśmy się także na ulicy Honorowej, gdzie najczęściej wykonywałem diapozytywy. Bogdan był zaprawiony w tych działaniach, ale też bardzo mało mówny, a może po prostu ostrożny. Dopiero po wielu spotkaniach i kontaktach opowiedział mi, że działał także w strukturach rozpracowanego „Przedwiośnia”. Opowiedział mi zabawną historię twierdząc, że nie został aresztowany tylko dzięki własnemu lenistwu. Miał zgłosić się na punkt kontaktowy lub kolportażowy na Placu Wolności. Nie zjawił się tam we właściwym dniu i godzinie, bo mu się nie chciało. W mieszkaniu tym bezpieka urządziła kocioł i wszystkich aresztowali. Bogdana nie, gdyż się tam nie zjawił. Aresztowani go nie zdradzili i pozostał na wolności. Bogdan Tomczak brał też udział w nieudanej próbie ściągnięcia maszyny drukarskiej z Niemiec. Została ona zatrzymana na granicy a Bogdana wzywali kilkakrotnie na przesłuchania.

Po kolejnych wpadkach struktur drukarskich KPN w Łodzi, otrzymałem propozycję zorganizowania przygotowalni diapozytów i sit a następnie stworzenia od początku nowej drukarni Wydawnictwa Polskiego będącego oficyną drukarską

³⁴ Tomczak Bogdan. Działacz KPN; uczestnik struktur wydawniczych „Przedwiośnia”; posiadał też dobre kontakty z „Prześwitem”; współpracownik Wydawnictwa Polskiego (pomagał w sprawach technicznych takich jak sita, diapozytywy, naświetlanie, techniki fotograficzne, wywoływanie itp.); konstruktor maszyny drukarskiej w technice rotograviurowej; *relacja M. Michalika*.

³⁵ Teofilów, potoczna nazwa osiedli położonych w zachodniej i południowo-zachodniej części delegatury (dawnej dzielnicy) Łódź-Bałuty w Łodzi. Zaczyna się od torów PKP (Łódź Żabieniec) i biegnie po obu stronach ulicy Aleksandrowskiej do okolic ul. Szczecińskiej.

KPN. Propozycję złożyli szefowie łódzkiego KPN Zbigniew Rybarkiewicz i Paweł Wielechowski. Zgodziliśmy się, że drukarzami będą osoby nie notowane i nieznanne bezpiece. Nie było to takie proste, bo trzeba było znaleźć nowych ludzi. Ale udało się co opiszę nieco później.

Ale po kolei. Początkowo w nowej roli zorganizowałem naświetlarnię w domu mojej babci, u której zresztą mieszkałem. Było to we wspomnianym już domu na Honorowej 20. Miałem do dyspozycji zimny pokój z wnęką, w której była zorganizowana ciemnia. Sam pokój dodatkowo zaciemniałem czarnym papierem fotograficznym. Wnęką była zasłaniana specjalnie przygotowaną zasłoną z grubego materiału o ile dobrze pamiętam – z bistoru. Cała sesja trwała kilka godzin, czasem było to rozłożone na dwa trzy dni i za każdym razem żmudne zaciemnianie pokoju. Nie chciałem aby ktokolwiek z mieszkańców rodzinnego budynku widział, że pracuję. To wywołałoby ciekawość domowników i niepotrzebne pytania. Był jeszcze jeden dodatkowy i ważniejszy powód. To starannie zasłaniane okno było na wprost ulicy i było z niej dobrze widoczne. Zatem to dodatkowe zabezpieczenie chroniło przed oczami przechodniów, sąsiadów i nieznajomych, ale także bezpieki. Kiedy zaczynałem sesję byłem wyposażony w składy publikacji przygotowane przez maszynistki i redakcję. Moim zadaniem było zrobienie diapozytywów, folii z nadrukiem z odpowiednim zaczernieniem i we właściwym formacie. Folie fotograficzne w kolorze zielonym otrzymywałem od organizacji. Nigdy nie pytałem skąd je mieli i jak zdobywali. Był to towar ściśle reglamentowany, niedostępny w obrocie sprzedażowym. O ile dobrze pamiętam wykonywało się dwa zdjęcia, negatyw w niewielkim formacie (6 na 10 cm), który następnie poprzez powiększalnik i folię światłoczułą zamieniało się na pozytyw w formacie odpowiadającym przyszłemu drukowi. Do naświetlenia folii używana była ta sama kolumna z czterema halogenami, każdy po 500 VAT. Każda czynność naświetlania wymagała następnie procesu wywołania w odczynnikach chemicznych, spłukania w wodzie i suszenia. Przykładowo dla wydruku „Drogi” trzeba było przygotować 52 małe negatywy i tyleż samo pozytywów formatu A5. Po nabraniu wprawy małe negatywy były wykonywane aparatem niemieckim z wojennych lat 40. wyprodukowanym we Wrocławiu (wówczas Breslau). Doskonały sprzęt.

Od ostatniej „Drogi” z Popiełuszką wywoływałem także sita. I to była o wiele gorsza robota. Sita trzeba było pokryć równą warstwą emulsji światłoczułej wcześniej przygotowanej z proszku zdobywanego przez działaczy naszych struktur. Robiłem to specjalnym pędzlem i w ściśle określony sposób (na przemian wzdłuż i w szerz). Potem trzeba było ramki wysuszyć. Następnie budowałem specjalną konstrukcję – na ramkę nakładałem dwa wysuszone diapozytywy, następnie szybę i ciężarki (miałem specjalnie zrobione z ołowiu). Tak zbudowana konstrukcja podlegała naświetleniu czterema halogenami 500 VAT. Czas naświetlenia był ściśle określony. Od tego także zależało powodzenie przedsięwzięcia, nie mogło być krócej ani dłużej. Krótsze naświetlenie ramki sitowej powodowało zmycie całej emulsji w procesie wywoływania, natomiast zbyt długie naświetlenie uniemożliwiało

proces wywołania sita, ponieważ nawet miejsca zaczernione (litery) zostawały naświetlone. Po naświetleniu następowało wywołanie sita, kolejna bardzo precyzyjna czynność. Potrzebna tu była woda bieżąca najlepiej zimna (czasem dla przyspieszenia wykorzystywałem wodę letnią, a nawet o temperaturze ciała ludzkiego). Po tym następowała już bardzo prosta czynność czyli utwardzenie wywołanego sita. Oznaczało to znowu naświetlanie wywołanego sita halogenami przez dłuższy okres czasu (nawet do pół godziny). Celem tego naświetlania było wzmocnienie, utwardzenie warstwy emulsji, której zadaniem było nie przepuszczanie farby. Zbyt krótkie utwardzanie sita mogło spowodować szybkie zderzenie warstwy emulsyjnej i konieczność zrobienia kolejnego sita z tymi samymi stronami tekstu. Żeby sobie to uzmysłowić i wyobrazić to po tej całej długiej akcji było gotowe jedno sito – ramka czyli dwie strony druku, powtórzmy tylko dwie strony. Aby wydrukować 52-stronicową „Drogę”, musiałem przygotować sam lub z kolegami 26 takich sit. Przed produkcją kolejnych sit trzeba było je wszystkie zmyć roztworem wodorotlenku sodu. Trochę żmudna i nieciekawa robota wykonywana w grubych gumowych rękawicach i wielkiej wannie cynkowej, jako że wodorotlenek nawet tak rozcieńczony był cieczą żrącą. A przecież te 26 sit – dużych ramek trzeba było jeszcze bezpiecznie przetransportować na drukarnię. Teraz po latach myślę, że miałem naprawdę dużą parę i wiele energii aby temu podołać. Mieliliśmy wszyscy bardzo silną i pozytywną motywację. Był to głęboki sprzeciw wobec ustroju, wiara, że działamy na rzecz odzyskania niepodległości, a może po prostu pewność, że działamy na rzecz dobrej sprawy i jesteśmy po jasnej stronie.

Drukarnie

Już wkrótce oprócz tej pracy dostałem największe zadanie – zorganizowania drukarni. Dobrałem sobie zespół, dostaliśmy sprzęt, wcześniej został zgromadzony papier. Znaleźliśmy się na pierwszej naszej podziemnej drukarni. Pozostała jeszcze do zrobienia farba z pasty Komfort a tego jeszcze nie umieliśmy jak i wielu innych czynności. Na to ostatnie robocze spotkanie przyszedł do naszej pierwszej konspiracyjnej drukarni Paweł Wielechowski. Miał z nami zacząć. Pamiętam to wówczas dał nam ostatnie instrukcje i pokazał dorabianie farby drukarskiej. Chwilę z nami drukował i poszedł sobie. Zostaliśmy sami. Na tej pierwszej drukarni byli najemcy mieszkania Jola i Piotr Kluszczyńscy³⁶ oraz Andrzej Smulik. Ja zamykałem czwórkę. Wszyscy znaliśmy się wcześniej, ze wszystkimi przeprowadziłem rozmowy, wszyscy oni otrzymywali ode mnie wcześniej bibułę do kolportażu w swoich środowiskach i miejscach pracy. Andrzej był pierwszym, którego wtajemniczyłem, zgodził się bez wahania. Znaliśmy się wcześniej ze szkoły średniej, później się okazało, że także chodziliśmy wspólnie na religię do domu katechetycznego na rogu Inflanckiej i Zagajnikowej przy parafii pod wezwaniem Opatrzności

³⁶ Kluszczyńska Jolanta (ur. w 1955). Żona Piotra Kluszczyńskiego; pracownik Telekomunikacji Polskiej; stała drukarz Wydawnictwa Polskiego; w jej mieszkaniu na Lipowej 78 od końca 1984 r. znajdowała się podziemna drukarnia KPN i Wydawnictwa Polskiego (drukowano m.in. „Drogę”); drukarnia do 1989 r. nie została zdekonspirowana; *relacja M. Michalika*.

Bożej. Potem wspólnie rozmawialiśmy z Piotrkim Kluszczyńskim i on też nie miał wątpliwości. Najważniejsze było co powie Jola, żona Piotra, gdyż w naszych planach drukarnia miała być u nich, na Lipowej, zaś Jola była głównym najemcą lokalu. Jola wyraziła zgodę i była podstawowym trzonem naszej drukarni, nawet wówczas kiedy była w ciąży to siedziała i odbierała zadrukowane kartki. Była naprawdę bardzo dzielna. Tym sposobem stworzyliśmy od podstaw drukarnię konspiracyjną z ludzi, którzy nie byli znani bezpiece, którzy nie byli namierzeni.

Praca w drukarni wyglądała w następujący sposób. Kiedy ja przygotowywałem sita, równolegle gromadzony był papier. Potrzebne były 52 ryzy papieru A4 (500 kartek każda ryza) aby wydrukować „Drogę” w nakładzie 2000. W tym cztery ryzy papieru kredowego na okładkę. Praktycznie z reguły wychodziło ok. 1750-1850 nakładu, gdyż następowały różne straty, także ryzy były nierówne ilościowo. Jak to w czasach komnizmu wszystko było byle jakie. Nawet fabrycznie zapakowane paczki papieru były nierówne jeśli chodzi o ilość kartek. Za gromadzenie papieru odpowiedzialni byli wszyscy. Na początku nie było problemu, bo odziedziczyliśmy po drukarni Pawła sporo papieru. Wystarczyło na pierwszy numer „Drogi”. Potem nie było już tak łatwo. Do końca naszym głównym miejscem zaopatrzenia były łódzkie papiernie, czyli sklepy, które wówczas handlowały materiałami piśmiennymi, często były to także łódzkie księgarnie. Zналиśmy je wszystkie w mieście, na Sienkiewicza, na Piotrkowskiej, na Snycerskiej, niektóre z nich funkcjonują do dzisiejszego dnia. Przy zakupie papieru też trzeba było zachować „bhp”, z reguły jedna osoba nie kupowała więcej niż trzy ryzy. Szybko dawaliśmy znać naszym przyjaciołom i oni kupowali następne. Były także i takie sytuacje, że sprzedawczyni (sprzedawca) nie chciała sprzedać trzech ryz tylko reglamentowała proponując jedną. Wówczas nie protestowaliśmy, lepsza jedna niż jej brak. Następnego dnia w tej samej papierni lub księgarni zjawiało się kilka osób, które wykupywały ile się dało. Bywało tak, że przychodziły prawdziwe problemy z papierem i były dostępne na przykład tylko ryzy A3 a my początkowo nie dysponowaliśmy gilotyną. Z braku innych możliwości kupowaliśmy ten papier i robiliśmy przecięcie specjalnym nożem, który wykonał nieoceniony i najlepszy technicznie z nas wszystkich Andrzej Smulik. Było to rozwiązanie skuteczne ale nie do końca dobre, gdyż papier, mimo fachowego wietrzenia nie odchodził właściwie po zadrukowaniu go rakłą. Taki papier a w szczególności praca na nim była prawdziwą męczarnią. W późniejszym okresie zdobyliśmy gilotynę, a w 1988 r. dysponowaliśmy już kolejną większą gilotyną, która pozwalała nam robić książki, których nikt by się nie powstydział, nawet profesjonalne drukarnie.

Podsumowując, zgromadzenie dużej ilości papieru do druku zawsze stanowiło problem i wielokrotnie czyniliśmy larum w strukturach podziemnych, aby kto żyw nam pomógł. Z reguły przynosiło to efekt ale z opóźnieniem. Docierał do nas papier w ryzach, ale zdarzało się, że kolporterzy przynosili po 100 sztuk papieru, nawet mniej, a także cienki papier przebitkowy podobny do śniadaniowego, który nie nadawał się

nawet do prac redakcyjnych. Docenialiśmy ten trud i starania naszych kolegów konfederatów, czasem nie obywało się jednak bez publicznie wyrażanych krytycznych uwag. Ale to była taka para w gwizdek, gdzieś trzeba było wyładować nadmiar stresu.

Wracając do drukarni. Gdy sita były naświetlone i papier zgromadzony, pozostawało zrobić farbę i rozpocząć drukowanie. Zatrzymajmy się na chwilę przy farbie, bo z tym produktem były także problemy. Problemy zaopatrzeniowe. Naszą farbą była słynna pasta „Komfort” (jeszcze gdzieś niedawno ją widziałem) z domieszką prawdziwej farby drukarskiej. W podziemiu powstawały nawet piosenki o tej paście. Z farbą drukarską nigdy nie było problemów, i wielu ludzi się deklarowało, że mogą ją nam dostarczyć. Stanowiła ona jednak tylko około 5% całej naszej farby (reszta to pasta „Komfort” i niewielkie ilości wody i specjalnego oleju). Problemem jednak była niekiedy pasta „Komfort”, czyli pasta, którą wówczas wiele gospodyń używało do prania. Bywały problemy z zaopatrzeniem. W takich wypadkach, podobnie jak przy braku papieru czyniliśmy larum i wszyscy szukali w mieście i województwie pasty „Komfort”. O dziwo na rynku były także podobne pasty w takich samych plastikowych opakowaniach, ale o innych nazwach. Czynnione przez nas próby wykorzystania ich do druku nigdy nie przyniosły pozytywnego rezultatu. Tylko pasta „Komfort” nadawała się do drukowania. Czasem więc zadawaliśmy sobie pytanie czemu czerwoni po prostu nie wstrzymali produkcji tej pasty? W Łodzi zatrzymaliby produkcję „Prześwitu”³⁷, „Biuletynu Łódzkiego”³⁸, „Drogi” i innych publikacji Wydawnictwa Polskiego. Obiektywnie trzeba jednak powiedzieć, że problemy z papierem były większe niż z pastą „Komfort”.

Gdy już wszystkie problemy zostały pokonane drukarze rozpoczynali pracę. Wszyscy mieliśmy pracę zawodową, więc największą efektywność uzyskiwaliśmy w sobotę i niedzielę. Spotykaliśmy się już w piątek wieczorem i pozostawaliśmy w drukarni do niedzieli wieczorem. To było dobre z punktu widzenia bezpieczeństwa, ale także powodowało, że byliśmy po prostu skazani tylko na drukowanie. Pracowaliśmy z reguły na dwa stanowiska, a więc równocześnie były drukowane cztery strony pisma lub książki. Czasem były to trzy stanowiska. Weekend z sobotą, wywalczony przez „Solidarność”, to było za mało, więc swoją pracę kontynuowaliśmy także w dni powszednie po południu. Pamiętam, że dużą przyjemność sprawiała nam praca w 1 maja, czyli w wolne od pracy święto pracy. Uznawaliśmy, że to godne uczczenie tego święta poprzez naszą fizyczną pracę w podziemnej drukarni. Było potrzeba ok. 10 do 14 dni aby wydrukować nakład „Drogi”. Jeśli potrzeba było dokonać dodatkowych naświetleń sit, były jakieś błędy, to czas przedłużał się do trzech tygodni. Łącznie wydruk naczelnego pisma KPN od zmywania sit do przerzucenia nakładu na punkt wynosił ok. 30-45 dni,

³⁷ „Prześwit” – niezależne, nieregularne łódzkie wydawnictwo podziemne; ukazywał się w latach 1982-1989, jeden numer 1993/1994; *Encyklopedia Solidarności. Wirtualna Czytelnia Bibuły*, <http://encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=WCB0086>

³⁸ „Biuletyn Łódzki” – niezależne, nieregularne czasopismo społeczno-polityczne; red. przez Robotniczy Komitet Oporu NSZZ „Solidarność”; red.: W. Maciejewski, J. Śreniowski; pierwszy numer ukazał się 12 XI 1982 r.; *Czasopisma polskie...*

i trudno było go skrócić. Nawet jeśli wydaje się, że to długo to posłużmy się obrazowym przykładem. 52 ryzy po 500 szt. każda, czyli 26 tys. kartek papieru do zadrukowania z obu stron, czyli 52 tysiące. To oznaczało, że trzeba było 52 tys. razy przejechać rakłą, 52 tys. razy odebrać zadrukowaną kartkę i na koniec jeszcze złożyć broszurę i zszyć. W późniejszym okresie kiedy mieliśmy gilotynę, także przycinaliśmy do równości boki naszego wydawnictwa. A więc ok. 2000 broszur trzeba było przyciąć po dwóch krótszych bokach i jednym dłuższym. To ostatnie złożenie, zszywanie i cięcie było czynnością zawsze najprzyjemniejszą. Oznaczało koniec pracy, oznaczało, że nakład lada moment trafi do kolportażu na cały kraj. Nie oznaczało natomiast końca stresów, ponieważ trzeba było dokonać przerzutu całego nakładu do skrzynki kontaktowej.

Przy okazji przerzutów całych nakładów były także różnego rodzaju wydarzenia. Bywało tak jak na Targowej, że przyjechaliśmy samochodem z całym nakładem do punktu odbioru, a nikt na nas nie oczekiwał. Wówczas czekał nas powrót znowu z całym nakładem do drukarni, co musiało wzbudzać zainteresowanie osób postronnych. Najbardziej jednak zapamiętałem historię Piotrka i Andrzeja, którzy przerzucali cały nakład do jakiegoś, dziś nie pamiętam, którego punktu przerzutowego (być może był to lokal Mirka Laskowskiego³⁹). Po zakończeniu pracy w drukarni przy ul. Lipowej wynieśliśmy cały nakład w kilku wielkich torbach do zaparkowanej przed domem „Sireny” Piotrka. Nie wszystkie torby zmieściły się w bagażniku, resztę położyliśmy na tylnym siedzeniu. Piotrek z Andrzejem mieli opracowaną trasę dojazdu. Nie wiedzieli niestety, że dzień wcześniej wprowadzono zakaz wjazdu na jedną z ulic w Śródmieściu. Pojechali na pewniaka a milicja jak to miała wówczas w swym zwyczaju po wprowadzeniu zakazu postawiła patrol. Piotrek z Andrzejem za innym samochodem wjechali na ten zakaz i zostali zatrzymani. Cały nakład „Drogi” był w bagażniku i na tylnym siedzeniu. Milicjanci właśnie wystawiali mandat kierowcy jednego z samochodów, który został zatrzymany przed nimi. Adrenalina i zdenerwowanie rosło. Milicjant nie węszył jednak, był nastawiony na kolejne mandaty, tym bardziej, że za moimi kolegami ustawiły się następne samochodowe ofiary zakazu. Ta niebezpieczna historia skończyła się na mandacie i wielkim strachu. W tym dniu nakład nie trafił do skrzynki przerzutowej, tylko wrócił na drukarnię. Przerzut nastąpił kilka dni później. Nie udało nam się precyzyjnie ustalić z kolegami, który to nakład „Drogi” przysporzył nam tak wielkich stresów. Od tego czasu dzień przed przerzutem nasz samochód pokonywał próbnie drogę aby uniknąć w dniu następnym stresujących niespodzianek. Kiedy chłopcy wrócili do drukarni byliśmy naprawdę wszyscy zdenerwowani i niepewni najbliższej przyszłości.

Niektóre „Drogi” miały nawet 62 strony, a Więźniowie Hrubieszowa... aż 108 stron – wszystko to zrobione na sicie, wszystko ręcznie. Po kilku latach wspólnej pracy uznaliśmy, że jesteśmy największym sitem PRL-u. Nie wiem czy to prawda,

³⁹ Laskowski Mirosław (ur. 1949). Absolwent AWF w Warszawie; nauczyciel; członek KPN, LPR; od XII 1980 r. w NSZZ „Solidarność”; kolporter m.in. książek Wydawnictwa Polskiego KPN, pism: „Droga”, „Tygodnik Mazowski”, „Biuletyn Łódzki”; organizator lokali konspiracyjnych; uczestnik akcji ulotkowych; działacz Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów; *Słownik niezależni...; Encyklopedia Solidarności. Ludzie...*

może były większe, ale wiem, że ani drukarnie „Biuletynu Łódzkiego”, ani „Prześwitu” nie przerabiały takiej masy papierowej jak my. Dokonałiśmy tej oceny na podstawie dostępnych nam z kolportażu wydawnictw. Po kilku miesiącach byliśmy w stanie bardzo precyzyjnie stwierdzić jaką techniką drukarską było wydawane każde podziemne wydawnictwo. Były oczywiście większe oficyny drukarskie jak na przykład „Nowa”, ale oni działali na profesjonalnych maszynach drukarskich, a nie siermiężnych sitach. Były też i dobre strony stosowanej przez nas techniki, ponieważ nie wytwarzałiśmy żadnego hałasu. Praktycznie gdyby nas ktoś podsłuchiwał pod drzwiami, to nie byłby w stanie usłyszeć naszej pracy na sitach.

Jak wspominałem nasza pierwsza drukarnia była na Lipowej. Było nam tam dobrze, ponieważ zajęliśmy oddzielny pokój w głębi mieszkania. Gospodarze musieli jedynie pamiętać o zamykaniu go w przypadku jakiś wizyt, a w szczególności mamy Joli, która najczęściej odwiedzała mieszkanie swojej córki. Byliśmy tam dosyć długo myślę, że jeszcze w 1987 r., kiedy pracowaliśmy na dwie drukarnie. Cięża Joli jeszcze nam nie przeszkodziła, dopiero narodziny ich syna Dominika stanowiły pewien problem, i musieliśmy szukać nowego lokum, choć w tym lokalu w ograniczonym zakresie drukowaliśmy aż do 1990 roku.

Dwie publikacje wydrukowaliśmy w mieszkaniu mojego ciotecznego brata Jacka Kolasy w wieżowcu na Retkini (wówczas róg Marchlewskiego i Dzierżyńskiego – dzisiaj Armii Krajowej i Prymasa Stefana Wyszyńskiego). Wykorzystaliśmy okoliczność, że jego mama a moja ciotka wyjechała do sanatorium na miesiąc. Pracowaliśmy na trzy sita i w miesiąc wydrukowaliśmy dwie książeczki podobne objętością do „Drogi”. O ile pamiętam część z nas wzięła urlopy i prawie nie wychodziliśmy z tego lokalu. Wydrukowaliśmy wówczas *Polski Wrzesień 1939* Bogdana Ślęzaka i *Homilie* księdza Jana Umińskiego. Gdyby nieżyjąca już ciotka zobaczyła nas w połowie pracy mogłaby tego nie znieść. To był istny „sajgon”, sprzątnęliśmy po pracy jak nam się wydawało dokładnie, ale ona po powrocie jeszcze przez długi okres czasu znajdowała ślady naszej działalności. Pytała o to Jacka, który udawał, że nic wielkiego się nie stało. Już po 1989 r. powiedzieliśmy jej o tym przedsięwzięciu, które miało miejsce w jej domu. Powiedziała wyrozumiale, że czegoś się domyślała.

Kiedy urodził się Dominik, syn Joli i Piotra było oczywiste, że musimy poszukać nowego lokalu na drukarnię. Co prawda tak to zorganizowaliśmy, że część działalności poligraficznej pozostawiliśmy u Joli i Piotra i gdzieś do 1987, może 1988 roku pracowaliśmy na dwie drukarnie. Nie pamiętam, kto wskazał nam mieszkanie na ul. Nowotki (obecnie Pomorska) w pobliżu Placu Wolności. Wynajęliśmy ten lokal konspiracyjny u Jana, zwanego także przez nas Janem bez Ziemi. Według Andrzeja Smulika miał na nazwisko Gnatkowski (pseudo na Wschodniej „Gnat”)⁴⁰. To pierwsze przezwisko wynikało z powodu jego samotnego trybu życia. Lokal był wielki ok. 50-metrowy pokój, trzy i pół metra wysokości, jedno małe okno na wewnętrzne podwórko, wewnątrz

⁴⁰Gnatkowski Jan, brak bliższych danych.

piec kaflowy i jakieś niezbyt funkcjonalne meble za wyjątkiem dobrego stołu i krzesła, które były bardzo przydatne w procesie drukowania. Przedmiotem wynajmu był tylko pokój, ponieważ ubikacja i umywalka z zimną wodą były w korytarzu i stanowiły część wspólną. Odpadało zatem robienie sit w tej drukarni (brak bieżącej wody), zawsze jednak można to było to robić nadal u mnie na Honorowej. Lokal nora, ale dla naszych potrzeb jednak naprawdę dobry. Płaciliśmy czynsz miesięczny, oczywiście do ręki. Okolice były bardzo dobre, na Nowotki w tej części spory ruch, naprzeciw bramy przystanek tramwajowy. Plac Wolności był wówczas ważnym węzłem komunikacyjno-przesiadkowym, duży ruch, łatwość dojazdu. Te same pozytywne elementy były i po stronie bezpieczeństwa, ale ogólnie było nieźle. Słabym punktem mógł być nasz Jan. Samotny, ze skłonnością zagładania do kielicha. Mieliśmy wiele z nim przygód, wyglądały wówczas nawet niebezpiecznie, ale wszystkie skończyły się szczęśliwie, tzn. nie zostaliśmy namierzeni, nie zostaliśmy aresztowani. Lokal ten mieścił się w kamienicy, która graniczyła z inną kamienicą na Wschodniej, w której na początku XX wieku drukował „Robotnika”⁴¹ Józef Piłsudski. Tu też został aresztowany, co już nie było tak optymistyczną informacją. Skłamałbym, gdybym powiedział, że wtedy, ale i w późniejszym okresie to sąsiedztwo i ta historia były dla nas obojętne. Nie były i nastrojały nas one bardzo pozytywnie. Dopóki drukowaliśmy na sitach w tej drukarni nie było problemów. Było cicho, żadnych podejrzeń, co najwyżej Jan domagał się jakiś niewielkich zaliczek a konto, które z reguły dla świętego spokoju otrzymywał. Z pewnością podsłuchiwał pod drzwiami, bo już sam fakt, że wspólna ubikacja była obok wejścia do naszego pokoju, powodował, że dla zaspokojenia ciekawości, ale i jako gospodarz musiał się interesować. Mieliśmy zresztą na to dowody. Nic jednak nie mógł usłyszeć, największym hałasem w tym czasie było zszywanie biurowymi zszywaczami. To czyniło nas bezpiecznymi od jego strony. Bywało też tak, że długimi tygodniami naszego właściciela nie było. Budziło to oczywiście nasz niepokój. Ale potem Jan zjawiał się w tak samo tajemniczy sposób jak znikał i było wszystko jak wcześniej.

Wiele się zmieniło, kiedy po wielu zabiegach udało nam się kupić prawdziwą maszynę drukarską. Był to Romayor (prawdopodobnie czeski), drukujący format A4. Wiele razy czyniłem w tej sprawie zabiegi rozmawiając na temat potrzebnej Wydawnictwu w Łodzi maszyny drukarskiej. Były to rozmowy w Warszawie, z Moczulskimi i członkami CKAB oraz z Michałem Janiszewskim. To właśnie ten ostatni nam pomógł. Michał był wcześniej aresztowany i siedział za działalność opozycyjną o ile pamiętam w Warszawie. Podczas jednej z ostatnich odsiadek Leszka Moczulskiego panowie poznali się w więzieniu. Po wyjściu z miejsca zatrzymania Michał zaczął pracować dla KPN i Wydawnictwa Polskiego. Trzeba mu oddać, że robił to z dużą energią. Szybko drukarnie Warszawy prześcignęły Łódź, mieli maszynę drukarską (nawet niejedną), ale nasze projekty okładek „Drogi” i znaczków na sicie

⁴¹ „Robotnik” – pismo związane z PPS; pierwszy numer ukazał się w 1894 r. w Warszawie; w l. 1899-1900 drukarnia mieściła się w Łodzi; zob.: W. Czarnecki, *Prasa socjalistyczna – wierna towarzysza walki robotniczej* [w:] *PPS, Wspomnienia z lat 1918-1939*, Warszawa 1987, t. 1, s. 785-794.

miały jednak pewną przewagę nad ich „kręconymi na maszynie”. Wracając do maszyny to właśnie Michał zaproponował nam zakup. Długo się nie zastanawialiśmy i pewnego dnia w 1988 r. po wielu wcześniejszych konspiracyjnych uzgodnieniach przyjechała do Łodzi ekipa z Warszawy Michał i drukarz Marek Gogacz⁴². Nie pamiętam dobrze, ale maszyna kosztowała nas ok. 300 czy 400 dolarów (były czasy komunistyczne). Płaciliśmy w walucie, pamiętam, że w pakiecie były bardzo różne banknoty np. marki fińskie, czy dolary australijskie i kanadyjskie. Na miejscu Marek Gogacz uruchomił maszynę, no i byliśmy w innych czasach dotychczas dla nas niedostępnych. Maszyna drukarska, nawet tak mała jak nasza powodowała hałas. Wyciszenie naszego lokum było możliwe w ograniczonym zakresie (tylko drzwi). Wyciszenie samej maszyny też nie wchodziło w grę. Technika ta miała jednak bardzo dużo dobrych stron. Łatwe naświetlanie i wywoływanie blach, dużo większa trwałość blach w stosunku do syntetycznego sita powleczonego emulsją, co praktycznie pozwalało zaplanować nakład wielotysięczny.

Kiedy rozpoczęliśmy druk kolejnej publikacji na naszej nowej maszynie powstawał oczywiście hałas, który musiał spowodować czujność naszego Jana. Początkowo po każdym drukowaniu staraliśmy się bardzo cicho wybywać z drukarni, on zaś starał się nas złapać, aby indagować i pytać. W końcu musiało dojść do wzajemnych wyjaśnień. Postanowiliśmy zachowywać się pasywnie – jak zapyta to będziemy rozmawiali. Kiedy doszło do tej rozmowy jakież było nasze zdziwienie, kiedy Jan zaproponował żebyśmy dopuścili go do naszego interesu. Był gotów wykonywać nawet jakąś funkcję pomocniczą, bylebyśmy go wciągnęli do naszego biznesu. Odmówiliśmy stanowczo, zgadzając się na kolejne nowe propozycje podwyższenia czynszu. Już po jakimś czasie Andrzej, który rozmawiał z Janem, wydobył od niego informację, że podejrzewał nas o produkcję śrubek! A to wszystko dlatego, że nasz wynajmujący znalazł pod naszymi drzwiami nową, niezniszczoną śrubkę. Historia tej śrubki jest następująca. Przed rozpoczęciem druku na offsecie postanowiliśmy na wszelki wypadek wymienić zamek w drzwiach do naszego lokalu. Andrzej zdemontował stary zamek i przystąpił do instalacji nowego. Zginęła mu jedna z małych śrubek nowego zamka, której nie mógł znaleźć. Zastąpił ją więc śrubką ze starego zamka i zakończył całą czynność. To właśnie tę nową śrubkę znalazł Jan i chciał się stać naszym współnikiem. Rzeczywistości nasz Jan raczej nigdy by nie zaakceptował.

Mieliśmy jeszcze inną mrozącą krew w żyłach historię w drukarni u Jana. Było to w okresie, gdy drukowaliśmy na sitach. Wszyscy drukarze mieli swoje klucze do drukarni. Przychodziliśmy pojedynczo aby uniknąć tzw. tłumy czy grupy, która mogłaby być łatwiej zapamiętana przez przypadkowe osoby. Było to także rozwiązanie bardziej praktyczne. Tym razem, w tym zapamiętanym na lata wydarzeniu byłem w drukarni pierwszy (według Andrzeja wspólnie weszliśmy i tę wersję przyjmę w dalszym opisie).

⁴²Gogacz Marek. Drukarnie podziemnych, książek, kalendarzy (od 1981 r.), „Tygodnika Mazowsze”, publikacji Wydawnictwa Mysia 5, „Vacat”, „KOS” (od 1982 r.); kilkakrotnie aresztowany; *Słownik niezależni...*

Kiedy minęliśmy korytarz i weszliśmy do naszego pokoju jeszcze nic nas nie zaniepokoiło. Przebraliśmy się w ciuchy robocze i podeszliśmy do stanowisk drukarskich. Dopiero wtedy zobaczyliśmy po prawej stronie na wysokości ok. 2,5 metra dziurę w ścianie. Jej wielkość pozwalała swobodnie włożyć w nią głowę. Kiedy to zobaczyłem natychmiast chciałem uciekać. Patrzyłem w dziurę jak zaczarowany chyba spodziewając się, że ujrzę tam głowę esbeka. Na podłodze leżały skrawki gruzu i tynku. Wyglądaliśmy także przez nasze jedyne okno starając się dojrzeć na podwórku, bądź w oknach naprzeciw czającego się wroga. Nic nie wypatrzyliśmy, dziura była też martwo cicha, z okna nie było widać żadnego ruchu. Pytanie czekać na pozostałych kolegów, czy uciekać. Zdecydowaliśmy chyba rozumnie, że jeśli na nas czekają to może jeszcze zdążymy wyjść, a jeśli nas złapią, to może w jakiś sposób uda nam się ostrzec kolegów. Zakładaliśmy także, że jeżeli bezpieczka się czai to może czekać na cały skład drukarni. Wariantów było kilka. Szybko przeanalizowaliśmy sytuację i uzgodniliśmy, że Andrzej wyjdzie pierwszy. Miał powiadomić Piotrkę, aby omijał chwilowo drukarnię. Częściowo przy pomocy Andrzeja sprzątnąłem nasze sita i inne materiały, które były widoczne z dziury. Z Andrzejem zgodziliśmy się, że to może być przypadkowa działalność remontowa sąsiada. Wychodząc z lokalu nie wiedziałem, czy Andrzeja złapano, czy uciekał. Wszystkie możliwości wchodziły w grę. Gdy wyszedłem i zamknąłem drzwi do mieszkania Jana, to były naprawdę dwa najdłuższe piętra do zejścia w moim życiu, a potem jeszcze dojście do bramy, następnie do Placu Wolności. Czarne zwidy się nie sprawdziły, nie aresztowano mnie, także Andrzej dotarł spokojnie do domu. Piotrkę uprzedziliśmy wcześniej i nie musiał przeżywać stresu. Problem pozostał, przyczailiśmy się wyczekując, co się wydarzy. Wariantów było kilka, mogła stać za tym bezpieczka, ale przecież nas nie aresztowali. W tym wariacie mogli czekać na wydruk całego nakładu, aby dokonać aresztowań dopiero przy przerzuceniu nakładu. Ten schemat wydawał się mało prawdopodobny. Ale był też inny możliwy i niepokojący nas scenariusz. Otóż sąsiad zza ściany robił remont instalacji wodnej, czy gazowej i przebił się do naszego pokoju. Dziura była na tyle duża, że jeśli sąsiad zajrzał do naszego pokoju to na pewno zobaczył sprzęt do drukowania, zadrukowane kartki papieru i cały bałagan towarzyszący drukowaniu. Kolejne pytanie brzmiało, czy jeśli sąsiad zobaczył to doniósł, czy dopiero doniesie na bezpieczeńkę. A może to zignoruje. Przeczekać było więc wskazane. Przez około tydzień nic się nie wydarzyło. Było spokojnie, więc zdecydowaliśmy z Andrzejem, że sprawdzimy nasz lokal. Nie pamiętam, czy był z nami Piotrek. Weszliśmy i znów brama, schody na drugie piętro, dłużące się w nieskończoność, pierwsze drzwi, i wreszcie drzwi do naszego lokalu. Trzeba powiedzieć, że takiego bicia serca i stresu nie miałem przez całe życie. Chłodny osąd podpowiadał, że wszystko będzie dobrze, że jest na to duża szansa, ale jednak był niemały margines, i mogła to być nasza ostatnia eskapada. Weszliśmy do naszego pokoju i zastaliśmy wszystko tak jak zostawiliśmy tydzień temu, łącznie z dziurą w ścianie. Świeciła i patrzyła na nas cynicznie. Nie od razu zdecydowaliśmy zabić

tę dziurę listewką aby już nas nie straszyla.

Postanowiliśmy o tym zdarzeniu powiadomić Jana. W tym celu musieliśmy sprzątnąć lokal. Większość sprzętu schowaliśmy do szafy, część do kufru tradycyjnego tapczanu. Zrobiliśmy sprzątanie generalne, odsłoniliśmy wiecznie zakryte zasłony i zaprosiliśmy naszego gospodarza aby pokazać mu dziurę i szkody jakie wyrządził lokator z sąsiedniej klatki. Pilnowaliśmy Jana aby nie zaglądał do naszych schowków i czekaliśmy na jego reakcję. Był wyraźnie wkurzony i po obejrzeniu szkód natychmiast udał się do sąsiada. Według jego relacji zrobił mu potworną awanturę. Powiedział m.in. sąsiadowi, że w miejscu dziury wisiał Kossak, którego ów sąsiad mu zniszczył. Zażądał odszkodowania i na pewno je otrzymał, ale tymi informacjami się z nami nie podzielił. Z pewnością nie było to jednak odszkodowanie za obraz Kossaka, tylko za spowodowane zniszczenia. Dla nas z przebiegu tego zdarzenia było co innego ważniejsze. Byliśmy niemal pewni, że ów sąsiad nie włożył głowy do naszego lokalu i nie nadał na nas do bezpieki. Za kilka dni rozpoczęliśmy znów pracę w drukarni.

Już do końca naszej działalności w tej drukarni nie mieliśmy przygód takiego formatu, choć z Janem była zabawa do samego końca, aż wreszcie naszą drukarnię przenieśliśmy do pierwszego legalnego lokalu KPN w Łodzi na Piotrkowskiej 152. Było to dopiero w drugiej części 1990 roku. W tej nowej siedzibie Wydawnictwa Polskiego w budynku na Piotrkowskiej, gdzie znalazła ostatnią lokalizację nasza drukarnia, wcześniej, w latach 70. funkcjonowała lokalna cenzura. Historycznie, ideowo i symbolicznie było to dobre miejsce dla opozycjonistów z konspiracyjnego kapeenowskiego Wydawnictwa. Było to już po pierwszych wyborach samorządowych w czerwcu 1990 roku. Choć dla porządku trzeba powiedzieć, że w tych pierwszych wolnych wyborach do samorządu lokalnego wydrukowaliśmy wiele druków ulotnych dla Łódzkiego Porozumienia Obywatelskiego⁴³ i kandydatów tego komitetu. Według Wieśka Żyźniewskiego drukowaliśmy także dla dzisiejszego ministra sprawiedliwości Krzysztofa Kwiatkowskiego⁴⁴, który wówczas startował do samorządu zgierskiego. Z pewnością drukowaliśmy wówczas materiały dla kandydatów KPN z listy ŁPO.

Ale wracając do okresu wcześniejszego dla historycznej prawdy trzeba napisać, kto w naszej drukarni drukował. Trzon stanowili Andrzej Smulik, Piotr Kluszczyński i ja. Dochodzili do nas przede wszystkim Jola Kluszczyńska, Niuniek, wiem tyle, że miał na imię Krzysztof, a także moja żona Lucyna z domu Szczepańska. Wcześniej opisałem także działania Jacka i Małgosi Kolasów, choć wówczas nie byli chyba jeszcze małżeństwem. W drukarni u Piotrka i Joli pomagała nam także mama Piotrka nieżyjąca

⁴³Łódzkie Porozumienie Obywatelskie – centroprawicowe stowarzyszenie samorządowe założone w 1990 r. przez działaczy Komitetów Obywatelskich przy L. Wałęsie; po wygranych wyborach samorządowych w 1990 r. sformowało zarząd miasta z prezydentem Grzegorzem Palką; w kolejnej kadencji współrządziło miastem; w 2002 r. kandydat ŁPO J. Kropiwnicki wygrał wybory na prezydenta miasta Łodzi; wieloletnim przewodniczącym ŁPO był M. Papis; M. Wieczorek, op. cit., s. 27-30.

⁴⁴Kwiatkowski Krzysztof (ur. 1971). Absolwent UŁ; prawnik; minister sprawiedliwości w rządzie D. Tuska (2009-20); senator VII kadencji; radny i wiceprezydent miasta Zgierza; członek PC, RS AWS, PO; działacz NZS; *Senat Rzeczypospolitej Polskiej. VII kadencja*, Warszawa 2008, s. 126; <http://www.senat.gov.pl/>; <http://www.kwiatkowski.lodz.pl>

już Helena Kluszczyńska. Nie był to wielki krąg wielki, ale przecież nie o to chodziło, liczyła się pewność, zaufanie i nieśmiertelne konspiracyjne „bhp”.

Na zakończenie tego podrozdziału jeszcze jedno wspomnienie. Już po Okrągłym Stole, kiedy nadal drukowaliśmy u Jana, szedłem do drukarni i na Nowotki wszedłem wprost na człowieka, który przesłuchiwał mnie na Lutomierskiej. Spotkanie było dużym zaskoczeniem dla nas obu, nie mogliśmy się ominąć. W moich oczach on był z bezpieki, więc śmiało zagadnąłem pierwszy: „*Co Pan tu robi?*”. Wyjaśnił, że w Liceum IV jest pracownia – obserwatorium astronomiczne. Był fanem kosmosu i oficerem (porucznikiem) bezpieki. Gdy mnie przesłuchiwał na Lutomierskiej przedstawiał się jako porucznik Biernacki – nazwisko było prawdopodobnie fałszywe. Nie znalazłem takiego wśród odtajnionych dokumentów, które otrzymałem z IPN natomiast znalazłem nazwisko M. Barański⁴⁵ (porucznik) i Jan Krzysztof Berłowski⁴⁶ (kapitan). Po zdawkowej wymianie zdań zapytałem go na odchodne wprost: „*Czy pan wie panie poruczniku, że przez tyle lat mnie rozpracowywaliście a ja właśnie tutaj, nieopodal przez kilka lat miałem drukarnię?*” Odpowiedział obronnie, że gdyby naprawdę się do nas „przypięli” to byśmy zostali aresztowani. To prawda, dziś też tak sądzę. Wiem, że specjalne grupy SB, gdy postawiły sobie za cel rozpracowanie wybranej grupy opozycjonistów, na przykład drukarzy, czy drukarni i robili to konsekwentnie z nastawieniem na osiągnięcie celu, to dopinali swego. Przykład mojego kolegi z Warszawy Michała Janiszewskiego był w tym względzie bardzo wymowny. Co by jednak nie mówić, przez pięć lat bezpieki nas nie złapała a dokumenty IPN świadczą, że na co najmniej na dwa, trzy lata wygasili moją sprawę jako załatwioną po ich myśli.

Redakcja Wydawnictwa Polskiego

Oczywiście drukarze nie mogliby drukować, gdyby nie praca redakcji. Zbyszek Rybarkiewicz i Paweł Wielechowski, czyli założyciele Wydawnictwa zaczęli właśnie od stworzenia redakcji. Będąc w kolportażu a później w strukturach drukarskich długo nie znałem tych osób. Pamiętam zdarzenie, kiedy Zbyszek po raz pierwszy zaproponował mi pracę na rzecz struktur drukarskich. Miało to miejsce w Sulejowie. Byłem tam na mszy za Ojczyznę odprawianej przez księdza Jana Umińskiego. To był zapewne 1984 rok, data orwellowska. Przyjąłem wówczas tę propozycję, choć nie do końca wiedziałem co się za nią kryje. Wyraziłem gotowość i zgodę na tę nową działalność, ale najpierw Paweł musiał ustalić zasady przekazywania materiałów redakcji do przygotowania diapozytów a następnie drukarzy. Owe materiały z redakcji miałem odbierać ja, ponieważ wykonywałem diapy, czyli następną czynność w procesie druku. Po spotkaniu w Sulejowie byłem umówiony ze Zbyszkiem na Wojska Polskiego na przystanku tramwajowym przy Marynarskiej. Czekałem ale spotkanie nie doszło do skutku. Nikt mnie nie

⁴⁵ Barański Marek (ur. 1950). Porucznik; pracownik KW MO (1979-1983); WUSW, Wydział III i Wydział „T” (1983-1990); AIPN Ld, 0282/140, *Akta osobowe*.

⁴⁶ Właściwie Berłowski Jan Krzysztof (ur. 1956). Kapitan; pracownik MO (1975-1986); WUSW, Wydział III i Wydział Studiów i Analiz (1986-1989); AIPN Ld, 0282/126, *Akta osobowe*.

odebrał. Udało się następnym razem i poszedłem za Zbyszkciem na lokal konspiracyjny. Kiedy tam się znaleźliśmy okazało się, że oprócz mnie jest tam jeszcze jakaś dziewczyna, która przedstawiła się jako „Iza”. Ja w tym czasie używałem pseudonimu „Michał”, później także „Konrad”. „Iza” to moja przyszła żona Lucyna, ale o tym jeszcze nikt nie wiedział oczywiście za wyjątkiem Boga. Zbyszek z Pawłem tym sposobem skontaktowali dwie komórki redakcję i drukarnię. Odbywało się to, jak się później dowiedziałem w mieszkaniu babci Pawła, o której ten ostatni opowiadał, że była żoną przedwojennego policjanta. Babcię zapamiętałem ponieważ była bardzo żywotna. Miała ok. 90 lat. Na tym konspiracyjnym spotkaniu Paweł coś powiedział do babci, ona źle zrozumiała i nagle otworzyła tapczan, w którym była bibuła i książki. Był to też punkt kolportażowy nie było najmniejszych wątpliwości. Babcia szybko zorientowała się, że popełniła gafę i zamknęła tapczan. Udaliśmy wszyscy, że nic się nie stało i kontynuowaliśmy uzgodnienia. Babcia była super, jeszcze kilka razy spotkałem się tam z Pawłem. Pamiętam na jedno ze spotkań przyjechał wprost z pogrzebu księdza Jerzego Popiełuszki.

Początkowo moje spotkania z redakcją sprowadzały do odbierania gotowych do naświetlenia składów. Mniej więcej w tym samym czasie otrzymałem namiar na plastyka redakcji Stasia Stachurę. Plastyk był bardzo chroniony i niewiele osób miało z nim kontakt, początkowo Zbyszek potem Lucyna i ja. Wydawnictwo miało ambicję aby okładki naszych publikacji były atrakcyjne. Do tego potrzebny był Stasiu, to on zaprojektował wizerunek ks. Jerzego Popiełuszki do pierwszej „Drogi”, to on był autorem kolejnych projektów okładek „Drogi” i projektów znaczków pocztowych, kart świątecznych, okazjonalnych a nawet ulotek. Paweł ze Zbyszkciem zarządzili, że po druku „Drogi” z Popiełuszką następny numer będzie miał okładkę kolorową z Romualdem Trauguttem⁴⁷. Nawet dość ładnie to wyszło choć farba akrylowa, której używaliśmy powodowała konieczność suszenia każdego egzemplarza wydruku. Właściwie tę czynność przeprowadzaliśmy dwukrotnie ponieważ strony druga i przedostatnia były także wydrukowane innym kolorem farby akrylowej. Warto było, bo broszura prezentowała się zachęcająco. Kosztowało trochę więcej pracy, ponieważ trzeba było zbudować specjalną suszarkę. Szkoda, że nigdy tego nie sfotografowaliśmy. Około 100 sztuk okładki na suszarce, reszta w 50 metrowym pokoju, na podłodze, na tapczanie, szafie i wszystkich meblach. Z każdego miejsca naszej drukarni spoglądał na nas Romuald Traugutt. Kontakty z redakcją w miarę upływu czasu pogłębiały się. Zostałem wprowadzony przez Pawła i Zbyszka do lokalu redakcji. Było to w jednopokojowym mieszkaniu mojej przyszłej żony Lucyny w bloku na Młynarskiej 45. Lucyna Szczepańska w tym czasie współpracowała z Dorotą Derek a także od czasu do czasu pomagała w przepisywaniu i budowaniu składu jej koleżanka ze studiów Magda Sokół⁴⁸, później Mirecka.

⁴⁷ Traugutt Romuald (1826-1864). Generał, żołnierz armii rosyjskiej (służył do 1862 r.); dyktator w Powstaniu Styczniowym; uważany za stronnika „białych”; stracony na stokach Cytadeli Warszawskiej; *Słownik biograficzny historii Polski*, red. J. Chodera, F. Kiryk, Wrocław 2005, t. 2, s. 1558-1559.

⁴⁸ Sokół Mirecka Magdalena (ur. w 1959). Absolwent UŁ, ekonomista; pracownik Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Łodzi; współpracownik KPN i redakcji Wydawnictwa Polskiego w Łodzi; *relacja M. Michalika*.

Spiętrzenie w pracy redakcyjnej występowało zawsze pod koniec budowania kolejnego numeru „Drogi”, bądź innej publikacji. W szczególności dotyczyło to „Drogi”, która była pisana w kolumnach. Na jednej stronie składu A4 (zmniejszającego potem na diapozytyw A5) były dwie kolumny, a więc na składzie trzeba było to montować. Mówiąc prostym językiem na czystą kartkę A4 naklejało się dwie kolumny tekstu. Czarnym mazakiem dzieliło się kolumny, czasem robiąc także ramki. Gdy tekst kończył się w środku strony, wówczas następowało łamanie. Potem większymi czcionkami, kupowanymi u plastyków robiliśmy kolejny tytuł artykułu, który był naklejany na skład i znów kolumny. Tymi samymi czcionkami tylko nieco mniejszymi wykonywaliśmy nazwisko autora tekstu. Na koniec nadawaliśmy numerację stron także czcionkami od plastyków i usuwaliśmy wszystkie ślady po naklejaniu przykrywając wszystkie łączenia białym płynnym korektorem. Ta ostatnia czynność była po to aby na diapozytywach i sicie nie pojawiały się ślady łączeń, które bez tej czynności były potem wyraźnie widoczne na wydruku. Redakcja zawsze posiadała jakąś ilość tekstów uzupełniających, zastępczych, zapasowych. „Droga” miała mieć 52 strony i tego redakcja pilnowała. Kiedy praca była już wykonana, zabierałem składy na naświetlarnię na Honorowej. Praca z dziewczynami była bardzo przyjemna, niebezpieczeństwo takie samo, mogliśmy zostać namierzeni. Oprócz prac czysto przygotowawczych nastawionych na wyprodukowanie składów, pamiętam także miłe rozmowy z udziałem Zbyszka i Lucyny w tym redakcyjnym mieszkaniu, rozmowy o Polsce, o naszych planach, o Wydawnictwie. Swego czasu podczas jednej z takich rozmów przyjęliśmy zlecenie na naszą największą pracę na sicie o więźniach Hrubieszowa. Było to 108 stron. Wówczas się zgodziliśmy. Na innym spotkaniu u „Izy” Zbyszek zaproponował, trzymając publikację w ręku, abyśmy podjęli się wydruku dokumentów wydanych chyba przez Episkopat Polski będących zapisem procesu zabójców księdza Jerzego Popiełuszki. To była prawdziwa cegła, 500-600 stron. Stanowczo się przeciwstawiłem robieniu tego na sicie. Wszystko jest możliwe, ale praca na sicie przy tej publikacji trwałaby pewnie około roku. Także Paweł miał swoje pomysły. Namawiał do wydrukowania *Archipelagu Gulag* Aleksandra Sołżenicyna. To było jeszcze większe zamierzenie. Świetny i niewątpliwie dobry komercyjnie pomysł. Ale nie na sicie. W 1990 r. mogliśmy to już robić, ale wówczas obaj założyciele Wydawnictwa byli już w Szwecji. Wówczas nasza drukarnia kończyła swoją pracę, był okres jawnego działania, ale też działały już mechanizmy rynkowe.

Wracając do historii, wchodząc do pracy redakcyjnej objąłem tym samym cały proces wydawniczy. Redakcja na Młynarskiej nie była jedynym miejscem w którym przepisywano teksty. W późniejszym okresie, w latach 1986-1987 niektóre publikacje były przygotowywane przez maszynistki w innych miejscach. Mieliśmy na przykład maszynistkę, z którą utrzymywałem kontakt zamieszującą w wieżowcu na Inflanckiej nieopodal Marysińskiej. Pracowała dla redakcji na maszynie do pisania, którą jej wypożyczyliśmy. Miała na imię Elżbieta. Niestety nie pamiętam jej nazwiska,

pamiętam jedynie, że miała starszego męża, który bardzo popierał działalność żony. Ta współpraca nie trwała zbyt długo, o ile pamiętam przepisywali na dostarczonej przez organizację maszynie do pisania o nazwie Mercedes dwie kolejne publikacje.

Współpracownicy Wydawnictwa Polskiego

Wiele osób w przeciągu tych kilku lat funkcjonowania Wydawnictwa Polskiego współpracowało z nami. Wszystkich nie uda mi się wspomnieć, gdyż pamięć jest ulotna. Ale wszystkim im należy się uznanie i szacunek, że być może nawet bojąc się, wspierali nas i to w najprzeróżniejszy sposób.

Nie wspomniano dotychczas ani razu nazwiska Henia Herszela, który mieszkał w kamienicy na Żeromskiego przy Próchnika. Był skarbnikiem KPN. Wiele lat starszy ode mnie, Zbyszka i Pawła. Z racji wieku liczyliśmy się z jego zdaniem i opiniami. Bardzo oddany organizacji i idei niepodległości. To w jego mieszkaniu składałem przysięgę i tam także odbywało się wiele moich spotkań ze Zbyszkim. W tym też lokalu bodaj w 1986 roku przysięgę na moje ręce składał Mirek Laskowski, kolejny członek KPN, który wspierał nas w kolportażu, ale także udostępniał lokal dla przerzutu całych nakładów drukowanych przez nasze Wydawnictwo. Przysięga Mirka miała miejsce na pewno po wyjeździe Zbyszka do Szwecji. Heniu niestety już zmarł, jeśli dobrze pamiętam było to w latach 90. Został pochowany na cmentarzu katolickim na Cmentarnej w Łodzi. Jego działalność bardzo wspierała także żona. Niestety jej imienia nie pamiętam.

Nieocenionym naszym współpracownikiem był wspomniany już Bogdan Tomczak. To on nauczył mnie technik fotograficznych, robienia diapozytywów, dostarczał mi wielu cennych uwag na temat poligrafii. Spotykałem się z nim wiele razy. Budował maszynę drukarską rotograwiurową. Przeprowadziliśmy nawet wspólne próby rozruchu tej maszyny. Bogdan cały czas coś poprawiał i udoskonaliał. Ostatecznie o ile wiem maszyna nigdy nie została uruchomiona produkcyjnie. Pamiętam, że Bogdan posiadał w okresie stanu wojennego dobre kontakty z ludźmi z „Prześwitu”. Ratował nas zawsze gdy były prawdziwe problemy techniczne. Raz były to kwestie rastrowania zdjęć, innym razem kłopoty z naświetlaniem po otrzymaniu nowego materiału sitowego. Straciłem z nim kontakt po 1990 roku. Jego działalność zasługuje na wysokie odznaczenia państwowe.

Największą postacią KPN po wyjeździe Pawła i Zbyszka był niewątpliwie Wiesiek Żyźniewski zwany także „Żuczkiem”. Pseudonim konspiracyjny, rzadko jednak używany – „Żelisław”. Bezpieka nadała mu inny pseudonim „Twardy” – czapki z głów! Kiedy ja tworzyłem struktury poligraficzne Wiesiek był już namierzony i znany bezpiece. Miał wyrok za działalność opozycyjną, nie mógł więc z nami bezpośrednio współpracować. Ale Wiesiek nigdy nie mógł usiedzieć na miejscu, chodził swoimi drogami, znał wiele osób i miał ciąg na drukowanie. Nie pamiętam, kto dał mi kontakt na Wieśka. Pewnie był to Zbyszek lub Paweł. Wiesiek mieszkał początkowo na Andrzeja Struga nieopodal Żeromskiego a więc blisko Henia Herszela. Potem

przeprowadził się na Radogoszcz Wschód⁴⁹. W jego mieszkaniach wielokrotnie się spotykaliśmy. Pamiętam, kiedyś przyszedłem na Struga, otworzyła mi jego mama, którą znałem już wcześniej. Mama otworzyła drzwi wejściowe i natychmiast otworzyła mi kolejne drzwi do pokoju Wieśka, a tam cały pokój zaścielony bibułą, dokładnie jeśli dobrze pamiętam były to znaczki pocztowe. Oczy mi się pewnie otworzyły do granic możliwości, co pewnie dostrzegła mama Wieśka i powiedziała: „*O przepraszam pomyliłam się, zapraszam na herbatę, Wiesiek zaraz będzie*”. To do złudzenia przypominało historię z babcią Pawła Wielechowskiego. Udawałem, że nic nie widziałem, piłem herbatę i czekałem na Wieśka. Nie pamiętam już dziś ale chyba się na niego nie doczekałem. Mama Wieśka była drobną osobą o wielkim i dobrym sercu. Zawsze czułem się tam dobrze. W nowym mieszkaniu Wieśka na Radogoszczy spotkałem po raz pierwszy Sebastiana Rybarczyka⁵⁰ z KPN. Nigdy Wieśka nie pytałem z kim drukował, jakich kanałów używał do kolportażu. Żyźniewskiemu nigdy nie wystarczał kolportaż, chciał robić coś więcej i robił. Drukował w pierwszych drukarniach „Przedwiośnia”, jak również pierwszą „Drogę” (z ks. Popiełuszką). Zarówno ten nakład z zawilgoconej drukarni, którego druk się rozplątał, jak i ten następny poprawiany na drukarni gdzieś na łódzkim Manhattanie, który przejęła bezpieka. Ta historia wymaga opisanie bo w ówczesnym środowisku KPN była przedmiotem wielu dyskusji, domysłów a nawet podejrzeń. Dopiero otwarcie archiwów a także działalność łódzkiego IPN napisały epilog do tej sprawy, raz na zawsze ją wyjaśniło.

Powtarzana „Droga” z Popiełuszką była drukowana w lokalu u ludzi mieszkających na Manhattanie. Cykl druku był taki jak i w naszych drukarniach. W lokalu tym drukowali małżeństwo gospodarzy Jan (pseudo „Ernest”, „Pirotechnik”) i Maria Skalscy⁵¹, Wiesiek Żyźniewski, małżeństwo Beata i Sławek Miśkiewiczowie (wymigrowali później do Australii) oraz Grażyna Sumińska. Kiedy prace zbliżały się do końca na drukarni zostało puszczone hasło (wieść), że po cały nakład przyjedzie łącznik z Warszawy. Nie była to prawda, ale jak się okazało ta informacja uratowała większość drukujących przed aresztowaniem. Gdy dobiegła końca praca nad nakładem, przygotowywana była akcja wyprowadzenia bibuły do innego lokalu przerzutowego. W określony dzień w godzinach wieczornych Bożena Bińkowska, siostra Zbyszka miała podjechać samochodem, aby przewieźć cały nakład w inne miejsce. Bożena z kierowcą krążyła chcąc mieć pewność, że wszystko jest w porządku i bezpiecznie może zabrać nakład. Początkowo nie zauważyła niczego co by ją niepokoiło. Doszło do wyniesienia bibuły z lokalu i załadowania do samochodu. W tym mniej więcej czasie okazało się, że cała akcja jest pod obserwacją bezpieki. Bożena nie miała już innego

⁴⁹ Radogoszcz Wschód – część osiedla Radogoszcz w Łodzi położona na północ od ul. Sikorskiego i wschód od ul. Zgierskiej.

⁵⁰ Rybarczyk Sebastian (ur. 1970). Historyk, publicysta; członek KPN, LDP „Niepodległość”; współorganizator Organizacji Młodzieżowej KPN; wydawca i redaktor pisma „Komentarz”; działacz Federacji Młodzieży Walczącej i Organizacji „Solidarność Walcząca”; *Słownik niezależni...; Służba Bezpieczeństwa wobec przemian politycznych w latach 1988-1990. Region łódzki*, oprac.: S. Pilarski, Warszawa-Łódź: 2009, s. 154.

⁵¹ Skalska Maria (ur. w 1944 r.); zarejestrowana jako TW „Izabela”; *zbiory prywatne H. Marcza; relacja W. Żyźniewskiego*.

wyjścia, tylko zabrać nakład i spróbować zgubić ogon. Krążyła po mieście, bezpieka miała kilka samochodów osobowych i nie dała się zgubić. Bożena zdecydowała zadzwonić do Zbyszka. O ile pamiętam jeszcze wspólnie próbowali zmylić bezpiekę. Bożena podjechała z kierowcą do lokalu Zbyszka na ul. Obrońców Stalingradu (dzisiaj Legionów) nieopodal ulicy Zachodniej naprzeciw znanego wówczas baru „Kęs”. Bożena z kierowcą wyładowali cały nakład do tego lokalu. Kierowca odjechał. Przyjechał Zbyszek i wówczas nastąpił dramatyczny moment. Zbyszek wyszedł na zewnątrz i próbował jeszcze, zorganizować wywiezienie bibuły szukając taksówki, ale czas upływał a Bożena pozostawała z całym nakładem „Drogi” w mieszkaniu. Bezpieka pewnie w końcu się zorientowała, że łącznika z Warszawy już nie będzie. Zdecydowali się wejść. Po głośnych łomotach i nawoływaniach do otwarcia drzwi Bożena wpuściła bezpiekę, która przejęła niemal cały nakład. Bożena Bińkowska została aresztowana. Po trzech miesiącach siedzenia w więzieniu podczas rozprawy sądowej została skazana na rok i sześć miesięcy więzienia w zawieszeniu na trzy lata oraz grzywnę 120 000 zł grzywny. W śledztwie ani w procesie nikogo nie zdradziła. Prawdę mówiąc nie musiała bo po latach okazało się, że dane wszystkich uczestników pracy tej drukarni bezpieka doskonale знаła. Nie umniejsza to w żaden sposób jej dzielnej i odważnej postawy. Akcja SB była obliczona bardzo sprytnie na aresztowanie łącznika, i przejęcie nakładu całej „Drogi” i ewentualnie wszystkich tych, którzy brali udział w tej operacji. Dopadli jedynie Bożenę i niemal cały nakład, bo okazowe egzemplarze wynieśli z drukarni drukarze a także Zbyszek z lokalu na Obrońców Stalingradu. W tamtym czasie sprawa tej wpadki była szeroko komentowana w podziemiu. W szczególności wiele osób się zastanawiało kto „sypnął”? Cały okres lat 80. i 90. trwały spekulacje, były rozważane różne warianty zdarzeń, ale prawdziwego zdaje się nikt nie przewidział. To małżeństwo Skalskich okazało się tajnymi współpracownikami. I tak Jan Skalski to był TW „Rafał Hajduk” a jego żona Maria to TW „Izabela”. Swoją drogą to pewnego rodzaju rekord świata drukować podziemne wydawnictwo w lokalu tajnych współpracowników bezpieki i okupić to tylko jednym aresztowaniem! Na marginesie trzeba powiedzieć, że po tej wpadce absolutnie słuszną była decyzja Zbyszka i Pawła aby struktury poligraficzne zbudować z ludzi nienotowanych.

Z Bożeną po jej wyjściu z więzienia nadal w ostrożny sposób współpracowaliśmy przewożąc do komórki jej lokalu na Karolewie całe nakłady naszych publikacji. Mieliśmy klucze i robiliśmy to bez jej udziału. Komórka nie była przypisana do jej lokalu, więc była to działalność w miarę bezpieczna i zgodna z nieśmiertelnym „bhp”. Bożena mieszkała z Manią (Mańcią)⁵², która także wspierała naszą działalność i była członkiem KPN. Czasem to właśnie ona zamiast zagrożonej i rozpracowanej Bożeny spotykała się z nami, bądź wpuszczała na punkt przerzutowy. Bożena mieszka dziś

⁵² Stanałowska Maria. Kolporter i drukarz pisma „Droga” oraz broszur, ulotek i znaczków; w jej mieszkaniu mieściła się drukarnia; wyróżniona Medalem „O Niepodległość Polski i Prawa Człowieka”; *zbiory prywatne H. Marcza*.

w środkowej Szwecji niedaleko od miejsc zamieszkania Zbyszka i Pawła⁵³.

Warto jeszcze wspomnieć ładną kartę Bożenki z okresu legalnej „Solidarności”. Gdy w 1981 r. tworzyły się spontanicznie komitety obrony więzionych za przekonania, Bożena była etatowym przedstawicielem regionu łódzkiego Komitetu. Przypomnieć należy, że w tym czasie aresztowani byli Leszek Moczulski i jego współpracownicy z KPN oraz słynni bracia Kowalczykowie⁵⁴ skazani na wieloletnie wyroki za akcje wysadzeń. Bożena miała za sobą długi okres działalności na rzecz niepodległości. Chwalił ją i Paweł i Zbyszek. Miała coś, co można nazwać dużą odwagą osobistą. Wiem, że początkowo emigrację w Szwecji źle znosiła, mam nadzieję, że teraz jest lepiej, bo kto jak kto ale ona zasługuje na pewno na dobry los.

Ze swej pracy pamiętam także kontakt na lokal konspiracyjny na ulicy Targowej. Tam bodajże przewoziliśmy pierwszy nakład „Drogi” ale także jakieś następne pełne nakłady broszur lub „Drogi”. Mieszkanie należało do siostry Wieska Ewy Sobierajskiej⁵⁵. To do tego lokalu nie dojechali drukarze, kiedy realizowali słynny przerzut Syrenką i zostali zatrzymani przez MO. Dojechali w to miejsce w kolejnym umówionym terminie i po wcześniejszym próbnym pokonaniu trasy przerzutu.

Wielką postacią łódzkiego podziemia był wspomniany już tutaj Franek Sadawa ps. „Bogdan”. Jak wspominałem to on wciągnął mnie do prawdziwej konspiracji. Pracowałem w jego strukturze kolporterskiej już jesienią 1983 roku. W tej działalności był niezmordowany. Bardzo radykalny w poglądach. W stanie wojennym KPN była najbardziej pravicowa, stąd jego związanie właśnie z tą organizacją. Bezpieka wiedziała o jego działalności, kilkakrotnie był zatrzymywany. Bezpieczniacy podczas jednego z takich przesłuchań pobili go. Był stałym uczestnikiem wielu mszy za Ojczyznę, pielgrzymek i demonstracji antykomunistycznych. W 1984 r. zaprosił mnie na mszę w intencji Ojczyzny, która miała miejsce w Sulejowie. Odprawiał ks. Jan Umiński. Przy ołtarzu siedziało kilku solidarnościowców, już w trakcie mszy dołączył do nich Zbyszek. Po zakończeniu mszy staliśmy nieopodal kościoła i podszedł do nas Zbyszek, odciągając mnie na bok i w krótkich słowach umawiając się ze mną w Łodzi. Z Frankiem współpracowałem przez pierwsze dwa lata 1983-1984 bardzo intensywnie, potem kiedy działałem w strukturach poligrafii nieco mniej. Od 1987 r. znów mieliśmy wiele kontaktów, ponieważ Franek sprzedawał (kolportował) wiele naszych publikacji i tych, które otrzymywaliśmy w barterze na przykład z Warszawy od Michała Janiszewskiego.

⁵³ Dnia 30 XI 2011 r. w Örebro, w Szwecji B. Bińkowska zmarła po ciężkiej chorobie. Wiadomość tę ogłoszono publicznie w czasie mszy w rocznicę 11 XII w Kościele OO Jezuitów na ul. Sienkiewicza w Łodzi.

⁵⁴ Kowalczyk Ryszard (ur. 1937), dr fizyki; Kowalczyk Jerzy (ur. 1942); 6 X 1971 r. w proteście przeciwko wydarzeniom grudnia 70. wysadzili aulę Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, w której następnego dnia miały odbyć się uroczystości z okazji Dnia Milicjanta; za ten czyn Ryszard został skazany na karę śmierci (zamienioną w 1973 r. na 25 lat więzienia) a Jerzy na 25 lat więzienia; w wyniku wieloletnich protestów społecznych w obronie skazanych zostali przedterminowo zwolnieni (Ryszard w 1983 r. a Jerzy w 1985 r.); *Opozycja w PRL...*, t. 3, s. 148-151.

⁵⁵ Sobierajska Ewa. Siostra Wiesława Żyźniewskiego wspierająca go w działalności podziemnej; w jej mieszkaniu W. Żyźniewski drukował bibułę; udostępniała swoje mieszkanie i pomieszczenie gospodarcze (na Targowej) na hurtowy przerzut bibuły m.in. „Drogi”; *relacja M. Michalika; relacja W. Żyźniewskiego*.

Franek pomagał Wydawnictwu bardzo wydatnie, wielokrotnie otrzymywałem od niego ryzy papieru, jakąś farbę drukarską itp. Dzięki niemu nasze Wydawnictwo istniało, dostarczał nam gotówki za sprzedane publikacje. Spotykaliśmy się na wielu lokalach konspiracyjnych, Franek nigdy nie przyciągnął ogona, był bardzo ostrożny.

Wypada wspomnieć, że z końcem lat 80. wprowadził mnie jeszcze na jeden lokal konspiracyjny na ulicy Nowotki. Właścicielką była zdaje się Ania, nazwiska nie pamiętam. Prowadzony był u niej punkt kolportażowy. Wiele lat pracowaliśmy ze sobą także po 1989 r. w ramach KPN. Potem Franek zniknął, wiem że sympatyzował ze Stronnictwem Narodowym, potem Ligą Polskich Rodzin. Teraz jesteśmy znów wspólnie w Stowarzyszeniu Związków Weteranów III Konspiracji 1956-1989. Mam wielki szacunek dla jego niezłomnej pracowitości i dokonań. Franek nawet teraz wciąż coś kolportuje. Po wielu latach będąc już wiceprezydentem Łodzi, dowiedziałem się, że w siatce współpracowników Franka był także Maciej Prochowski⁵⁶ lekarz pulmonolog, pełniący funkcję lekarza miasta w okresie 2006-2012. To miła dla mnie informacja, że pracowaliśmy wspólnie w podziemiu i że przyszło nam po wielu latach pracować znów dla Łodzi na wysokich stanowiskach urzędniczych.

Bardzo ładna, atrakcyjna brunetka – Renata Luter, kolporterka, którą poznałem za sprawą Franka. Renata miała swoje kontakty i swoich odbiorców, nigdy o to nie pytałem. Pracowała z nami do samego końca, została żoną Zenka Szendo, jednego z aresztowanych kilkunastu kapeenowców w związku z wpadką „Przedwiośnia”. Pamiętam nasze spotkania z Renatą w mieszkaniu konspiracyjnym na Karolewie⁵⁷ (niestety nie zapamiętałem nazwisk właścicieli lokalu), a potem w jej domu na Retkini. Miała piękny zbiór znaczków konspiracyjnych, kilka serii od niej pożyczyłem, gdy Michał wydawał katalog kapeenowskich znaczków konspiracyjnych⁵⁸. Nasze kontakty zupełnie się przerwały po 1989 roku. Ale te znaczki nadal mam i jestem gotów je zwrócić. Mam nadzieję, że będę miał okazję.

Już kiedy powstawały pierwsze struktury Wydawnictwa w okresie Pawła i Zbyszka, zdecydowali oni, że oprócz publikacji broszurowych i książek będą wydawane też tzw. akcydensy, znaczki pocztowe, karty świąteczne i okolicznościowe, proporce itp. Zanim przejąłem całe wydawnictwo, oni wydrukowali cykl znaczków z Józefem Piłsudskim. Były one cięte gilotyną fotograficzną. Ambicją jednak Pawła i Zbyszka było to, aby uzyskać profesjonalną perforację. Do tego była potrzebna specjalna maszyna, nad którą pracowali nie znani mi mechanicy a może inżynierowie. Efekt został rzeczywiście uzyskany i maszyna do perforacji została początkowo zdeponowana u małżeństwa Stanisławy i Kazimierza Miśkiewiczów (przypadkowa zbieżność nazwisk) na ulicy Nowotki 6, nieco bliżej Placu Wolności, niż nasza kamienica

⁵⁶ Prochowski Maciej absolwent studiów lekarskich na AM w Łodzi; *relacja H. Marcza*.

⁵⁷ Karolew, osiedle mieszkaniowe położone na terytorium dawnej wsi Karolew w zachodniej części Łodzi w delegaturze (dawnej dzielnicy) Łódź-Polesie. Na jego terytorium znajduje się Dworzec PKP Łódź-Kaliska oraz Ogród Botaniczny im. J. Mowszowicza.

⁵⁸ *Katalog znaczków Konfederacji Polski Niepodległej 1984-1990*, t. I, Warszawa 1990, ss. 52.

z drukarnią. Tam właśnie w pierwszym okresie przekazywaliśmy drukowane przez nas znaczki, aby dokonano perforacji. Po wyjeździe Zbyszka sami przejęliśmy proces perforacji. Niemniej tym ludziom z Nowotki należą się wyrazy podziękowania, uznania a przede wszystkim pamięci. Nie jestem do końca pewien, ale wydaje mi się, że ową maszynę zbudował dla Wydawnictwa Bogdan Tomczak. Wymaga to jednak sprawdzenia i weryfikacji.

Opisałem już wcześniej pierwsze spotkanie z Lucyną Szczepańską moją przyszłą żoną. Ona była w KPN i w strukturach Wydawnictwa przede mną. Współpracowała z podziemiem już w okresie, kiedy ja jeszcze byłem w wojsku. Początkowo, jak wspominałem, ograniczałem się do odbierania składów z redakcji ale pamiętam, że w jednopokojowym mieszkaniu Lucyny odbywały się także spotkania z Pawłem i Zbyszkim. Potem w późniejszym okresie wiele godzin spędzałem w redakcji, czyli na Młynarskiej 45. Problem polegał na tym, że praca się piętżyła, potrzebna była pomoc i wsparcie. Dziewczyny w redakcji były bardzo ambitne i dzielne, nigdy tej pomocy nie oczekiwały, ale jednak prawie zawsze się paliło, bo Warszawa, bo drukarze, bo terminy. Na zasadzie wszystkie ręce na pokład. Lucyna rządziła, ale to nie było takie proste ani szybkie przepisać tekst bez błędów z odpowiednim zaczerpnieniem, aby później diapozytyw był dobry. Lucyna trafiła do Wydawnictwa poprzez znajomych Magdy Sokół. Ta z kolei była rekomendowana Zbyszkowi przez wieloletnią działaczkę Konfederacji panią Danusią Miła. Lucyna wcześniej w 1981 r. jako student brała udział w słynnym strajku studenckim NZS w Łodzi. W KPN chętnie wykonywała wszystkie zadania, chłopaki, żeby przyspieszyć pracę załatwiali jej zwolnienia u zaprzyjaźnionych i wprowadzonych w sprawę lekarzy. To samo dotyczyło Doroty Derek, która była, obok Lucyny, najbardziej zaangażowanym pracownikiem redakcji. Moja współpraca z Lucyną i redakcją była cykliczna, kiedy ja drukowałem oni przepisywali kolejny numer „Drogi” lub innej publikacji. Dołączałem do nich po zakończeniu wydruku, a czasem nawet dopiero po przrzućcie całego nakładu. W redakcji kończyliśmy składać numer i znów znikąłem w swojej norze na Honorowej aby zrobić diapozytywy. „Iza” miała także kontakt na naszego głęboko zakonspirowanego plastyka Stasia Stachurę. Lucyna okazała się moją miłością wojenną i tak już pozostało. 6 czerwca 1987 roku, kiedy braliśmy ślub w łódzkim kościele pod wezwaniem Dobrego Pasterza, zjawili się wielu opozycjonistów, wśród nich Andrzej Ostoja-Owsiany były doradca pierwszej „Solidarności”, w okresie legalnej działalności, pisarz i prawnik. Byli także Wiesiek Żyżniewski i Franek Sadawa a także moi drukarze i wiele innych osób z opozycji.

W późniejszym okresie Lucyna pomagała także w drukarni biorąc udział w składaniu publikacji i zszywaniu. Kiedyś „wykorzystałem” „Drogę” aby wyrazić swoje uczucia do Lucyny, to taka mała prywata i mam nadzieję, że sympatyczna. Dla tych co ciekawi informuję, że wszystkie nakłady „Drogi” i innych naszych publikacji przekazałem do Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego i Biblioteki im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi oraz Biblioteki Narodowej w Warszawie. Mogą więc sprawdzić

co mam na myśli.

Kiedy Paweł wyjechał do Szwecji za swój punkt honoru przyjął zaproszenie grupy osób z podziemia do pracy przy zbiorze jagód. W pierwszej grupie zaproszonych była także Lucyna, która jednak dostała odmowę wyjazdu. Długo zastanawialiśmy się skąd ta odmowa wynikała, czy wiedzieli o kontakcie ze mną, czy mieli nas rozpracowanych. Mogli także wiedzieć o jej kontaktach i współpracy z Pawłem lub Zbyszkciem. W każdym razie ja dostałem odmowę wcześniej najpierw na wyjazd do Jugosławii, potem także do Szwecji. Lucyna mogła być kolejną osobą, której zabrano paszport za kontakty z podziemiem. Nawet otwarcie archiwów IPN tej zagadki nie rozwikłało. W moim przypadku zabranie paszportu było na dwa lata i dokładnie tyle trwało, pierwszy raz do Szwecji wyjechałem bodaj późnym latem 1988 roku. W dokumentach, które po latach otrzymałem z IPN było napisane jako uzasadnienie odmowy „*powiązany ze środowiskiem opozycji politycznej*”. IPN udostępnił mi dokument – Postanowienie o zastrzeżeniu wyjazdu w okresie 27 III 1986 – 27 III 1988⁵⁹. W tym czasie wszystkie moje wnioski były odrzucane, a przyczyn oczywiście nie podawano. Kwaśna mina urzędniczką z paszportówki nic dobrego nie wróżyła. W przypadku Lucyny w jej dokumentach z IPN było napisane podobnie „z ważnych powodów państwowych”.

Zabranie paszportu było bolesne nie tyle dla mnie, bo miałem gdzieś towarzyszy partyjnych, również Lucyny to nie dotknęło tak bardzo. Zabolało mnie jednak, że paszporty zabrano także moim rodzicom a nawet mojej ciotce, którzy od czasu do czasu wyjeżdżali na handel na Węgry, do Rumunii, czy Jugosławii. To było poniżej pasa, ale bezpiecie pewnie o to chodziło. Rodzice dzielnie to znieśli i nigdy nie usłyszałem jakichkolwiek wyrzutów.

Na pierwszy wyjazd do Szwecji, na zaproszenie Pawła pojechali działacze „Solidarności” Stasiu Popka⁶⁰ i Bogdan Stasiak⁶¹ oraz córka działaczki KPN Lucyny Cygankiewicz⁶². Wszyscy oni paszporty dostali. Stasiu i Bogdan o ile dobrze pamiętam byli nawet internowani, co do działalności pani Cygankiewicz to wiem, że współpracowała z Pawłem Wielechowskim. Moje drukarnie i kolportaż z nią nie współpracowały. Wniosek z tego tylko taki, że bezpieka pracowała pewnymi sche-

⁵⁹ Zob.: AIPN Ld, 0133/44646.

⁶⁰ Popka Stanisław (ur. 1949). Technik mechanik; pracownik Łódzkich Zakładów Kinotechnicznych „Prexer”; IX 1980 r. w NSZZ „Solidarność”; członek ZR; współpracownik KPN; współzałożyciel łódzkiego TTZR; W maju 1982 r. internowany, w lipcu zwolniony; jeden z twórców tzw. struktur poziomych w NSZZ „Solidarność” Regionu Łódzkiego (1989-1990); zarejestrowany jako TW „Jurek” (1982-1983) jednak współpracę rozwiązano z powodu niechęci TW do jej kontynuacji; *Słownik niezależni...; Encyklopedia Solidarności. Ludzie...; Stan wojenny w regionie łódzkim...*, s. 268.

⁶¹ Stasiak Bogdan (ur. 1953). Absolwent PŁ; pracownik Łódzkich Zakładów Radiowych Fonica; od IX 1980 r. w NSZZ „Solidarność”; członek ZR; TZR, nast. TTZR; współzałożyciel, wydawca podziemnego „Solidarność Biuletyn Informacyjny Region Ziemi Łódzkiej”; od maja do lipca 1982 r. internowany; współorganizator akcji kontroli frekwencji wyborczej (1985 r.); redaktor, drukarz podziemnego pisma „Solidarność Ziemi Łódzkiej” edycja II; *Słownik niezależni...; Encyklopedia Solidarności. Ludzie...*

⁶² Cygankiewicz Lucyna (ur. 1932). w Łodzi. Pracowniczka Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego „Bistona”; od IX 1980 r. w NSZZ „Solidarność”, współpracownik KPN; kolporter pism niezależnych, m.in. wydawnictw KPN, „Solidarność”, „Solidarności ZŁ”, „Solidarności Walczącej”, „Biuletynu Łódzkiego”, „Tygodnika Mazowsze” i in.; od 1987 r. na emeryturze (*Słownik niezależni...; Encyklopedia Solidarności. Ludzie...*). Córka nosiła imię Monika.

matami, sobie tylko znanymi, a z naszego punktu widzenia pozornie niezrozumiałymi. W kolejnych wyjazdach wzięłem udział także ja i moi najbardziej zaangażowani drukarze Andrzej i Piotrek a także Wiesiek Żyźniewski. Wtedy na schyłku okresu komunistycznego Szwecja była dla nas innym wspaniałym światem, by nie powiedzieć rajem na tle siermiężnej i biednej Polski. Lucyna ostatecznie nigdy nie pojechała do Szwecji, może uda się to zrobić w przyszłości. Kiedy byliśmy w Szwecji zaopiekował się nami Paweł Wielechowski i jego żona „Kojka” (Jola). Mieliśmy też spotkania ze Zbyskiem Rybarkiewiczem i jego żoną a także Andrzejem Trautmanem i jego rodziną, którzy inaczej niż Paweł i Zbyszek mieszkali kilkadziesiąt kilometrów od Karlstad. Miejsce w którym zamieszkiwali nasi koledzy z konspiracji wciąż nas zadziwiało. W tym 100-tysięcznym mieście był tylko jeden sklep, w którym sprzedawano alkohol, i do tego jeszcze trzeba było się wcześniej umówić. Opiekuńcza i bogata Szwecja dla emigrantów politycznych z Polski była dobrym miejscem do życia. Po prześladowaniach i polskim systemie komunistycznym to był bezpieczny port. W Szwecji znalazła się także Bożena Bińkowska z Manią (Maria Stanałowska). U Pawła mieściło się Biuro Zagraniczne KPN początkowo na Szwecję, potem na Skandynawię a potem na Europę Zachodnią. Paweł był bardzo aktywny jak się okazało nie tylko w Polsce ale także na emigracji. Nieco więcej opiszę jego działalność przy okazji opisu wzajemnych relacji Wydawnictwa z Biurem Zagranicznym.

W poprzednim passusie wspomniałem o nieżyjącym już pośle i senatorze Andrzeju Ostoja-Owsianym. Drukarnia i redakcja nie miała z nim żadnych kontaktów. Zaważyły sprawy związane z pismem „Bez Dyktatu”⁶³ wydawanym w nienagannej technice offsetowej w pierwszych miesiącach stanu wojennego. Niektóre teksty pisma agitowały za współpracą z ówczesnym reżimem Jaruzelskiego. Sprawy były niejasne i nie do końca do dziś wyjaśnione, dlatego Zbyszek i Paweł nie współpracowali z późniejszym senatorem. Zmieniło się to dopiero po wyjeździe Zbyszka. Po latach trzeba powiedzieć, że była to decyzja rozsądna i to nie ze względu na to wcześniejsze wydawnictwo („Bez Dyktatu”), tylko na fakt, iż nieodłącznym towarzyszem A. Ostoja-Owsianego i Andrzeja Terleckiego⁶⁴ był Andrzej Mazur, którego wcześniej nie znałem⁶⁵,

⁶³ „Bez Dyktatu” – pismo Międzyregionalnej Komisji Obrony NSZZ „Solidarność” w Łodzi; pierwszy numer ukazał się w XI 1982 r.; *zbiory specjalne Biblioteki U. Szczecińskiego*; <http://www.podziemne.bg.szczecin.pl>; por.: www.fortunacity.com/victorian/byzantium/126/czbez.d.html. *czasopisma 13 grudnia 1981-1989*, oprac. przez Krzysztof Bronowski. Przytoczono tam dwa artykuły, w których sformułowano podejrzenia wobec organizatorów „Bez Dyktatu” o inspirację a nawet współpracę z SB.

⁶⁴ Terlecki Andrzej (1952-2012). Absolwent UŁ, filologia polska; poseł na Sejm I kadencji; przewodniczący Sejmiku Samorządowego Woj. Łódzkiego (1994-1998); sygnatariusz apelu KOR po śmierci S. Pyjasa; współpracownik ROPCiO, członek KPN, ZR NSZZ „Solidarność”; dziennikarz „Życia Warszawy”, „Aspektu”, w 1983 r. redaktor „Solidarności Łódzkiej”; współzałożyciel MKO „S”; publicysta pism „Bez Dyktatu” i „Nie”; *Slużba bezpieczeństwa wobec...*, s. 230-231.

⁶⁵ Andrzej Mazur (1928-1994). Socjolog, dr; żołnierz AK; działacz harcerstwa i opozycji w czasie PRL; członek ROPCiO; współzałożyciel RWD; doradca MKS w Stoczni Szczecińskiej (1980 r.), MKZ/ZR NSZZ „Solidarność” w Łodzi; współredaktor pisma „Aspekt”; internowany w Łowiczu od maja do czerwca 1982 r.; w 1957 r. zwerbowany do współpracy pod ps. „Wacław” (wg dokumentacji UB/SB); M. Goss, P. Spodenkiewicz, *Bohater, konfident, prowokator. Działalność Andrzeja Mazura, konfidenta SB*, „Więź”, 2006, nr 2, s. 70-88; *Marzec 1968 w dokumentach MSW*, t. 1, *Niepokorni*, red. F. Dabrowski, P. Gontarczyk, P. Tomasiak, Warszawa 2008, s. 429; *Stan wojenny w regionie łódzkim...*, s. 286.

po ujawnieniu akt IPN oczywisty agent bezpieki o pseudonimie „Wacław”. Sam się o tym mogłem przekonać po wyjeździe Pawła i Zbyszka. Z Warszawy dostałem informację o przyjeździe do Łodzi Leszka Moczulskiego. Spotkanie miało się odbyć w mieszkaniu Andrzeja Ostoja-Owsianego. Wszedłem na to konspiracyjne spotkanie nieco spóźniony, ale nie do końca z mojej winy. Obserwowałem budynek na rogu Główniej (dziś Mickiewicza) i Alei Kościuszki. Miałem wrażenie, że lokal był pod obserwacją, jak nigdy ludzie, którzy gdzieś pojawiali się w zasięgu wzroku wydawali się podejrzani. W swoich działaniach zwykłem się posługiwać nie tylko logiką, ale także intuicją, która rzadko mnie zawodziła. Kiedy spóźniony jednak wszedłem do mieszkania Andrzeja powiedziałem Leszkowi Moczulskiemu i pozostałym uczestnikom, że lokal, moim zdaniem, jest pod obserwacją. Dziś mogę powiedzieć na chłodno, że po co bezpieka miałaby zakładać obserwację zewnętrzną skoro wewnątrz na spotkaniu mieli agenta. Niemniej możliwy był też taki scenariusz, iż bezpieka przybyła na przykład z Warszawy a dołączyli do niej łódzcy bezpieczniacy. Oczywiście mogły być to moje zwidy, omamy i stukostrachy. W lokalu, do którego wszedłem, oprócz Leszka był oczywiście Andrzej oraz Krzysztof Król i o zgrozo Andrzej Mazur. Dyskusja była polityczna i prawie bez znaczenia dla mojej działalności w drukarniach, dlatego też za zgodą Moczulskiego pierwszy opuściłem lokal w Śródmieściu. Podczas wyjścia z mieszkania i tej części Śródmieścia wciąż miałem przeczucie, że jestem obserwowany.

Kiedy dzisiaj myślę o przyczynach mojego zatrzymania w 1986 r., to sądzę jednak, że najbardziej prawdopodobną przyczyną był właśnie ten kontakt i to spotkanie. Andrzej Ostoja-Owsiany był tu niewiele winien, co najwyżej zbytniemu zaufaniu, może nawet bezkrytycznemu. Po latach w jednym z wywiadów prasowych powiedział, że w tamtych latach oddałby swoją rękę za swego przyjaciela Andrzeja Mazura i jego uczciwość. Jednym z pierwszych, którzy otrzymali swoje dokumenty z IPN był Andrzej Ostoja-Owsiany. Niewiele minęło czasu, kiedy w prasie ukazał się wywiad z nim, z którego wynikało, że Andrzej Mazur był rzeczywiście agentem. Senator rozpoznał donosy pisane znanym sobie charakterem pisma A. Mazura. Kiedy spotkał się kilkanaście lat później w moim gabinecie (byłem wtedy wiceprezydentem Łodzi), powiedział mi, że pójdzie na grób Mazura i zastrzeli go. *Jak Pan to zrobi panie senatorze?* – zapytałem. Pokazał broń, którą zawsze nosił i powiedział: „*Po prostu pójdę na grób i go zastrzelę!*”. W ostatnim okresie jego życia nasze drogi się bardzo zbliżyły. Andrzej dość często przychodził, narzekał na prezydenta Kropiwnickiego, że oderwał się od rzeczywistości, mówił o tym, że trzeba zrobić wszystko aby powstrzymać te jego nieustanne wyjazdy. Był zwolennikiem jego kolejnej już trzeciej reelekcji. Ale tak naprawdę Andrzej przychodził w ważniejszych sprawach. Jego zmartwieniem było jak będzie wyglądała 30. rocznica powstania Konfederacji Polski Niepodległej. Zarażał mnie też ideą powołania do życia nowego Stowarzyszenia, dla którego wymyślił nawet nazwę – Związek Weteranów III Konspiracji 1956-1989. Długo spieraliśmy się o słowo „weteran”, ale ostatecznie to on przekonał mnie. Przypominał mi o tym jeszcze,

kiedy na kilka dni przed śmiercią odwiedziłem go w szpitalu. Wtedy obaj wierzyliśmy, że operacja się uda i Związek będziemy tworzyć wspólnie, a on będzie jego honorowym przewodniczącym. Zatoczyło się wielkie koło, kiedy przystępowałem do konspiracji w 1983 r. nie znałem Andrzeja Ostoja-Owsianego, ale znałem jego świetną publikację „Rok 1920” wydaną zarówno w okresie legalnej „Solidarności” jak i w stanie wojennym. Broszura była poświęcona Stefanowi Pogonowskiemu porucznikowi Wojska Polskiego, który brawurowym atakiem powstrzymał zagony bolszewickie pod Warszawą. Sam w tej bitwie zginął. Ale pamięć o tym dzielnym żołnierzu 1920 r. pozostała za sprawą tej publikacji, nazwy ulicy w mieście a także wspaniałego nagrobka na Cmentarzu Starym. Po drugiej stronie tego koła stały ostatnie nasze spotkania i testament Andrzeja, cała reszta to nasza służba niepodległości w KPN, naszemu Państwu, miastu Łodzi. Jeszcze o tym przyjdzie więcej napisać ale w przyszłości. Dla prawdy historycznej należy dodać, że w okresie „Solidarności” Andrzej publikował w piśmie „Aspekt”⁶⁶, miał za sobą także bogatą kartę działań w Związku Wolnych Demokratów i Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (nieodmiennie w opcji Leszka Moczulskiego). W okresie późniejszym Andrzej Ostoja-Owsiany był pierwszym, historycznym i kapeenowskim przewodniczącym Rady Miejskiej w Łodzi, następnie posłem na Sejm i senatorem Rzeczypospolitej Polskiej. Sprawy jego działalności publicznej wymagają dalszych opracowań i badań. Zgromadzony materiał na publikację wspomnieniową o Andrzeju Ostoja-Owsianym staraniem Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego im. A. Ostoja-Owsianego⁶⁷ został już opublikowany⁶⁸.

Z Wydawnictwem współpracowała także Aleksandra Ryłko, która pochodziła z Bytomia. W Łodzi uczyła się w szkole dla organistów przy Kurii Łódzkiej. Pomagała nam w kolportażu, zbiorce papieru. Miała dobre kontakty z „Biuletynem Łódzkim”. To jej przekazałem informację o wybuchu kotła z amoniakiem w Chłodni Składowej Łódź na Traktorowej, która następnie została opublikowana w „Biuletynie Łódzkim”.

Kiedy trwały przygotowania Zbyszka Rybarkiewicza do wyjazdu z Polski, przekazywał mi różnego rodzaju kontakty i namiary. Jednym z nich był mecenas Jerzy Marendziak, który bronił Zbyszka w procesie politycznym. Po pierwszym wspólnym spotkaniu nastąpiły następne już po wyjeździe Zbyszka. Spotkania odbywały się w kancelarii adwokackiej na ul. Nowomiejskiej. W tej samej kancelarii pracował jego przyjaciel adwokat Andrzej Kern także obrońca konfederatów m.in. Wieśka Żyżniewskiego i Bożeny Bińkowskiej. Mecenas Marendziak, doskonały obrońca, zdolny lingwista (znał ok. siedmiu języków obcych), późniejszy ambasador III Rzeczypospolitej

⁶⁶ „Aspekt” – podtytuł: kwartalnik społeczno-polityczny, wydawany przez ROPCiO; red. A. Mazur, A. Ostoja-Owsiany; czasopismo ukazywało się nieregularnie, od 1979 r. (nr 1 – kwiecień/czerwiec); *Czasopisma polskie...*

⁶⁷ Instytut Historyczny Nurtu Niepodległościowego im. A. Ostoja-Owsianego - zainicjowany w 2008 r., formalnie powołany został w kwietniu 2009 r.; siedziba mieści się w Łodzi. Celem stowarzyszenia jest przywoływanie i utrwalanie zdarzeń, ludzi i miejsc związanych z NN. Na czele Zarządu stoi P. Wielechowski, sekretarzem jest M. Janieszewski, zaś Radzie Programowej przewodniczy M. Michalik; zob.: <http://ihoo.pl>

⁶⁸ Zob.: Ł. Perzyna, *Jak z Pierwszej Brygady. Opowieść o Andrzeju Ostoi-Owsianym*, Warszawa 2011, ss. 186.

w Portugalii był niezwykle wdzięcznym rozmówcą. Dostawał ode mnie komplet bibuły przede wszystkim KPN. Doradzał zwykle nam w sprawach bieżących, politycznych no i był naszym adwokatem na wypadek, gdyby coś się stało. Nie wiedziałem wówczas, że drukowaliśmy w „Drodze” jego artykuły i wiersze o czym wspomina w swej relacji Zbyszek Rybarkiewicz.

Wyjazdy na emigrację łódzkich działaczy KPN

Zawsze wiele o tym się mówiło w środowiskach solidarnościowych, ale i kapeenowskich. Generalnie wśród członków przeważało myślenie, że emigracja to zdrada. Nigdy nie byłem tak radykalny w swoim myśleniu. Miałem poczucie, że wielu z tych, którzy się zdecydowali, naprawdę wiele przecierpieli, nie mieli perspektyw, szukali łatwiejszych rozwiązań. Taki Paweł Wielechowski, przewodniczący „Solidarności” w „Bistonie”, członek kilkusobowego ścisłego zarządu „Solidarności” Ziemi Łódzkiej. Wielka kariera w Związku, a jednocześnie ten sam Paweł nie mógł się w okresie komuny doprosić o godne mieszkanie dla swojej trzysobowej rodziny. Wielechowski był trzykrotnie internowany, jego rodzina była nieustannie inwigilowana. Kiedy przebywał w swoim domu czy u swojej mamy Melanii, to nie miał pewności czy za chwilę nie będzie tam rewizji, czy go nie aresztują, a także jego żony czy mamy. Bezpieka nie kierowała się uczuciami, a dla Pawła świat stawał się coraz bardziej zamknięty, ograniczony i zawężany przez bezpieczeńkę. Już wtedy rozumiałem taką decyzję, z prostego powodu – takich represji nie przeżyłem i nie przeżywałem, ale miałem tyle wyobraźni by wiedzieć jak bym się czuł w podobnych sytuacjach.

Pierwszym, którego znałem i zdecydował się wyjechać był Paweł Wielechowski (wcześniej do Szwecji emigrował działacz łódzkiego KPN Julian de Fabritis, w Szwecji był także Henryk Jaranowski z KPN). Do Skandynawii emigrował także inny działacz łódzkiej „Solidarności” Janusz Kenic⁶⁹ a także Andrzej Trautmann, członek ścisłego Zarządu „Solidarności”. O decyzji Pawła zapewne wcześniej wiedział Zbyszek Rybarkiewicz. Paweł podjął decyzję i poczynił wiele przygotowań. Nie było najmniejszego sensu go zawracać, czy próbować zmieniać to postanowienie. Przekonsultował także wcześniej tę decyzję z Moczulskimi. Zapowiadał, że będzie ze Szwecji współpracował z KPN i Wydawnictwem Polskim. Argumenty przemawiały za decyzją Pawła. Do dziś pamiętam pożegnanie organizowane przez niego, dla ludzi Wydawnictwa oddzielnie. Zresztą w tym przypadku Wydawnictwo oznaczało tylko ja i Wiesiek Żyźniewski, gdyż nie chciałem aby Andrzej i Piotrek wystawiali się na takie spotkanie. Pamiętam, że to pożegnanie odbyło się w lokalu jego mamy Melanii Wielechowskiej,

⁶⁹ Kenic Janusz (ur. 1947). Absolwent Szkoły Oficerów Pożarnictwa w Warszawie i UL; pracownik FTiAT „Elta” w Łodzi; członek organizacji „Ruch”; uczestnik ROPCiO; od IX 1980 r. w NSZZ „Solidarność”, członek Prezydium ZR; TZR (kierował nim do XII 1982 r.); w wyniku rozpowszechniania przez SB fałszywych informacji o jego współpracy z aparatem bezpieczeństwa wyemigrował do Szwecji (IX 1983 r.); wrócił do kraju w 1997 r.; członek RS AWS, PiS, PjN; *Działania Służby Bezpieczeństwa wobec organizacji „Ruch”*, oprac. P. Byszewski, Warszawa 2008, s. 682-683; *Opozycja w PRL...*, Warszawa 2006, t. 3, s. 138-139.

na ul. Sterlinga naprzeciwko szpitala (porodówki). Mimo, że lokal był „spalony” nasze ostatnie spotkanie w komunistycznej Polsce było udane i niczym nie niepokojone. Był także Zbyszek Rybarkiewicz. To na tym spotkaniu Paweł i Zbyszek mocno przekonywali mnie, że powinienem zdać na studia i ukończyć je. Twierdzili, że czas jest dobry i będzie to niezbędne w mojej dalszej drodze życiowej. Chyba wówczas postanowiłem, że to zrobię. W tym lokalu kilkakrotnie wcześniej i tyleż później odbywałem krótkie spotkania konspiracyjne. Wielokrotnie także u Melanii pozostawiałem materiały dla innych członków konspiracji. Melania była naprawdę uroczą osobą o wiecznie młodej urodzie. Zamieszkiwała w skromnym mieszkaniu w kamienicy czynszowej. Cieszę się, że zaszczyliła swoją obecnością nasze spotkanie z okazji 30-lecia KPN.

Po wyjeździe Pawła natychmiast odczuliśmy, że jest nasz przedstawiciel zagranicą. Ustaliliśmy sposób kontaktu i przekazywania naszych publikacji do Szwecji. Dalej Paweł kolportował je do wolnego świata, co w istocie oznaczało przesyłkę naszych wydawnictw do środowisk polonijnych. Patent na przerzut do Szwecji naszych materiałów był prosty, bezpieka jednak nigdy tego nie wykryła. Kluczem była Poczta Polska. W wybranych księgarniach kupowałem na licznych wyprzedazach książki o dużych formatach i twardych okładkach. Bywało, że były to dzieła cenionych ówczesnie pisarzy komunistycznych a nawet klasyków marksizmu. Początkowo przy pomocy żyłki, potem specjalnie zaostrzonego noża wycinałem jej zawartość tak aby mogła zmieścić się „Droga” oraz jakaś ilość znaczków, czy kart pocztowych. W tym przypadku im grubsza książka i im sztywniejsza okładka, tym więcej mojego towaru się mieściło. Skrytka była wypełniana w całości, wolne miejsca i szczeliny wypełniane starannie. Następnie książka była zapakowana w szary papier i zaadresowana na szwedzkie nazwisko z prawdziwym adresem odbiorcy i fałszywym adresem nadawcy w Polsce (Łodzi). Jeden róg książki był wycięty aby było widać, że to rzeczywiście książka. Nasz sposób przerzutu działał bezbłędnie. Poza tym był tani, pewnie zakładano, że jest głód na literaturę polską zagranicą. Żadna z wielu przesyłek nie wpadła, no i wszystko było legalne. W razie przejęcia książki z bibułą przez bezpieczeńkę nikt nie byłby narażony, nie byłoby winnego. Paweł po otrzymaniu przesyłki kserował egzemplarze „Drogi” na zakupionych kserokopiarkach, nadając im stronę tytułową i dopiski sygnowane Biurem Zagranicznym KPN. Natomiast znaczki pocztowe przysyłał w całości w oryginałach. To tym sposobem w 1988 r. mogliśmy kupić maszynę offsetową.

Jako następny poinformował mnie o planowanej emigracji Zbyszek Rybarkiewicz. Szczegółowo opisuje swoje motywacje we wspomnieniach. Tu już nie było tak prosto. Zbyszek wielokrotnie wypowiadał swoje opinie na temat opuszczenia Polski. Zbyszek także powiadomił o swoim wyjeździe Leszka i Majkę Moczulskich. Nie rozwijając tego wątku, trzeba powiedzieć, że informacja o wyjeździe Zbyszka pojawiła się z dużo większym wyprzedzeniem niż w przypadku Pawła. Zbyszek miał ambitne plany przekazania mi swoich kontaktów także na przywódców łódzkiego podziemia. To jedno nie zostało zrealizowane. I tak Andrzej Słowik, Jerzy Kropiwnicki,

Grzegorz Palka, Jerzy Dłużniewski i Ryszard Kostrzewa pozostali dla mnie nadal znani jedynie z bibuły i opowiadań. Zbyszek mianował mnie szefem Obszaru Łódzkiego KPN i przekazał bezpośredni kontakt nie tylko na Warszawę ale także na II sekretarza Ambasady Szwecji w Warszawie Jana Amberga (byliśmy wspólnie u niego przed wyjazdem Zbyszka). Kontakt na ambasadę przydał się w przyszłości. Otrzymałem także namiary na mecenasa Jerzego Marendziaka i jeszcze kilka osób niezbędnych dla prowadzenia sprawnej działalności. Zbyszek także deklarował pracę na rzecz KPN i Wydawnictwa Polskiego, gdy będzie już w Szwecji. Tak się zresztą stało, został przedstawicielem Wydawnictwa Polskiego na Europę. Obaj z Pawłem niedługo po wyjeździe do Szwecji polecili do Londynu, gdzie przebywał na zaproszenie polskich władz emigracyjnych Leszek Moczulski. Lider Konfederacji opuścił niedawno więzienie po ostatnim wyroku (zdaje się, że było to po tzw. II procesie KPN marzec-kwiecień 1986) i dostał od władz PRL zgodę na wyjazd w celach leczniczych. Może nawet komuniści liczyli, że nie wróci. Wrócił i było to oczywiste. Opis spotkań i wizyty w Londynie zawarł w swoich wspomnieniach Zbyszek. Przed wyjazdem tego ostatniego do Szwecji, zdecydowaliśmy także o naszym sposobie komunikacji. Opracowałem szyfr, pewnie był nie do złamania bez klucza. Były to dwie kartki książki z tekstem z którego wybierało się odpowiednie cyfry, które z kolei odpowiadały literom. Okazało się to tak skomplikowane, że wymieniliśmy korespondencję chyba dwukrotnie. Było to i tak duże przeżycie otrzymywać w okresie komunistycznym zaszyfrowane wiadomości poprzez komunistyczną Poczta Polską.

Zbyszek był najdłużej w łódzkim KPN. Zawsze ciekawiła mnie historia i pierwsze chwile tej organizacji w naszym mieście. Pojawiało się wówczas w relacjach ustnych nazwisko Wojtka Szostaka, syna pułkownika Józefa Szostaka z Komendy Głównej Armii Krajowej z okresu okupacji niemieckiej. Jeszcze wcześniej miała być jakaś pani jeszcze długo przed okresem „Solidarności”. Pamiętam kiedy pytałem o Wojtka Szostaka: „*Gdzie on jest? Czy emigrował?*”, nie uzyskiwałem odpowiedzi. Do dziś nie ustaliłem jaka była jego rola w zawiązaniu KPN w Łodzi i dlaczego nagle zniknął, i nikt nie był w stanie powiedzieć cokolwiek o miejscu jego przebywania. Nieco więcej dowiedziałem się podczas kolacji po uroczystości 30-lecia KPN od Majki Moczulskiej. W. Szostak wcześniej emigrował do Francji i było to uzgodnione z władzami KPN w Warszawie. Jedno wydaje się pewne, że prawdziwe struktury KPN powstały w Łodzi dopiero w 1981 r. za sprawą i w wyniku działań organizacyjnych podjętych przez Zbyszka Rybarkiewicza.

Podobnie jak Paweł Zbyszek przed wyjazdem do Szwecji zorganizował pożegnanie. Nie pamiętam miejsca, ale przyszło bardzo wiele osób zaangażowanych w pracę podziemną, w większości osoby spalone. To spowodowało, że szybko opuściłem to miejsce. I tak przez wiele najbliższych miesięcy miałem przekonanie, że być może ktoś z tego grona doniósł o mnie bezpiecze. To podejrzenie brało się z faktu, że już wkrótce zostałem zatrzymany na terenie mojego miejsca pracy w Chłodni Łódź, ale

także faktu odmowy wyjazdu zagranicę dla mnie, moich najbliższych oraz mojej narzeczonej Lucyny Szczepańskiej. Przed samym wyjazdem miałem jeszcze kilka spotkań ze Zbyszkiem m.in. w Warszawie we wspomnianej już szwedzkiej ambasadzie ale także z Majką Moczulską w warszawskim kościele na Solcu. Potem wyjechał i już zostałem sam: redakcja, plastyk, diapy, sita a potem blachy, druk, kolportaż, spotkania z kolporterami hurtowymi, wyjazdy do Warszawy i znów od początku, redakcja, diapy, sita, blachy... Kiedy to opisuję to zastanawiam się, skąd znajdowałem na to wszystko czas.

Jan Amberg, II Sekretarz Ambasady Szwedzkiej był tą osobą, z którą Paweł i Zbyszek załatwiali formalności związane z wyjazdem na emigrację. Ta znajomość przydała się, ponieważ po wyjeździe Zbyszka otrzymałem kontakt na przybyłego do Łodzi Włodka Boguckiego⁷⁰ znanego działacza łódzkiej „Solidarności”. Włodek po internowaniu i okresie działalności konspiracyjnej wyjechał gdzieś w okolice Wałbrzycha. Tam miał gospodarstwo rolne, które uprawiał. Nie zapomniał o swoich kolegach z „Solidarności”, których zapraszał na swoje ranczo na wypoczynek. O ile dobrze pamiętam bywał tam Paweł i Kaziu Bednarski⁷¹, chyba także Lolek Chlebowski⁷². Z pewnością bywało tam więcej działaczy „Solidarności” i opozycji, co wymaga dalszych ustaleń. Ze Szwecji otrzymałem polecenie zarekomendowania Włodka u ambasadora Amberga. Włodek starał się o wyjazd, wcześniej zakotwiczenie w Szwecji znalazła jego żona. On bardzo chciał do niej dołączyć po sprzedaniu gospodarstwa na południu Polski. O odbyliśmy wizytę u Amberga, który posługiwał się językiem polskim nadzwyczaj dobrze. Ze strony ambasady była duża życzliwość dla wyjazdu Włodka. Szybko okazało się, że Włodek dostał zgodę na wyjazd a ja miałem możliwość spędzenia z nim wielu godzin na dyskusjach w większości o polityce i przyszłości. Włodek nawet w dokumentach bezpieczeństwa był uważany za intelektualistę. I to był trzeci wyjazd na emigrację. Tym razem bez uroczystości pożegnalnych. Post scriptum niech będzie informacja, którą publikowały dzienniki reżimowe, że ów drugi sekretarz został uznany za persona non grata w Polsce i wydalony do kraju rodzinnego. Później opowiadał mi Krzysztof Król, że Amberg pomagał na lewo i prawo wszystkim

⁷⁰ Bogucki Włodzimierz (ur. 1957). Pracownik Kombinatu Maszyn Włókienniczych „Polmatex-Wifama”; członek ZR Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność”, Komisji Krajowej; podziemnych struktur łódzkiego TTZR; członek grupy „Niezależni”; organizator akcji ulotkowych; kolporter wydawnictw niezależnych; internowany od maja do lipca 1982 r.; po wyjściu na wolność wyjechał najpierw z Łodzi a następnie z kraju; *Stan wojenny w regionie łódzkim...*, s. 201; AIPN Po 078/39, *Delegaci na I Krajowy Zjazd NSZZ „Solidarność”*. *Region Łódzki*, s. 342.

⁷¹ Bednarski Kazimierz (1945-2010). Współzałożyciel i przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” w Fabryce Szlifierek „Ponar-Jotes”; współtwórca TTZR (1982 r.); członek władz podziemnej Regionalnej Komisji „Solidarności” i Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej; internowany od grudnia 1981 r. do końca marca roku następnego; *Stan wojenny w regionie łódzkim...*, s. 210; H. Marczak, *Kazimierz Bednarski (1945-2010)*, „Biuletyn IPN”, 2010, nr 7-8, s. 188-189.

⁷² Chlebowski Longin (ur. 1951). Radny miasta Łódź (1990-1994); współzałożyciel LPO; członek RS AWS, Partii Centrum; pracownik MPK w Łodzi; od sierpnia 1980 r. członek KS w MPK; od IX 1980 r. w NSZZ „Solidarność”, członek ZR; 19 XII 1981 r. aresztowany i skazany na 3 lata więzienia za organizację strajku na terenie MPK (13 XII 1981 r.); w VIII 1983 r. zwolniony na mocy amnestii; współorganizator Duszpasterstwa Ludzi Pracy przy parafii oo. Jezuitów (o. Stefan Miecznikowski), przy parafii św. Teresy (ks. Józef Belniak); *Słownik niezależni...*; *Encyklopedia Solidarności. Ludzie...*; *Stan wojenny w regionie łódzkim...*, s. 215.

i zmontowano przeciw niemu jakąś prowokację, po której nie pozostało nic innego jak tylko powrót do kraju z misji dyplomatycznej. Ciekawe co dzieje się dzisiaj z tym odważnym człowiekiem?

Kontakty z Warszawą

W pierwszym okresie swojej działalności drukarskiej nie utrzymywałem żadnych kontaktów politycznych. Wszystkie kontakty wzięli na siebie przede wszystkim Zbyszek a częściowo Paweł. Leszek Moczulski tylko krótkimi przerwami był na wolności, dlatego w większości łączność odbywała się poprzez Majkę Moczulską, która z kolei miała widzenia w więzieniu z Leszkiem. Przed wyjazdem Zbyszka do Szwecji przekazywał mi wszystkie kontakty m.in. wybraliśmy się wspólnie do Warszawy. Ustaliłem tam w jego obecności kontakt z Majką i tak co miesiąc, czasem co dwa tygodnie pojawiałem się w Warszawie z reguły po to, aby przekazać kolejny numer „Drogi”, bądź innej publikacji, odebrać informacje, instrukcje, czy materiały do kolejnego numeru naszego pisma. Moim rozmówcą była Majka czasem Leszek, ale pamiętam także, kilka spotkań z Krzysztofem Królem, jego żoną Elżbietą córką Moczulskich. Było także jedno spotkanie z Adamem Słomką i jedno z Andrzejem Szomańskim. Podczas tych spotkań przekazywałem efekty działań Wydawnictwa Polskiego w Polsce oraz Biura Zagranicznego w Skandynawii, tzn. reprints „Drogi”, innych publikacji Wydawnictwa Polskiego, serii Dokumenty KPN i akcydensów. Miałem też kilka spotkań z Majką oraz z Majką i Leszkiem w ich mieszkaniu na Powiślu na ulicy Jaracza w Warszawie naprzeciwko teatru Ateneum. Na jednym z nich byłem uczestnikiem rozmowy z Adamem Wojciechowskim⁷³, bliskim współpracownikiem Leszka jeszcze z okresu ROPCiO. Te spotkania u Moczulskich nie były przyjemne z tej racji, iż były obarczone wielkim ryzykiem namierzenia, jakiegoś ogona a w następstwie tego rozpracowania – w tym przypadku nie tylko mnie ale także mojej drukarni i moich kolegów. Choć niewątpliwie dodawały mojej działalności koniecznego prestiżu i ważności. W późniejszym okresie otrzymałem kontakt na Michała Janiszewskiego i zaprzestałem kontaktów na Solcu i Powiślu. Teraz cyklicznie jeździłem na daleki Tarchomin, gdzie mieszkał Michał. Zorganizował on szybko strukturę drukarzy i zaczął wydawać „Gazetę Polską” i inne wydawnictwa oraz małą poligrafię, czyli akcydensy przede wszystkim znaczki. Jak wspomniałem wcześniej dokonywaliśmy wymiany barterowej. Jego mieszkanie nie było też bezpieczne, był wcześniej aresztowany. Jednak pewne oddalenie od centrum Warszawy i fakt, że nie był to jednak żaden z legendarnych przywódców KPN, sprawiał przynajmniej psychicznie, że było to mniejsze zagrożenie. Pamiętam także, że w mieszkaniu Michała odbywały się spotkania z Krzysztofem Królem. Pamiętam również,

⁷³ Wojciechowski Adam (ur. 1943). Absolwent UW; współzałożyciel i członek kierownictwa Nurtu Niepodległościowego; członek Rombu, ROPCiO; działacz Ruchu Wolnych Demokratów; członek Porozumienia Partii i Organizacji Niepodległościowych; współzałożyciel, redaktor i współpracownik wielu pism niezależnych, w tym: „U progu”, „Biuletynu Informacyjnego” KOR, „Opinii”, „Aspektu”, emigracyjnych: „Dziennika Polskiego” i „Dziennika Żołnierza”; współtwórca tymczasowego statutu NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty Kultury Nauki i Techniki; odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski; *Encyklopedia Solidarności. Ludzie...*

że pewnego razu Krzysztof Król przeprowadzając mnie na inne spotkanie (z mieszkania Moczulskich) korzystał z bardzo skomplikowanych ścieżek, przejść i skrótów łącznie z przekroczeniem linii kolejowych. Były to uzasadnione środki bezpieczeństwa. Wydaje mi się, że nigdy nie wydarzyło się nic niebezpiecznego w Warszawie, może za wyjątkiem spotkania z A. Szomańskim, choć może i tutaj popełniam niesprawiedliwość, bo w moich aktach IPN nic o nim nie ma. Wracając do Michała Janiszewskiego miał wspaniałą żonę Magdę, bywało i tak, że w działaniach konspiracyjnych zastępowała go. W niedalekiej przyszłości zmarła co stanowiło dla wszystkich bliskich Michała prawdziwą tragedię. Michał dzielnie pozbierał się po tym nieszczęściu. Staraliśmy się być z nim.

Publikacje Wydawnictwa Polskiego w Łodzi

Rok 1983

Jak już napisałem wcześniej Zbyszek i Paweł stworzyli Wydawnictwo Polskie. Wydrukowali też pierwsze broszury. Zbyszek organizował druk *Zagrody Matryony* Aleksandra Sołżenicyna. Ta pierwsza publikacja była wykonana jeszcze na matrycach białkowych. To gorsza jakościowo technika niż sito, ale trzeba powiedzieć, że już wtedy chłopcy postarali się i okładka była w kolorze czerwonym na grubszym kartonowym papierze. Na okładce wyraźnie rozpoznawalne było krzesło. Broszura liczyła 44 strony, cena wynosiła 100 złotych i dla zmylenia prześladowców publikacja informowała, że jest drukiem Wydawnictwa Górnos Śląskiego (zob.: fot. nr 17).

Rok 1984

Pierwsza i druga feralna „Droga” z Popieluszką była dziełem Zbyszka i Pawła. Numer 14/15 „Drogi” nawiązywał do pisma ROPCiO ukazującego się od 1979 r. pod tym samym tytułem. Była to więc kontynuacja. W tej publikacji po raz pierwszy ukazała się charakterystyczna winieta „Drogi”, białe litery powstałe w tle poziomych czarnych linii. W winiecie pod nazwą „Droga” istniał czarny napis z mniejszą czcionką „Wolność i Niepodległość” (zob.: fot. nr 18). Ten historyczny numer „Drogi” liczył 40 stron, okładka była w kolorze czarnym. Była to publikacja, o której pisałem wcześniej, że w wyniku olbrzymiego zawilgocenia drukarni, druk mimo iż bezpośrednio po wydruku czytelny, następnie rozplywał się stając się nieczytelny. Już wcześniej opisałem skład drukarzy i adres drukarni. Zdecydowano o powtórce całego nakładu. Po tzw. „rozmytym” nakładzie pozostało tylko kilkadziesiąt egzemplarzy okazowych. Powtórkowy nakład drukowano na Manhatanie u małżeństwa Marii i Jana Skalskich. To właśnie ten nakład, wydrukowany w dwu tys. egzemplarzy został w całości przejęty przez bezpiekę. Składy do tego numeru przygotowywała Lucyna Szczepańska, diapozytywy wykonałem ja, a drukarzami byli Wiesiek, gospodarze mieszkania oraz Sławek i Beata Miśkiewiczowie oraz Grażyna Sumińska. Dla przypomnienia jedyną osobą aresztowaną była Bożena Bińkowska, która przewoziła cały nakład. Wydarzenia te opisałem już wcześniej.

Także wspomniane już zielone i niebieskie ulotki „*Chcesz głodować idź*”

głosować!” wydane w czerwcu 1984 r. przed wyborami do Rad Narodowych były przez nich drukowane. Okazało się, że jakaś ilość tych ulotek została wydrukowana w kolorze jasnoniebieskim (zob.: fot. nr 62-63). Obie wymienione publikacje „Drogę” i ulotki od strony graficznej zaprojektował nasz plastyk Stanisław Stachura.

Dziełem Pawła były także pierwsze znaczki pocztowe zrobione w kilku mutacjach i kilkoma różnymi rodzajami farb i różnymi kolorami. To była bardzo duża pionierska praca, z której później moja drukarnia czerpała pełnymi garściami. Pierwsze znaczki nosiły tytuł: „40 lat niewoli sowieckiej” i były wydane w lipcu 1984 roku. Był to blok nie perforowany i trzy znaczki oddzielnie z tego bloku wydrukowane różnego koloru akrylem na białym papierze kredowym. Blok był w kolorze czarnym (akryl) i kosztował 100 zł, trzy znaczki były w kolorach czerwonym, zielonym i niebieskim po 25 zł każdy, w sumie komplet kosztował 175 złotych (zob.: fot. nr 76-79).

We wrześniu 1984 r. na piątą rocznicę KPN chłopcy wydali proporzec w dwóch kolorach czerwonym i czarnym z profesjonalnym wykończeniem biało czerwonym w postaci sznurka dookoła, rozwichrzonym u dołu. Zrobiła to drukarnia Pawła Wielechowskiego oraz Sławek i Beata Miśkiewiczowie (według oświadczenia W. Żyźniewskiego). Na jednej stronie proporca był symbol Konfederacji Polski Niepodległej, orzeł w koronie w kole biało czerwonym. Proporzec był także pionowo podzielony na kolory biały i czerwony. W dole były daty 1979-1984. Na drugiej stronie proporca był obrys granic Polski podzielony poziomo na kolory biały i czerwony. W tle znajdowały się trzy krzyże gdańskie, wszystko to oplecione drutami kolczastymi. Na dole znajdował się napis „Boże coś Polskę”. Niestety żaden egzemplarz proporca nie zachował się w wersji oryginalnej⁷⁴. Opis został zaczerpnięty z wydruku czarno białego „Drogi” nr 20 oraz opisu pamiętających ten akcydens.

Paweł produkował także bardzo popularne w okresie Solidarności plastikowe przywieszki. I tak we wrześniu 1984 r. wyprodukowano plakietkę przypominającą 17 września 1939 pokazującą podział Polski pomiędzy Rosjan i Niemców. Na okrągłej plakietce była mapka przedwojennej Polski z podziałem pomiędzy swastykę niemiecką oraz sierp i młot. Użyto dwóch kolorów czarnego i czerwonego (sierp był w kolorze czerwonym). Ceny plakietki w kolportażu niestety nikt nie pamięta podobnie jak cen kolejnych produkcji tego rodzaju (zob.: fot. nr 70).

Kolejna plakietka (przywieszka) ukazała się w listopadzie 1984 r. w 66 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Na prostokątnej plakietce było zdjęcie Józefa Piłsudskiego w czapce legionowej i mundurze. Marszałek wspierał głowę na lewej dłoni. Fotografia została wykonana w szarościach, co nawiązywało do legendy Legionów (zob.: fot. nr 73).

Te akcydensy były produkowane w okresie, kiedy już zaczynała działać nasza drukarnia. To była dla nas dobra sytuacja. Dwie działające niezależnie od siebie drukarnie. Zupełnie inne osobowo składy drukarskie. W naszej drukarni, nasi starsi

⁷⁴ Już po złożeniu maszynopisu odnalazł się egzemplarz proporca. Wisiał sobie spokojnie na ścianie w mieszkaniu Franka Sadawy w Leśmierzu koło Ozorkowa (zob.: fot. nr 66-67).

koledzy jeszcze w 1984 r. wydrukowali dwa akcydensy. Jako Poczta KPN ukazał się blok filatelistyczny na papierze kredowym pt.: „Męczennikom Kościoła w Polsce”. Na bloku widniały trzy wizerunki polskich księży męczenników. Byli to: Maksymilian Kolbe⁷⁵, kardynał Stefan Wyszyński⁷⁶ oraz Jerzy Popiełuszko. Blok kosztował 90 złotych a każdy znaczek 30 złotych. Do bloku użyto białej kredówki, dwóch kolorów farb czarnej i czerwonej. Czerwona symbolizowała kolor polskiej flagi. Natomiast poszczególne znaczki miały wiele mutacji zarówno jeśli chodzi o farbę jak i kolor papieru. Jeśli chodzi o papier poszczególnych znaczków to wykorzystano tzw. papier do wycinanek używany wówczas, ale i wiele lat potem w przedszkolach i szkołach podstawowych. Kolorów papieru użytych przez drukarzy, na podstawie moich zbiorów, doliczyłem się aż ośmiu. Kolory farby były także bardzo różne czarny, czerwony (bądź jasny brąz) a nawet srebrny i złoty. Ilość kolorów papieru i farb stanowi, że chyba trudno będzie do końca ustalić jak wyglądał komplet znaczków. Blok i znaczki nie posiadały perforacji (zob.: fot. nr 80-83).

Na koniec 1984 r. ukazał się kalendarz KPN na 1985 rok. Kalendarz był wydrukowany na papierze kredowym białym przy użyciu dwóch kolorów czarnego i czerwonego. W górnej części pierwszej strony była konfederatka a w środkowej i dolnej części znajdowały się miesiące i dni w układzie pionowym. Wyróżniał się napis 1985 biegnący przez całą szerokość w układzie poziomym. O ile dobrze pamiętam kalendarz kosztował 100 lub 150 złotych (niestety nie zachował się żaden egzemplarz w znanych mi zbiorach). Nie udało się także dokładnie określić, która drukarnia dokonała tego dzieła. Pamięć szwankuje i nie wykluczam, że wykonaliśmy to my w składzie z Andrzejem i Piotrkim. Precyzyjne określenie wymaga dalszych prac badawczych, ale przede wszystkim niezwykle ważne jest znalezienie choćby jednego egzemplarza okazowego.

Rok 1985

Równoległe z drukowaną przez nas „Drogą” nr 16 (z Trauguttem), moi koledzy drukowali jeszcze blok i znaczki z Józefem Piłsudskim w związku 50. rocznicy śmierci Marszałka. Bloki i znaczki były wydrukowane na papierze kredowym w maju 1985 roku. Blok kosztował 160 złotych a znaczki odpowiednio 25, 35, 45 i 55 złotych. Najtańszy był znaczek z młodym Piłsudskim a najdroższy był z Naczelnikiem w podeszłym wieku. Blok został wydrukowany w dwóch kolo-

⁷⁵ Kolbe Maksymilian (1894-1941). Franciszkanin, święty Kościoła rzymskokatolickiego; dr filozofii; współzałożyciel związku Rycerzy Niepokalanej (1917 r.); wydawca miesięcznika „Rycerz Niepokalanej”; w 1927 r. założył pod Warszawą klasztor Niepokalanów; prowadził działalność misyjną w Japonii, Indiach, Chinach; w czasie II wojny światowej aresztowany i wywieziony do Auschwitz wybrał dobrowolnie śmierć głodową w zamian za skazanego współwięźnia; zob. m.in.: L. Dyczewski, *Święty Maksymilian Maria Kolbe*, Warszawa 1984.

⁷⁶ Wyszyński Stefan (1901-1981). Duchowny rzymskokatolicki, bp lubelski, abp warszawski i gnieźnieński, prymas Polski, kardynał; kapelan Grupy AK „Kampinos”; red. nac. miesięcznika „Ateneum Kapłańskie”; w 1953 r. aresztowany przez władze komunistyczne i przez ponad trzy lata przetrzymywany w odosobnieniu; zob.: m.in.: E. Czaczkowska, *Kardynał Wyszyński*, Warszawa 2009.

rach farbami akrylowymi, techniką sitową podobnie jak wcześniejsze znaczki. Był podzielony na kolory biało-czerwony podobnie jak flaga Polski. W górnej części napis głosił: „Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu”. Wewnątrz bloku były cztery znaczki z podobiznami marszałka od najmłodszego z okresu legionowego do okresu z Sulejówka. Kolor sylwetek był zielony lub ciemno zielony – niemal czarny. Wydrukowano także bloki bez koloru czerwonego. Po raz pierwszy blok był perforowany. Nie przypominam sobie aby w kolportażu rozprowadzono pojedyncze znaczki z tego bloku. Nie widziałem też nigdzie w zbiorach pojedynczych znaczków (zob.: fot. nr 87-90).

Nieco wcześniej w kwietniu 1985 r. drukarnie Pawła wydrukowały blok poświęcony ofiarom Katynia. Na papierze kredowym, był czarny nadruk, z którego się wyłaniały białe poziome zasieki z drutów koleczastych i napis: „Ofiarom Katynia”. Cena nieząbkowanego bloku wynosiła 150 złotych i sygnowana była pocztą KPN. Nie zachował się egzemplarz okazowy tego znaczka.

Dodać trzeba, że Paweł wykonał także inną wielką pracę – fotograficzną. Jej tytuł brzmiał „*Kronika Bezprawia – Łódź – 1 maj 1984*”. Album był wydany przez Wydawnictwo Łódź⁷⁷. Zebrał od znajomych wiele zdjęć z manifestacji 1 maja 1984 r. i zrobił, o ile pamiętam, w nakładzie 500 egzemplarzy, album fotograficzny ze świetnymi ujęciami z tej manifestacji i działań ZOMO w tym dniu w Łodzi. Album liczył 20 zdjęć. Cena albumu nie jest znana (zob.: fot. nr 61).

Paweł i jego współpracownicy wydali jeszcze jeden album poświęcony zbrodni katyńskiej. Bardzo doceniam tę pracę, ponieważ wywołać ręcznie 20 zdjęć w nakładzie 500 szt. to naprawdę katorżnicza robota. W dostępnych mi zbiorach znalazłem dwie części albumu choć we wstępie redakcja zapowiadała, że będzie pięć części. Kwestie wydawnicze wymagają dalszych badań. Według Wieśka Żyźniewskiego, Paweł wywoływał te zdjęcia w mieszkaniu swojej mamy Melanii na ulicy Sterlinga (zob.: fot. nr 59-60). Sprawę tę opisuje także w swoich wspomnieniach Zbyszek Rybarkiewicz.

Pierwszą naszą pracą drukarską było wydrukowanie „Drogi” numer 16 z Romualdem Trauguttem na okładce (zob.: fot. nr 19). Drukowaliśmy ten numer w składzie Jola i Piotr Kluszczyńscy, Andrzej Smulik i ja. Było to w nowej drukarni na Lipowej 78 w mieszkaniu Joli i Piotra. To wydawnictwo różniło się od poprzedniego zarówno bardzo starannym projektem okładki autorstwa Stasia Stachury oraz brązowym akrylem okładki. Druga i przedostatnia strona była w kolorze zielonym farby akrylowej i przedstawiała gołębia za kratami z żądaniem uwolnienia więźniów politycznych. Przedostatnia strona była zatytułowana „Przyjaźń polsko-sowiecka”, a na niej widniały sylwetki Rosjanina i Polaka. Byli oni w przyjaznym uścisku, jednakże ten pierwszy wyraźnie okradał Polaka. Obie grafiki były także dziełem wspomnianego Stasia. Ten numer posiadał także dwustronicową wkładkę zatytułowaną „Dodatek”, która informowała o aresztowaniu czołowych przywódców Konfederacji Polski Niepodległej – Leszka Moczulskiego, Krzysztofa Króla, Adama Słomki i Dariusza Wójcika. Nu-

⁷⁷ Chodzi tu o Wydawnictwo Polskie w Łodzi.

mer ten liczył 52 strony plus dwie strony dodatku. Cena „Drogi” wynosiła 150 złotych. O tym numerze „Drogi” zabawną historię opowiedział mi Krzysztof Król podczas łódzkich obchodów 30-lecia KPN. Podczas przesłuchań w więzieniu po aresztowaniu śledczy przeglądał teczkę z jego aktami i pewnej chwili Krzysztof zauważył nową „Drogę”, której jeszcze nie widział. Ucieszył się, że pismo nadal się ukazuje, śledczy zaś nie mógł mieć pojęcia skąd nagły lepszy humor i uśmiech.

Byliśmy wzmocnieni, przełamaliśmy impas kolejnych aresztowań i wreszcie to oznaczało, że stworzyliśmy strukturę, o której nie wiedziała bezpieka. Moi drukarze też zyskali na pewności. Nie wiem, czy tak na prawdę zdawaliśmy sobie wspólnie sprawę z bardzo realnego niebezpieczeństwa. Jak życie uczyło taki sprawdzian następował dopiero w momencie aresztowania. My nigdy tego nie doświadczyliśmy, do przemian w 1989 r. nasze drukarnie nie wpadły, ale też trzeba uczciwie powiedzieć, że na pierwszym miejscu zawsze stawialiśmy bezpieczeństwo, a nie jakiś spektakularne akty brawury czy niepotrzebnego bohaterstwa. Bardzo mocno przestrzegali nas przed tym nasi starsi koledzy w szczególności Paweł i Zbyszek. Z gronem najbliższych współpracowników niewiele rozmawialiśmy o niebezpieczeństwach, czy potencjalnej wpadce. Chyba nie chcieliśmy zapeszyć i wywoływać złych duchów. Kilkakrotnie ustalaliśmy tylko, że „*gdyby coś to udajemy garbusów*”.

Już w lipcu 1985 ukazał się kolejny 17 numer „Drogi” nawiązujący do rocznicy Powstania Warszawskiego z powstańcem na okładce z białej kredówki w kolorze zielonym. Po raz pierwszy na okładce pojawiło się nowe logo Wydawnictwa Polskiego. Okładkę jak i nowe logo, podobnie jak nasze wcześniejsze wydawnictwa i znaczki oraz inne akcydensy, projektował niezastąpiony Stasiu Stachura, doskonały plastyk i malarz łódzki. Strona druga i przedostatnia była wydrukowana akrylem brązowym i zawierała treść Deklaracji Ideowej KPN z 1 września 1979 roku. Ten numer „Drogi” liczył 52 strony i zawierał dodatek jednostronicowy pt.: „*Esej czerwcowy*” autorstwa „Agnieszki”. A więc można powiedzieć, że ten nakład liczył kolejny raz nietypowo 54 strony. Cena „Drogi” wynosiła 150 złotych. Nakład wydawnictwa wynosił 2000 egzemplarzy (zob.: fot. nr 20).

W tymże 1985 r. wydaliśmy długo przygotowywaną publikację ponad trzystu kawałów, w większości politycznych. Słyszałem o tym zbiorze już znacznie wcześniej. Nieco później dowiedziałem się, że tym, który je zebrał był działacz „Solidarności” Jan Kepler⁷⁸ z Pabianic. Publikacja była opatrzona także wielu rysunkami satyrycznymi autorstwa Stasia oraz 293 tekstowymi i ponumerowanymi w rozdziałach kawałami. Także autorstwa naszego plastyka była okładka z kobietą w chuście, która zachęcała bagnety sowieckie w tle do ataku. W prawej ręce trzymała transparent z tytułem książki „*Kto prosił ruskie?*”. Zewnętrzna okładka przedstawiała orła skrupowanego drutem kolczastym. Wszystko to w kolorze błękitnego akrylu na papierze kredowym (dodruk miał okładkę na białym papierze maszynowym). Wewnętrzne okładki były w czarnym

⁷⁸ Kepler Jan (ur. 1932). Etnograf; pracownik Muzeum Regionalnego w Pabianicach; działacz NSZZ „Solidarność”; członek ZR; delegat na I Krajowy Zjazd NSZZ „Solidarność”; kolporter wydawnictw niezależnych; *Słownik niezależni...*; *Stan wojenny w regionie łódzkim...*, s. 381-382.

akrylu. Na uwagę zasługiwała przedostatnia strona, na której była replika ówczesnej kartki żywnościowej z okularami Jaruzelskiego w środku. Same okulary wyglądały „tak sobie”. Dostaliśmy do tego stempel z kartofla, aby Jaruzelskiemu dorabiać czerwone usta. Tak też się stało, choć jeden stempel nie wystarczył i sami produkowaliśmy kilkakrotnie kartoflane usta. Publikacja liczyła 40 stron i kosztowała 150 złotych. Broszura rozeszła się jak „świeże bułeczki” i byliśmy wciąż proszeni aby zrobić dodruk. W końcu ulegliśmy i w tym samym nakładzie dwa tys. egzemplarzy zrealizowaliśmy kolejny raz wydruk. Był to nasz największy nakład ponad cztery tys. egzemplarzy (zob.: fot. nr 26).

We wrześniu 1985 r. ukazał się 18 numer „Drogi” z czerwoną, dużą konfederatką na kredowej okładce, na szóstą rocznicę powstania KPN. „Droga” była też opatrzona na okładce numerem „22”, co oznaczało, że jest to już 22. kolejna publikacja KPN i Wydawnictwa Polskiego w Łodzi. Wewnętrzne okładki były wykonane zielonym akrylem i prezentowały kolejny raz Deklarację Ideową KPN. W tym też numerze zostały przedstawione wszystkie dotychczasowe dokonania Wydawnictwa Polskiego. „Droga” liczyła 52 strony a cena wynosiła 150 złotych (zob.: fot. nr 21).

W kwietniu 1985 r. ukazała się ostatnia plakietka. Przypominała ona tym razem sprawę Katynia. Na okrągłej przywieszce był widoczny napis „Katyń” opleciony drutami jak w obozie koncentracyjnym. Litera „T” była przecięta kreską poprzeczną tworząc znak krzyża. Plakietka była dedykowana ofiarom zbrodni katyńskiej. Na dole plakietki był napis „Konfederacja Polski Niepodległej 1985”. Dodać trzeba że plakietka miała dodatkowo kolor czerwony, który dawał efekt podkładu flagi biało-czerwonej. Ceny przywieszki niestety nikt już nie pamięta (zob.: fot. nr 72).

W sierpniu 1985 r. w drukarniach Pawła lub Wieśka powstały dwa znaczki przypominające piątą rocznicę powstania „Solidarności” i szóstą rocznicę powstania Konfederacji Polski Niepodległej. Na jednym był orzeł w koronie (KPN), na drugim trzy krzyże gdańskie („Solidarność”). Oba były w kolorze czarnym na białym papierze kredowym, z tym, że znaczek na piątą rocznicę „Solidarności” miał drugi kolor – czerwony napis: „Solidarność”. Cena każdego ze znaczków wynosiła 50 złotych (zob.: fot. nr 85-86). W tym przedsięwzięciu powstały także koperty okolicznościowe z nadrukami i naklejonymi wyżej opisanymi znaczkami. Oprócz znaczka na kopercie były dwa nadruki, jeden będący swoistym stemplem obejmującym część znaczka oraz drugi przedstawiający trzy krzyże gdańskie, a na drugiej kopercie była biało czerwona konfederatka. Cena kopert wynosiła 100 złotych. Był to gest w kierunku „Solidarności”, który przy całym szacunku dla Niej, przypominał, że za chwilę będzie szósta rocznica powstania KPN a piąta „Solidarności”. Niestety nie zachowały się w znanych mi zbiorach egzemplarze opisanych kopert.

Moi koledzy oprócz tych znaczków i kopert wydrukowali także w sierpniu 1985 r. banknot o nominale 30 srebrników. Na jednej stronie banknotu była podobizna Jaruzelskiego z wielkimi czarnymi okularami i wroną, po drugiej zaś, była gwiazda sowiecka, do której zbliżała się szubienica. Obie strony były sygnowane Narodowym Ban-

kiem Polskim. Druk był na białym papierze kredowym prawdopodobnie farbami czarną i czerwoną (nie zachował się żaden egzemplarz). Cena banknotu opiewała na trzydzieści srebrników, czyli 30 złotych. Niestety nie zachował się żaden egzemplarz tego banknotu⁷⁹.

Jeszcze w 1985 r. drukarnia Wieśka Żyżniewskiego wydrukowała zabawkę – pajacyka Urbana [Jerzego]. Zabawka składała się z kilku wydrukowanych elementów i instrukcji. Wszystko na jednej stronie A4. „Urban” cieszył się dużą popularnością i struktury kolportażowe informowały, że bardzo dobrze się sprzedaje. To był duży sukces Wieśka. Także i w tym przypadku nie zachował się żaden egzemplarz zabawki. Nikt też nie pamięta już dzisiaj jaka była cena pajacyka.

W 1985 r. ukazały się jeszcze dwa znaczki na rocznicę Powstania Warszawskiego w cenie 50 złotych każdy. Choć pamiętam te znaczki Poczty KPN z kolportażu, nie potrafię określić, kto był autorem i jaka drukarnia je wydała. Wymienia je 18 numer „Drogi” (s. 48) podobnie jak broszurę „*Agresja 17 września 1939*” (s. 50). Te sprawy wymagają dalszych badań i wyjaśnień.

Katalog Znaczków Konfederacji Polski Niepodległej 1984-1990 wydany przez Wydawnictwo Polskie w Warszawie podaje, że w 1985 r. nasze Wydawnictwo wydrukowało blok znaczków pt.: „Uwolnić więźniów politycznych”. Moja drukarnia po raz pierwszy zmierzyła się z drukiem znaczków metodą sitodrukową w dwóch kolorach. Blok był ponadto perforowany pionowo i poziomo, ale tę czynność wykonali nasi sąsiedzi z Pomorskiej (wówczas Nowotki). Byli to Stanisława i Kazimierz Miśkiewiczowie. Po raz pierwszy nasza drukarnia zmierzyła się z tzw. pasowaniem, czyli nakładaniem koloru na inny kolor (dwu kolorówka). W tym przypadku druk odbywał się na specjalnej konstrukcji drewnianej przykrytej szybą z matowego szkła. Wewnątrz konstrukcji były małe świetlówki (jarzeniówki). Konstrukcja ułatwiała mozolny proces nakładania (pasowania) kolejnych kolorów farby. Blok był wykonany akrylami czarnym, czerwonym i ciemno zielonym. Na bloku w układzie poziomym były trzy rzędy. W pierwszym była postać Krzysztofa Króla, następnie napis „Uwolnić więźniów politycznych” i postać kolejnego oskarżonego działacza KPN Andrzeja Szomańskiego. W środkowej części był wizerunek Leszka Moczulskiego, a z lewej i prawej strony przywieszki w postaci flagi biało czerwonej. W dolnej części bloku z lewej znajdował się wizerunek Adama Słomki, w środku logo Wydawnictwa Polskiego, a z prawej strony znajdowała się podobizna ostatniego z oskarżonych Dariusza Wójcika z Lublina. Blok kosztował 50 złotych i bardzo wiele godzin naszej pracy. Według wspomnianego już Katalogu nakład wynosił dwa tys. egzemplarzy wydrukowanych na papierze kredowym. Nie drukowaliśmy pojedynczych znaczków oskarżonych Konfederatów, czym niewątpliwie podnosiliśmy atrakcyjność naszego produktu. To była dobra i ambitna praca. Sito w tym przypadku dało swój dobry efekt, ale żeby go uzyskać, kilkakrotnie wymienialiśmy naświetlone ramki, aby znaczki były w dobrej jakości. Według 19 numeru „Drogi” ów blok był 26 kolejnym wydawnictwem naszej oficyny drukarskiej (zob.: fot. nr 84).

⁷⁹ Opis zob.: „Droga”, 1985, nr 18, s. 49.

Kolejnymi naszymi produkcjami były dwie broszury zrobione w tempie błyskawicznym w lokalu nieżyjącej już mojej ciotki Haliny Kolasy. Pracowaliśmy w trybie codziennym przez trzy tygodnie na trzy sita na parterze wieżowca na rogu Marchlewskiego i Dzierżyńskiego (dzisiaj prymasa Wyszyńskiego i Armii Krajowej). Był okres powakacyjny i niektórzy z nas właśnie w ten sposób wykorzystywali swoje urlopy. Drukowaliśmy dwie publikacje Bogdana Ślęzaka⁸⁰ – *Polski Wrzesień 1939* (skrót Wojny Polskiej 1939 L. Moczulskiego) oraz *Homilie* Księdza Jana Umińskiego. Tym razem oprawa graficzna była bardziej skromna, okładka na zwykłym papierze maszynowym bez specjalnie przygotowanych grafik. Okładka miała kolor czerwony w obu przypadkach. Nie był to akryl tylko pasta Komfort zabarwiona czerwoną farbą drukarską. *Homilie* nosiły numer 23, a *Polski Wrzesień* 24. Cena książki ks. Umińskiego wynosiła 160 a Bogdana Ślęzaka 220 złotych, obie z dopiskiem na ostatniej stronie, że cena wynika z ręcznej pracy drukarzy. *Homilie* liczyły 40 stron (zob.: fot. nr 22) a *Polski Wrzesień 1939* nieco więcej 52 strony (zob.: fot. nr 23). Obie broszury znalazły się w kolportażu jesienią 1985 roku. Obie publikacje zostały wydrukowane w nakładzie 2000 egzemplarzy.

W grudniu 1985 została wydana przez nas „*Geopolityka*”, tekst programowy napisany przez Leszka Moczulskiego. To był bardzo ważny dokument, wydawało się, iż tak przełomowy jak *Rewolucja bez rewolucji*. Kiedy w Łodzi był jeszcze Paweł już wiele dyskutowaliśmy o tezach tego przesłania przy udziale Zbyszka i Lucyny. *Geopolityka* składała się z trzech segmentów: ZSRR przed wielkim zwrotem; Między Rosją a Polską; Sprawa niemiecka. Broszura nie miała oprawy graficznej plastyka, liczyła 20 stron a strony pierwsza i ostatnia miały kolor fioletowo-beżowy farby z pasty Komfort (zob. fot. nr 24). Te zainteresowania Leszka Moczulskiego z okresu stanu wojennego zaowocowały w wolnej Polsce wieloma dalszymi publikacjami, jego doktoratem i rozprawą habilitacyjną. Genialne! Cena tego wojennego wydawnictwa wynosiła 75 złotych. Jeśli dobrze pamiętam miejscem druku było mieszkanie Joli i Piotra na Lipowej.

Rok 1986

Na przełomie 1985 i 1986 roku drukowaliśmy jeszcze dwie publikacje. Jedna z nich miała charakter zupełnie nowatorski i chyba wcześniej nikt w Polsce nie wpadł na ten pomysł. Zakupiliśmy ok. 1000 paczek zapalek i stworzyliśmy do nich nowy nadruk: „Uwolnić Politycznych”. Na plakietce była pięść ściskająca druty kolczaste. Napis głosił aby uwolnić więźniów politycznych w kolejności KSS KOR, KPN oraz czerwonym kolorem „Solidarności”. Zachował się jeden egzemplarz tych zapalek w zbiorach Piotrka Kluszczyńskiego. W moich zbiorach zachował się tylko sam nadruk. Użyliśmy dwóch kolorów czerwonego i ciemno zielonego farby akrylowej. Cena zapalek wynosiła 10 złotych. Pamiętam, że struktury kolportażowe sprzedały go na pniu (zob.: fot. nr 74).

⁸⁰ Bogdan Ślęzak właściwie Bronisław Sroka SJ (ur. w 1936 r.); *Encyklopedia Solidarności. Ludzie...*

Na początku 1986 r. ukazała się „Droga” nr 19. Nawiązywała do wydarzeń grudniowych na Wybrzeżu. Na okładce były trzy krzyże gdańskie w kolorze błękitnym z napisem 17 grudnia 1970. Okładka tym razem była na białym papierze maszynowym – pewnie zabrakło nam papieru kredowego. Było to 27 dzieło Wydawnictwa. Publikacja, liczyła 52 strony, a na przedostatniej była informacja Centralnego Kierownictwa Akcji Bieżącej KPN upoważniająca Pawła Wielechowskiego do reprezentowania KPN w Europie Zachodniej. Strony druga i przedostatnia miały kolor czerwony. „Droga” kosztowała 150 złotych (zob.: fot. nr 27).

Jako numer 29 została opublikowana została najobszerniejsza broszura wydana przez nasz zespół na sicie: „*Więźniowie Polityczni w PRL. Zakład Karny Hrubieszów i inne*”. Publikacja liczyła aż 108 stron, co było iście katorżniczą robotą. W tej produkcji po raz pierwszy wykorzystaliśmy zszywacz tapicerski i zszywki 10 mm. Inaczej nie udałooby się tego wykonać. Publikację trzeba było zszyć, i tym razem nie zwykłymi zszywkami biurowymi lecz specjalnymi tapicerskimi. Pamiętam na tę okazję sprzęt w postaci specjalnego zszywacza i zszywek otrzymaliśmy ze Szwecji. Okładka publikacji na papierze maszynowym miała kolor zielony (Komfort z barwnikiem drukarskim). Na środku pierwszej strony znajdował się reprint stempla, dzieła więźniów politycznych z Hrubieszowa przygotowany przez naszego plastyka. Była tam nazwa „Solidarności”, KPN z Polską Walczącą, orzeł w koronie, nazwa Hrubieszów oraz daty 1982-1983. Pierwsza strona informowała także, iż książka ukazała się w marcu 1986 roku. Na ostatniej stronie była informacja o cenie – 375 złotych, oraz krótkie informacje o Biurze Zagranicznym Pawła Wielechowskiego w Karlstad w Szwecji na ulicy Mosskatan 109. Na ostatniej stronie, podobnie jak w publikacjach z 1985 r., informowaliśmy, że cena książki wynika z ręcznej pracy drukarzy. Po raz pierwszy otrzymaliśmy z redakcji wydawnictwa zdjęcia czarno białe, które trzeba było rastrować, podobnie jak to wówczas czyniono w ówczesnej prasie oficjalnej. Po raz pierwszy nasza publikacja miała mieć kilka zdjęć. Otrzymaliśmy do tego celu specjalną folię z kratowanym delikatnym rastrem. Ten eksperyment zupełnie nam się nie udał i te dziewięć zdjęć było najgorszą stroną tej publikacji. Szybko dostałem w tej sprawie dodatkowe przeszkolenie od Bogdana Tomczaka i w jednej z kolejnych „Dróg” zdjęcie z wizerunkiem Leszka Moczulskiego wyszło zupełnie nieźle (podobnie zdjęcia K. Króla, A. Słomki i bohatera polskiego z wojny w Afganistanie Lecha Zondka⁸¹). Drukarze dostali nieźle w kość przy okazji tego druku. Nie mogliśmy go skończyć, trwało to w nieskończoność, było tego tak wiele mimo, że robiliśmy tę pracę na dwóch drukarniach u Joli i Piotra na Lipowej i u Jana na Nowotki (zob.: fot. nr 32). Zbyszek, któremu pokazałem wydawnictwo po wydruku zirytował się inną sprawą, kiedy zobaczył, że w zespole redakcyjnym Raportu jako przewodniczący pojawił się Jerzy Kropiwnicki. Pytał mnie kto to napisał, odpowiedziałem zgodnie ze swą wiedzą, że taki tekst dostałem od niego,

⁸¹ Zondek Lech (1952-1985). Uczestnik wojny afgańsko-radzieckiej; korespondent wojenny związany z opozycją demokratyczną w Afganistanie; dokumentował zbrodnie wojenne oraz przekazywał relacje emitowane w rozgłośniach Głos Ameryki i Radio Wolna Europa; zob.: H. Piec, *Polski mudżahedin*, Gdańsk 1995.

i taki przekazałem maszynistkom do przepisywania. Zbyszek był wyraźnie niezadowolony, ale ostatecznie publicznie nie komentował tego zdarzenia. Dodać trzeba, że Rybarkiewicz właśnie w tym więzieniu odsiadywał swój wyrok półtora roku więzienia za próbę zorganizowania strajku w łódzkim MPK. To samo więzienie zaliczał Jerzy Kropiwnicki.

W 1986 r. wydrukowaliśmy jeszcze trzy numery „Drogi” 20, 21 i 22. Numer 20 nosił datę czerwiec 1986 r. Na okładce był ciemno niebieski orzełek wojskowy z koroną spętany drutami kolczastymi w części skrzydeł. Wewnętrzne okładki były wykonane kolorem zielonym. Była to kolejna 30. publikacja naszego Wydawnictwa. Po raz pierwszy w podziękowaniach na ostatniej stronie pojawiała się informacja „Paweł Wielechowski – 100” (koron szwedzkich – dop. autora). Druga i przedostatnia strona miały kolor zielony. Nakład wynosił 2 tys. egzemplarzy i liczył 52 strony. W tym numerze „Drogi” Wydawnictwo informowało, że w ostatnim czasie wydano nakład specjalnych zapatek z nadrukiem w obronie więźniów politycznych. Okładkę „Drogi” projektował Stasiu Stachura a prace redakcyjne wykonywała i koordynowała jak zwykle Lucyna Szczepańska podobnie jak we wcześniej opisywanych „Drogach” i innych publikacjach Wydawnictwa Polskiego. Cena tej publikacji wynosiła 150 złotych (zob.: fot. nr 28).

Numer 21 „Drogi” był w pełni stenograficzną relacją z drugiego procesu przywódców KPN: L. Moczulskiego, K. Króla, D. Wójcika i A. Słomki. Na okładce tego numeru było dzieło Stasia Stachury. Okładka miała kolor czarny z dwoma białymi dłońmi, z których jedna wyraźnie gestykulowała, nawoływała do sprawiedliwości. Druga dłoń trzymała poręcz mównicy sądowej. Ponad wszelką wątpliwość dłonie symbolizowały represjonowanych przywódców KPN podczas rozprawy sądowej. Numer był w pełni poświęcony relacji z procesu przywódców KPN określanego jako II proces KPN. Była to 32 publikacja Wydawnictwa Polskiego. Ta „Droga” liczyła 64 strony (12 stron więcej niż zwykle) i zawierała trzy nieźle rastrowane zdjęcia Andrzeja Szomańskiego, Krzysztofa Króla i Adama Słomki. Numer zawierał akt oskarżenia w procesie oraz wyjaśnienia wszystkich pięciu oskarżonych. Cena publikacji wynosiła 200 złotych (zob.: fot. nr 29).

W 22 numerze „Drogi”, jak wcześniej wspomniałem, na okładce było zdjęcie Leszka Moczulskiego, jak mi się zdaje zrobione tuż po wyjściu z więzienia, czyli po II Procesie KPN. Leszek był bardzo wychudzony na tej fotografii, w istocie wyglądał o wiele lepiej. Zdjęcie otrzymałem od Majki Moczulskiej, być może dostarczył je do redakcji Zbyszek tuż przed swym wyjazdem. Okładka informowała, że było to 33. dokonanie Wydawnictwa Polskiego. W tym numerze użyto tylko koloru czarnego i liczył on 64 strony. „Droga” kosztowała także 200 złotych (zob.: fot. nr 30). W informacjach wstępnych informowaliśmy czytelników, że przywódcy KPN opuścili już więzienie. Mimo tego faktu zdecydowaliśmy tę publikację poświęcić stenogramowi i relacji z procesu. W tej „Drodze” znalazły się wystąpienia adwokatów niezującego już mec. Edwarda

Wende, mec. Jerzego Naumanna⁸² i Witolda Ferfeta⁸³, Piotra Andrzejewskiego⁸⁴, Jerzego Biejata⁸⁵. Znalazły się tam także zacytowane ostatnie słowa wszystkich oskarżonych oraz sentencja wyroku. Redakcja przepraszała, że w numerze nie zamieszczono mów obrończych mecenasów Tadeusza de Virion⁸⁶ oraz Leszka Piotrowskiego⁸⁷. W tymże numerze na drugiej stronie znalazły się podziękowania dla Zbyszka Rybarkiewicza za pracę i pomoc na rzecz Wydawnictwa Polskiego. Informacja była naszym pożegnaniem ze Zbyszkim, który wyemigrował do Szwecji i po kilku miesiącach tzw. obozu przejściowego znalazł się w tym samym mieście co Paweł, czyli Karlstad.

Jako 34 dzieło naszego Wydawnictwa ukazało się „*Pukanie spod dna*” z podtytułem „*Zbiór kawałów ze stale minionego okresu – część II*”. Okładka została przygotowana przez naszego plastyka. Nie była tak spektakularna jak w pierwszej części kawałów, ale jak zobrazować tytuł „Pukanie spod dna”? Była jednak dobra. Kolor podobnie jak w poprzednich kawałach był błękitny. Cena publikacji wynosiła 200 złotych a wydawnictwo liczyło 40 stron. Tym razem było to 174 kawały oraz wiele dowcipów rysunkowych. Nie wszystkie rysunki były autorstwa Stasia, ale i tak publikacja rozeszła się w tempie błyskawicznym (zob.: fot. nr 31). Grafiki Stasia uzupełniliśmy rysunkami i dowcipami rysunkowymi z czasopism emigracyjnych. Także w tym przypadku byliśmy proszeni o dodruk, ale były zdaje się ważniejsze zadania. Tym razem wydawnictwo zostało zaopatrzone w dość obszerny wstęp Jana Keplera, który odniósł się zarówno do pierwszej części „*Kto prosił ruskie?*” jak i drugiej „*Pukanie spod dna*”.

Według Katalogu znaczków KPN i „Drogi” nr 23 wydrukowaliśmy w 1986 r. także kilka rodzajów znaczków i kalendarz KPN na 1987 r. zadedykowany Marszałkowi

⁸² Naumann Jerzy (ur. 1956). Absolwent UW; adwokat; współpracownik Komisji ds. Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność” (1982-1989); ekspert OKP, tzw. „Komisji Rokity”(1989-1990); obrońca w sprawach politycznych (1984-1989); *informacje z prywatnej strony* A. Naumanna, <http://naumann.pl>

⁸³ Ferfet Witold (1924-1987). Absolwent UW, adwokat; obrońca w procesach politycznych m. in. T. Jandziszaka (1981-1982) oraz A. Szomańskiego (1985). „Droga”, 1987, nr 24, *notka okolicznościowa (ulotna)*.

⁸⁴ Andrzejewski Piotr Łukasz Juliusz (ur. 1942). Absolwent UW; adwokat; senator RP I-IV, VI-VII kadencji, od 2011 sędzia Trybunału Stanu; VIII-IX 1980 r. konsultant prawny MKS (Huta Katowice); obrońca w procesach działaczy NSZZ „Solidarność”; kilkakrotnie sądzony dyscyplinarnie z powodu działalności politycznej; przez rok pozbawiony prawa wykonywania zawodu; członek podziemnego Komitetu Helsińskiego (1983-1989); członek założyciel Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka; wyróżniony nagrodą duńskiej Fundacji Paula Lauritzena za działalność w obronie praw człowieka (1988); *Encyklopedia Solidarności. Ludzie...*

⁸⁵ Biejat Jerzy (1921-2002). Absolwent UW, adwokat; wiceprzewodniczący Naczelnej Rady Adwokackiej (1981-1986); „Palestra”, 2002, nr 11-12, s. 258-260.

⁸⁶ Virion Tadeusz de (1926-2010). Prawnik, adwokat, dyplomata; ambasador RP w Wielkiej Brytanii (1990-1993); członek Trybunału Stanu (1989-1991, 1993-2005); uczestnik Powstania Warszawskiego; znany z obrony skazanego na śmierć w tzw. Aferze mięsnej S. Wawrzeckiego (1965 r.); adwokat opozycjonistów w stanie wojennym; reprezentant prezydenta A. Kwaśniewskiego w procesie z gazetą „Życie”; odznaczony m in. Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski; B. Wróblewski, *Zmarł (1926-2010) Tadeusz de Virion*, „Gazeta Wyborcza” 2010, nr 251, s. 3; C. Czaplński, J. Bolek, *Adwokaci w walce o sprawiedliwość*, Warszawa 2004, s. 29-46.

⁸⁷ Piotrowski Leszek (1938-2010). Absolwent UW; adwokat; poseł na Sejm III kadencji; senator I i II kadencji; sekretarz stanu w ministerstwie sprawiedliwości w rządzie J. Buzka (1997-1999); radny sejmiku woj. śląskiego (2006-2010); członek Porozumienia Centrum, Partii Centrum, PSL; obrońca w procesach politycznych, m.in. A. Słomki; doradca strajkujących górników; uczestnik obrad Okrągłego Stołu; J. Krzyk, W. Czuchnowski, *Mec. Leszek Piotrowski (1938-2010)*, „Gazeta Wyborcza”, 2010, nr 52, s. 6.

Józefowi Piłsudskiemu w 120 rocznicę urodzin. Ale po kolei. Na początku roku wydaliśmy wspomniany już znaczek blok zatytułowany „II Proces KPN 3 III-2 IV 1986”. Na znaczku były ręce (dłonie) oskarżonego, które przemawiały i wołały o sprawiedliwość. Znaczek był w głębokiej czerni, z której wyłaniały się białe dłonie przemawiające z ławy oskarżonych. Oparcie dla drugiej dłoni zeznającego stanowiła sądowa ława, dla której oparcie było w kolorze białym czerwonym. Z głębokiej czerni wyłaniał się także tytuł znaczka u góry, oraz napisy na dole bloku, informujące o wysokości wyroków więzienia, jakie otrzymali poszczególni przywódcy KPN. Blok ten był bez perforacji. Znaczek kosztował 50 złotych i został wydrukowany na białej kredówce. Projekt znaczka jak i wszystkich innych w 1986 roku wykonał Stasiu Stachura (zob.: fot. nr 91). Pomysł projektu tego znaczka został już wkrótce wykorzystany także na okładce „Drogi” nr 21.

Kolejny znaczek (blok) był wydany w listopadzie 1986 r. w 68. rocznicę 11 Listopada. Przedstawiał kolumnę żołnierzy J. Piłsudskiego w marszu w kolorze zielonym. Napisy w dolnej i górnej części bloku były w kolorze czarnym. Znaczek kosztował 70 złotych i był wydrukowany na białej kredówce farbami akrylowymi. Nakład znaczka wynosił ok. 2500 egzemplarzy. Blok był perforowany poziomo wzdłuż maszerującej kolumny. Osobiście uważam, że to jeden z najbardziej udanych projektów naszego plastyka (zob.: fot. nr 92).

Ostatnim znaczkiem (blokiem) wydrukowanym przez nas w 1986 r. było upamiętnienie grudnia 1970 roku. Blok utrzymany był w tych samych proporcjach co listopadowy. W środkowej i dolnej części było widać postać osoby pochylającej się nad inną osobą leżącą na bruku ranną lub zabita w wyniku wydarzeń grudniowych. Ta część znaczka miała kolor ciemny lila (akrylowy). W górnej części był znany już wcześniej napis „1970” z krzyżem przy siódemce wyłaniający się z koloru czarnego (akrylowego). Znaczek upamiętniał 16 rocznicę wydarzeń grudniowych. Miał podobną perforację jak znaczek listopadowy i kosztował 50 złotych. Do wydruku użyto białego papieru kredowego. Opisane wyżej znaczki zostały wydrukowane w nakładzie ok. 2500 sztuk⁸⁸. Niestety nie zachował się żaden egzemplarz opisanego powyżej bloku.

Na koniec tegoż roku ukazał się kolejny kalendarz KPN. Była to robota na sicie o ile dobrze pamiętam w trzech kolorach czarnym, czerwonym i niebieskim. Wykonała to nasza drukarnia na białym papierze kredowym w formacie A4. Nie zachował się żaden wiarygodny opis tego kalendarza. Niestety nie zachował się też żaden egzemplarz tego kalendarza.

Rok 1987

Rok 1987 przyniósł kolejne publikacje łódzkiego Wydawnictwa Polskiego. W tymże roku wydaliśmy dwa kolejne numery „Drogi” 23 i 24. Z początkiem roku ukazał się numer 23 opatrzonej okładką z żołnierzem rosyjskim z pepeszą łowiącym ryby w przerebli o kształcie granic Afganistanu. W tle były symbole olimpijskie, nawiązujące do bojkotu Igrzysk w Atlancie przez ZSRR i państwa Układu Warszawskiego, w tym Polskę. Kolor okładki zewnętrznej był zielony (akryl) a wewnętrznej czarny (pasta

⁸⁸ *Katalog znaczków...*, s. 15.

Komfort). „Droga” zawierała sporo dokumentów mówiących o bieżących działaniach KPN w kraju oraz Biura Zagranicznego KPN w Szwecji. Ten numer „Drogi” liczył 56 stron. Okładka była wydrukowana na białym papierze maszynowym. Cena publikacji wynosiła prawdopodobnie 175 złotych (zob.: fot. nr 33).

Kolejny czerwcowy numer „Drogi” miał na okładce postać Jana Pawła II co było związane z trzecią pielgrzymką Ojca Świętego do Polski m.in. do Łodzi pomiędzy 8 i 14 czerwca 1987 roku. Okładka miała kolor brązowy (akrylowy) a diapozytyw Ojca Świętego przygotował nasz plastik. Ten numer liczył 44 strony i kosztował 175 złotych. Okładka była na białym papierze maszynowym. W publikacji znalazły się przede wszystkim relacje z pielgrzymki Ojca Świętego, ale także wiele dokumentów i oświadczeń kierownictwa KPN. Do tego numeru była także załączona niewielka wkładka formatu A6 jednostronnie zadrukowana informująca o śmierci dzielnego adwokata, obrońcy działaczy KPN – Witolda Ferfeta (zob.: fot. nr 34).

Kolejne numery „Drogi” były drukowane przez inny zespół z Łodzi związany z Andrzejem Ostoją-Owsianym. Mieli oni dostęp do offsetowej maszyny drukarskiej, czego my w tym czasie jeszcze nie posiadaliśmy.

„Droga” numer 25 ukazała się pod koniec 1987 r. z życzeniami na 1988 rok. Była wydrukowana na maszynie offsetowej A3 z okładką z tzw. białego bristolu przy czym wewnętrzne strony okładki były puste. „Droga” liczyła 48 stron wliczając wymienione wyżej dwie puste strony okładki. Cena „Drogi” wynosiła 200 złotych. Na ostatniej stronie był podpis Wydawnictwa Polskiego, ale generalnie ta i kilka następnych „Dróg” miały całkowicie zmienioną szatę graficzną (zob.: fot. nr 43).

Numer 26 „Drogi” był wydrukowany na maszynie drukarskiej offsetowej w 1988 roku. Zachowywał podobną winietę do wcześniejszych numerów Wydawnictwa Polskiego jedynie nieco powiększoną. Na okładce znajdował się obraz Artura Grotgera pt.: „Bój” w kolorze czarnym. Numer liczył 56 stron i podobnie jak nasze nie był przycinany gilotyną. Egzemplarz kosztował 250 złotych (zob.: fot. nr 44). Numery 25, 26 posiadały napis Wydawnictwo Polskie. Natomiast kolejne dwa numery 27 i 28 w 1989 r. nie były sygnowane napisem Wydawnictwa Polskiego.

„Droga” nr 27 została wydrukowana z datą XI 1988 – I 1989. Liczyła 48 stron wydrukowanych na papierze kredowym (zarówno okładka jak i pozostałe strony) techniką offsetową. Na okładce znajdowała się karykatura Marszałka Józefa Piłsudskiego. Nie określono ceny egzemplarza. Nowością było przycięcie gilotyną introligatorską i wyrównanie wszystkich krawędzi publikacji (zob.: fot. nr 45).

„Droga” nr 28 ukazała się z datą luty-marzec 1989. Liczyła 52 strony. Okładka była wykonana na miękkim papierze kredowym i zapowiadała, że głównym celem KPN będą starania o wolne wybory. Pismo nie posiadało ceny i było wydrukowane w najwyższej jakości (zob.: fot. nr 46). „Droga” została wydana z datą czerwiec-wrzesień 1989 r. Na kartonowej okładce był czarny orzeł w koronie z podpisem Konfederacja Polski Niepodległej. Poniżej widniał napis: „Zaufaj naszym kandydatom”. Numer liczył

44 strony. (zob.: fot. nr 52). Więcej numerów tego pisma nie powstało. W przeciągu dwu lat nowa redakcja i drukarnia wydały pięć kolejnych numerów „Drogi”.

Decyzją Warszawy zostaliśmy jako Wydawnictwo pod koniec 1987 r. oddzieleni od „Drogi”. Nasza organizacyjna podległość pionowa nadal została zachowana, zatem co miesiąc przedstawialiśmy relację z naszych działań i plan kolejnych przedsięwzięć. Pozostaliśmy nadal strukturą wydzieloną i podległą tylko Warszawie.

W 1987 nasze wydawnictwo wydrukowało także kilka pozycji znaczków pocztowych. Pierwszą był znaczek wydrukowany techniką sitodrukową z Ojcem Świętym z okazji trzeciej wizyty w Polsce. Projekt był przygotowany przez S. Stachurę i był pomniejszeniem okładki „Drogi” nr 24. Ładna, uśmiechnięta twarz Ojca Świętego Jana Pawła II. Znaczki były wydrukowane w pięciu kolorach czerwonym, czarnym, zielonym, niebieskim i brązowym. Katalog znaczków KPN błędnie podaje, że były tylko cztery kolory. Znaczki były perforowane a jeden kosztował 50 złotych. Ten znaczek do złudzenia przypominał słynne brytyjskie znaczki królowej Anglii, jednakże niewątpliwie był w mniejszej ilości barw niż te brytyjskie. Według Katalogu zostały one wydrukowane w nakładzie 2 tys. sztuk, ale niewątpliwie był to nakład wyższy, gdyż znaczki w kolorze czerwonym były wykorzystywane do produkcji kart okolicznościowych z okazji II Kongresu Eucharystycznego, który był oficjalną przyczyną Trzeciej Pielgrzymki Ojca Świętego do Polski w czerwcu 1987 roku (zob.: fot. nr 93-97).

Karta była wydrukowana na sicie w dwóch kolorach brązowym i zielono szarym. W lewej części karty był wizerunek uśmiechniętego Jana Pawła II z hasłem Kongresu: „Do końca ich umiłował”. Zawierała także małe logo naszego Wydawnictwa. Na kartę był przyklejony znaczek z papieżem w kolorze czerwonym, który został opisany powyżej. Część kart była także ostemplowana okrągłą pieczęcią Konfederacji Polski Niepodległej Łódź, w kolorze fioletowym (być może stemplowanie zostało wykonane w okresie późniejszym). Cena karty wynosiła 100 złotych (50 plus 50 znaczek). Do sprawdzenia pozostaje, czy na karty były przyklejane inne kolory znaczków papieskich niż czerwone (zob.: fot. nr 98, 147).

Kolejny znaczek był też poświęcony wizycie Jana Pawła II w Polsce w 1987 roku. Tym razem znaczek był podobny do opisywanych wcześniej znaczków w rocznicę 11 Listopada i wydarzeń Grudnia 1970 roku wydanych w 1986 r. Na wizerunku papież miał uniesioną dłoń w geście pozdrowienia a może błogosławieństwa i był uśmiechnięty. Tytuł mówił o Trzeciej Pielgrzymce do Polski Ojca Świętego. Blok miał podwójną perforację poziomą po obrysie wizerunku papieża i był wydrukowany w kolorze zielonym (druga wersja mówi, że kolor był złoty) na papierze białym, farbą akrylową w nakładzie ok. 2000 sztuk. Cena znaczka według katalogu wynosiła 50 złotych. Niestety nie zachował się żaden egzemplarz tego znaczka w znanych mi zbiorach.

Na koniec roku wydrukowaliśmy kolejny znaczek (blok) na rocznicę wydarzeń 1970 roku. Nasz plastyk S. Stachura po raz kolejny zaproponował wcześniejsze wzory znaczków z 1986 r. na rocznicę 11 Listopada i wydarzeń grudniowych oraz Pielgrzymki

Jana Pawła II do Polski w 1987 roku. Górna część znaczka to biały napis 1970 z krzyżem wyłaniający się z czarnego tła akrylowego. Dolna część to granatowy (akrylowy) wizerunek słynnego mostu gdyńskiego podczas wydarzeń grudniowych. Blok był perforowany poziomo. Jego nakład wynosił 2000 egzemplarzy. Kosztował 70 złotych. Podobnie jak wszystkie inne znaczki sygnowany był jako Poczta KPN (zob.: fot. nr 145).

Rok 1988

Nasze wydawnictwo jeszcze metodą sitodrukową wydrukowało w 1988 r. broszurę pt.: *Ustrój gospodarczy Polski wyzwolonej* autorstwa Jana Marczewskiego. Okładka informowała, iż broszura jest z cyklu „Zeszyty Myśli Politycznej Konfederacji Polski Niepodległej” z dopiskiem „Seria B Ustrój Trzeciej Rzeczypospolitej Nr 2”. Tym razem broszura wydawnictwa nie informowała już, które to kolejne dzieło drukarzy łódzkich Wydawnictwa Polskiego. O ile sobie dobrze przypominam, to w momencie, kiedy drukowaliśmy tę publikację byliśmy się już w posiadaniu offsetu formatu A4. Kończyliśmy więc w pośpiechu tę ostatnią publikację sitową myśląc już o profesjonalnym druku offsetowym w wydaniu Wydawnictwa Polskiego. Publikacja liczyła 32 strony a okładka była w kolorze czerwonym bez projektu graficznego plastyka. Cena broszury wynosiła 150 złotych (zob.: fot. nr 38).

W 1988 r. wydrukowaliśmy jeszcze na sicie dwa rodzaje ulotek. Obie były związane z wydarzeniami strajkowymi w Polsce na Wybrzeżu oraz na Śląsku. Celem było poparcie działań robotniczych i próba „rozruszania” łodzian. Obie ulotki były w tym samym ciemnoczerwonym kolorze. Pierwsza z nich, w formacie A6 była oświadczeniem kończącym się żądaniem legalizacji „Solidarności”. Podpisali owe oświadczenie działacze „Solidarności” Jerzy Dłużniewski, Ryszard Kostrzewa i Paweł Lipski⁸⁹. Z lewej strony istniały podpisy KPN i Wydawnictwa Polskiego. W górnym prawym rogu znajdowało się logo „Solidarności”. Ulotka była sygnowana datą – 19 (lub 10) sierpień 1988 rok (zob.: fot. nr 64).

Druga była w formacie nieco mniejszym i była sygnowana przez KPN i Wydawnictwo Polskie. Widniało także nietypowe logo Konfederacji zawierające jednak zwyczajowo orła w koronie z Polską Walczącą. Odezwa skierowana do mieszkańców Łodzi informowała o nieudolności władz PRL-u, oraz wzywała do poparcia słusznych żądań strajkujących robotników Śląska i Szczecina (zob.: fot. nr 65).

Pamiętam nie odmówiłem sobie przyjemności złapania nieco adrenaliny i dwukrotnie zorganizowałem indywidualną akcję ulotkową (w większości ten nakład przejął kolportaż). Ich nakład sięgał kilkunastu tysięcy. Jakąś część pozostawiłem sobie i pozwoliłem kolportować wiatrowi. Wsiadłem do autobusu na rogu Limanowskiego

⁸⁹Lipski Paweł (ur. 1954). Pracownik Zakładach Przemysłu Odzieżowego im. A. Próchnika w Łodzi; członek UW; NSZZ „Solidarność”; przewodniczący KZ; członek RKW; współorganizator podziemnego wydawnictwa „Fakt”; autor tekstów, redaktor, drukarz, kolporter „Solidarności Walczącej” (III zespół); Organizator Punktu Pomocy Osobom Zwolnionym z Pracy; internowany od maja do czerwca 1982 r.; wg zapisów ewidencyjnych TW „Władek”, „Wiktor” (1978-1990); *Słownik niezależni...; Służba Bezpieczeństwa...*, s. 392.

i Zachodniej w kierunku południowym, stanąłem szybko pod wywietrznikiem na tyle autobusu i po sprawdzeniu, że nikt mnie nie obserwuje wyciągnąłem ok. 500-1000 ulotek i poprzez wywietrznik położyłem na dachu autobusu. Następnie przesunąłem się do przodu pojazdu i czekałem. Drzwi autobusu się zamknęły, pojazd ruszył i zaczęło się sypanie ulotek, które niczym pióropusz ciągnęły się za autobusem. Ostrożnie zerkałem kątem oka i widziałem, że ludzie wchodzą na trawniki i ulicę, żeby podnieść ulotkę. Ten sam manewr wykonałem jeszcze raz w tramwaju na ulicy Zgierskiej, w okolicach Bałuckiego Rynku. Efekt ten sam. Duża adrenalina, zadowolenie choć było to wbrew zasadom „bhp”. W przeszłości nie kontynuowałem tej działalności.

W tymże 1988 r. wydaliśmy kilka publikacji filatelistycznych na coraz wyższym poziomie. Pierwszą był znaczek przypominający rocznicę katyńską. Nie znam precyzyjnie wszystkich wydawnictw znaczkowych drugiego obiegu. Staraliśmy się je wszystkie odnotowywać z kolportażu, ale może coś przeoczyłem. Znaczek nasz był w kształcie trójkąta i miał perforację – takiego o ile wiem wcześniej nikt nie zrobił. Po wtóre, w technice sitowej zastosowaliśmy po raz pierwszy jakąś farbę nam podarowaną, która dawała połysk i to wysoki połysk. Projektował znaczek nasz plastik. Z czarnego, połyskliwego tła wyłaniał się biały drukowany napis „Katyń” ze stylizowanymi literami. Litera „T” była wyższa i znajdowała w najwyższym punkcie trójkątnego znaczka. Litera została wyposażona na górze w poprzeczną linię, która dawała znak krzyża. Na dole na białym pasku były napisy KPN, Poczta Polska oraz cena 50 złotych. Według katalogu nakład wynosił 3500 egzemplarzy (zob.: fot. nr 101).

W tym samym roku wydrukowaliśmy blok i trzy znaczki zatytułowane „Delegaci Rządu Rzeczypospolitej Polskiej Na Kraj w latach 1940-1945”. Wszystkie znaczki w 1988 r. projektował dla nas Stasiu Stachura. Blok był w trzech kolorach czarnym, czerwonym i niebieskim wydrukowanym na białym, cienkim papierze kartonowym. Na znaczkach były postacie Cyryła Ratajskiego⁹⁰, Jana Piekalkiewicza⁹¹ i Stanisława Jankowskiego⁹². Cena bloku wynosiła 200 złotych, a każdego pojedynczego znaczka 60 złotych. Znaczki były także w trzech kolorach, na białym papierze techniką sitodrukową. Znaczek z Jankowskim miał kolor czerwony, z Piekalkiewiczem zielony a Ratajskim kolor czarny. Blok był cięty a oddzielne znaczki były profesjonalnie perforowane (zob.: fot. nr 120-123).

Także na sicie była wydrukowana okolicznościowa karta (można uznawać ten wydruk także za blok filatelistyczny) na 70. rocznicę odzyskania niepodległości. Karta

⁹⁰ Ratajski Cyryl (1875-1942). Pseud. „Górski”, „Wartski”, „Wrzos”; absolwent Uniwersytetu w Berlinie; związany z Frontem Morges i Stronnictwem Pracy; od XII 1940 r. Delegat Rządu RP na Kraj; zrezygnował ze względu na ciężką chorobę w VIII 1942 r.; A. K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944*, Warszawa 1987, t. 2, s. 157-159.

⁹¹ Piekalkiewicz Jan (1892-1943). Pseud. „Juliański”, „Wernic”, „Wiktor”, „Wrocławski”; absolwent Politechniki w Petersburgu; związany z ruchem ludowym; od VIII 1942 r. Delegat Rządu RP na Kraj; aresztowany w II 1943 r., w czerwcu zmarł w celi na Pawiaku; ibidem, s. 148-150.

⁹² Jankowski Stanisław Jan (1882-1953). Pseud. „Doktor”, „Jan”, „Klonowski”, „Sobolewski”, „Soból”; absolwent Politechniki w Pradze i UJ; związany z Narodową Partią Robotniczą i SP; od II 1943 r. Delegat Rządu RP na Kraj; od V 1944 r. wicepremier rządu RP; aresztowany w X 1944 r. i sądzony w tzw. procesie szesnastu w Moskwie; skazany na 8 lat więzienia; wg Radzieckiego Czerwonego Krzyża zmarł w 1953 r.; ibidem, t. 1, s. 88-89.

była wydrukowana na białym papierze kredowym w trzech kolorach podstawowym żółtym, czarnym i czerwonym. Z żółtego koloru wyłaniała się postać Marszałka Józefa Piłsudskiego po powrocie do Polski z więzienia w Magdeburgu. W miejscu znaczka była kopia znaczka zaborowego niemieckiego w kolorze żółtym, z orłem czerwonym i czarnym dopiskiem „Poczta Polska” i nominałem 25 Fen(nigów). Cena karty wynosiła 250 złotych. Nakład wynosił zapewne ok. 2 tys. egzemplarzy (zob.: fot. nr 149).

Kolejną publikacją były dwa znaczki na 70-lecie odzyskania niepodległości. W katalogu znaczków KPN otrzymały tytuł „Alegoria”. Przedstawiały Józefa Piłsudskiego i w tle jego żołnierzy, zmierzających w kierunku wroga. Dominującą w znaczku była postać Piłsudskiego i skrzydeł orlich, które niejako popychały żołnierzy Legionów do walki. Nowością było zastosowanie podkładu (papieru), który otrzymaliśmy ze Szwecji od Pawła Wielechowskiego. Po raz pierwszy skorzystaliśmy z białego i zielonego papieru aby wydrukować te znaczki. Nowy papier dawał świetny efekt, na rynku polskim był wówczas praktycznie nieosiągalny. Znaczki były perforowane i każdy kosztował 80 złotych. Ten na kolorze zielonym miał barwę czarną, natomiast biały znaczek był wydrukowany w kolorze zielonym. Razem stanowiło to pożądaný efekt. Znaczki zostały wydrukowane techniką sitową (zob.: fot. nr 99-100).

W tymże 1988 r. wykonaliśmy jeszcze duże dzieło filatelistyczne trzy bloki i 15 znaczków. Wszystkie akcydensy były perforowane i wykonane na sicie. Bloki zostały wydrukowane na białym papierze kredowym w trzech kolorach jasno brązowym, czarnym i amarantowym. Każdy blok prezentował pięciu przywódców Komendy Głównej Armii Krajowej a szóstym składnikiem (znaczką) każdego bloku był orzeł w koronie. Bloki i znaczki prezentowały przywódców KG AK z okresu lipca 1944 roku. Na pierwszym bloku były sylwetki Antoniego Sanojcy ps. „Kortum”⁹³ (kolor papieru ciemno niebieski pojedynczego znaczka), Tadeusza Komorowskiego ps. „Bór”⁹⁴ (kolor żółty), Józefa Szostaka ps. „Filip” (kolor jasno niebieski), Kazimierza Iranek – Osmeckiego ps. „Heller”⁹⁵ (kolor ciemno oliwkowy) oraz Jana Szypowskiego ps. „Leśnik”⁹⁶ (kolor jasno brązowy) (zob.: fot. nr 102-107). Na kolejnym bloku widnieli Bernard

⁹³ Sanojca Antoni (1899-1990). Pseud. „Kortum”; absolwent Politechniki Lwowskiej; działacz POW; uczestnik wojny polsko-bolszewickiej (1920-1921) i kampanii wrześniowej 1939 r.; szef Oddz. I KG SZP-ZWZ-AK; od 1944 r. zastępca sztabu KG AK; brał udział w Powstaniu Warszawskim; należał do założycieli WiN; aresztowany w 1945 r. skazany na 6 lat więzienia; odznaczony m.in. *Virtuti Militari*, Krzyżem Niepodległości i 4-krotnie Krzyżem Walecznych; *Słownik biograficzny historii...*, t. 2, s. 1345.

⁹⁴ Komorowski Tadeusz (1895-1966). Pseud. „Bór”, „Gajowy”, „Korcza”, „Lawina”, „Prawdzic”, „Znicz”; gen. dyw.; żołnierz armii austriackiej; uczestnik wojny polsko-rosyjskiej w 1920 r.; od VII 1941 r. z-ca Kom. Gł. ZWZ – Dowódca AK; od VII 1943 Dowódca AK; po upadku Powstania Warszawskiego w niewoli niemieckiej; od IX 1944 r. od V 1945 r. Naczelny Wódz PSZ na obczyźnie; premier rządu emigracyjnego (1947-1949); zmarł na emigracji; A. K. Kunert, *op. cit.*, t. 2, s. 90-93.

⁹⁵ Iranek-Osmecki Kazimierz (1897-1984). Pseud. „Anoni”, „Heller”, „Antoni Heller”, „Jarecki”, „Makary”, „Pstrąg”; plk; żołnierz Legionów Polskich; uczestnik wojny polsko-rosyjskiej w 1920 r.; od VI 1942 r. szef Oddz. VI (kwatermistrzowskiego) a od XII tego roku z-ca szefa Oddz. Planowania Sztabu Naczelnego Wodza; od IV 1943 r. szef Oddz. IV (kwatermistrzowskiego) K-dy Gł. AK; od I 1944 szef Oddz. II (informacyjno-wywiadowczego); uczestnik Powstania Warszawskiego; zmarł na emigracji; *ibidem*, t. 2, s. 69-71.

⁹⁶ Szypowski Jan (1889-1950). Pseud. „Leśnik”, „Jan Kochanowski”; plk; uczestnik I wojny światowej (armia rosyjska); szef uzbrojenia AK, twórca podziemnego przemysłu zbrojeniowego; uczestnik Powstania Warszawskiego; odznaczony Krzyżem *Virtuti Militari* V klasy; G. Łukowski, *Jan Szypowski*, [w:] *Kawalerowie Virtuti Militari 1792-1945*, red. B. Polak, Koszalin 1999, t. 5, cz. 1.

Zakrzewski ps. „Hipolit”⁹⁷ (kolor jasna oliwka), Leopold Okulicki ps. „Niedźwiadek”⁹⁸ (kolor jasny lila), Jan Mazurkiewicz ps. „Radosław”⁹⁹ (kolor ciemno zielony), Józef Koczwarą ps. „Zbigniew”¹⁰⁰ (kolor czerwony) oraz Konrad Zieliński ps. „Karola”¹⁰¹ (kolor jasno beżowy) (zob.: fot. nr 108-113). Na trzecim bloku były następujące postaci: Jan Rzepecki ps. „Prezes”¹⁰² (kolor jasno brązowy), Tadeusz Pełczyński ps. „Grzegorz”¹⁰³ (kolor jasno niebieski), Kazimierz Pluta-Czachowski ps. „Kuczaba” (kolor jasno zielony), Ludwik Muzyczka ps. „Benedykt”¹⁰⁴ (kolor pomarańczowy) oraz Stanisław Thun ps. „Leszcz”¹⁰⁵ (kolor pojedynczego znaczka ciemno oliwkowy) (zob.: fot. nr 114-119). Pojedyncze znaczki przywódców akowskiego podziemia były wydrukowane każdy na innym kolorze papieru, pozyskanego od naszych przyjaciół ze Szwecji. Znaczki te miały czarny nadruk sitodrukowy (akrylowy). Każdy blok kosztował 300 złotych a pojedynczy znaczek 50 złotych. Z obliczeń wynika, że pełna seria trzy bloki i 15 znaczków kosztowała 1650 złotych.

W 1989 r. dysponowaliśmy już pierwszą maszyną drukarską. Jeśli dobrze pamiętam odbioru w Łodzi dokonaliśmy już zimą 1988 roku. Jak wcześniej pisałem kupiliśmy ją

⁹⁷ Zakrzewski Bernard (1907-1983). Pseud. „Hipolit”, „Oskar”; ppłk; absolwent UAM; od IV 1941 r. szef Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrywiadu Oddz. II K-dy Gł. ZWZ-AK; uczestnik Powstania Warszawskiego; A. K. Kunert, *op. cit.*, t. 1, s. 166-167.

⁹⁸ Okulicki Leopold (1898-1946). Pseud. „Jan”, „Kobra 2”, „Lula”, „Leopold”, „Mrówka”, „Sęp”, „Niedźwiadek”, „Termit”; gen. bryg; żołnierz Legionów Polskich; uczestnik wojny polsko-rosyjskiej w 1920 r.; żołnierz SZP; uczestnik Powstania Warszawskiego; Szef Sztabu Armii Polskiej gen. W. Andersa; ostatni Dowódca AK; w X 1944 r. aresztowany i sądzony w tzw. procesie szesnastu w Moskwie; skazany na 10 lat więzienia; zmarł w więzieniu w Moskwie w 1946 r.; *ibidem*, t. 2, s. 138-141.

⁹⁹ Mazurkiewicz Jan (1896-1988). Pseud. „Radosław”; generał; żołnierz Legionów Polskich; członek POW; inspektor Związku Strzeleckiego (1930 r.); współorganizator TOW; następnie szef Kedywu KG AK (od 1944 r.); uczestnik Powstania Warszawskiego; w 1945 r. aresztowany przez służby bezpieczeństwa; zwolniony z więzienia, przewodniczył Centralnej Komisji Likwidacyjnej AK; ponownie aresztowany i więziony do 1956 r., po czym zrehabilitowany; aktywny działacz ZBOWiD; odznaczony Virtutti Militari, Krzyżem Niepodległości z Mieczami i Krzyżem Walecznych; *Słownik biograficzny...*, t. 2, s. 942.

¹⁰⁰ Koczwarą Józef (1889-1978). Pseud. „Zbigniew”; płk; żołnierz Legionów Polskich; uczestnik wojny polsko-rosyjskiej w 1920 r.; od VIII 1941 Inspektor K-dy Gł. ZWZ-AK; od VI 1943 r. Główny Inspektor Wojskowej Służby Ochrony Powstania K-dy Gł. AK; uczestnik Powstania Warszawskiego; A. K. Kunert, *op. cit.*, t. 2, s. 89-90.

¹⁰¹ Zieliński Konrad (1884-1959). Pseud. „Karola”; płk; absolwent UW, dr; żołnierz Legionów Polskich; uczestnik wojny polsko-rosyjskiej w 1920 r.; w 1932 r. przeniesiony do rezerwy; od II 1941 r. do I 1945 r. szef Służby Sprawiedliwości oraz przewodniczący WSS przy K-dzie Gł. AK; uczestnik Powstania Warszawskiego; *ibidem*, t. 1, s. 166-167.

¹⁰² Rzepecki Jan (1899-1983). Pseud. „Białynia”, „Burmistrz”, „Górski”, „Krawczy”, „Ozóg”, „Rejent”, „Prezes”, „Sędzia”, „Ślusarczyk”, „Wolski”; płk; żołnierz Legionów Polskich; uczestnik wojny polsko-rosyjskiej w 1920 r.; od X 1940 r. szef Oddziału VI (Biuro Informacji i Propagandy); uczestnik Powstania Warszawskiego; p.o. komendanta organizacji „Nie”; od VIII 1945 r. prezes Głównego Komitetu Wykonawczego Zrzeszenia „WiN”; sądzony w tzw. procesie kierownictwa WiN; skazany na 8 lat więzienia, ulaskawiony przez B. Bieruta; *ibidem*, s. 137-139.

¹⁰³ Pełczyński Tadeusz (1892-1985). Pseud. „Adam”, „Alois”, „Robak”, „Grzegorz”, „Wolf”; gen. bryg; żołnierz Legionów Polskich; uczestnik wojny polsko-rosyjskiej w 1920 r.; uczestnik Powstania Warszawskiego; od VII 1941 r. Szef Sztabu K-dy Gł. ZWZ-AK; od IX 1943 z-ca Kom. Gł. AK; zmarł na emigracji; *ibidem*, t. 2, s. 143-145.

¹⁰⁴ Muzyczka Ludwik (1900-1977). Pseud. „August”, „Benedykt”, „Sułkowski”, „Jacek”, „Ludwik”, „Wilk”; gen. bryg.; żołnierz Legionów Polskich; uczestnik tzw. buntu gen. L. Żeligowskiego w 1920 r.; uczestnik wojny polsko-rosyjskiej w 1920 r.; od 1942 r. szef Biur Wojskowych K-dy Gł. ZWZ-AK; uczestnik Powstania Warszawskiego; wyznaczony na szefa sztabu „Nie”; *ibidem*, t. 2, s. 133-135.

¹⁰⁵ Thun Stanisław (1894-1944). Pseud. „Janusz”, „Leszcz”, „Malcz”, „Nawrot”; ppłk; absolwent SGH; żołnierz Legionów Polskich; uczestnik wojny polsko-rosyjskiej w 1920 r.; od X 1939 r. szef Oddz. VII (kontrola i finansów) SZP, ZWZ-AK; poległ w Powstaniu Warszawskim; *ibidem*, t. 1, s. 155-156.

z Warszawy. Finansowo udało to się zrobić dzięki naszemu Biuru Zagranicznemu w Szwecji i Pawłowi Wielechowskiemu. A dalej, dzięki temu, że do Biura w Szwecji trafiały nasze znaczki pocztowe i publikacje, które następnie były kolportowane i sprzedawane przez Pawła do wolnego świata. Pieniądze, które wracały do Szwecji trafiały też do nas. Pamiętam kiedy dokonywaliśmy zakupu maszyny to płaciliśmy jakimiś dziwnymi pieniędzmi część była na przykład w markach fińskich. Wszystko to nie stanowiło problemu, po latach ponieważ jako wydawnictwo, wreszcie mieliśmy maszynę, a to dawało zupełnie inne możliwości. Ten sprzęt do zakupu znalazł dla nas Michał Janiszewski. Przy odbiorze maszyny dokonaliśmy od razu pierwszego rozruchu. Michał Janiszewski, który zjawił się z drukarzem z Warszawy przywieźli ze sobą wywołane blachy i mogliśmy zrobić próbny rozruch i wydruk. Tajemniczym drukarzem warszawskim był Marek Gogacz, którego nazwisko poznaliśmy w późniejszym okresie. Problemem na przyszłość pozostawało przygotowywanie blach i ich wywoływanie. Trzeba było zmienić technikę. Niepotrzebne były ramki z sitami, nadal jednak niezbędne były diapozytywy. Technika naświetlania blach została szybko rozpracowana metodą prób i błędów, podobnie jak wywoływanie blach. Technika była znacznie prostsza, w części dotyczącej wywoływania blach i samego druku, natomiast pozostałe czynności były nadal bardzo pracochłonne np. przygotowanie diapoztywów, zebranie papieru i inne czynności logistyczne. Mimo, że posiadaliśmy wymarzoną maszynę drukarską, a już w najbliższym czasie także profesjonalną gilotynę drukarską (potem kolejną), nie całkiem zrezygnowaliśmy z techniki sitowej. Gilotyny drukarskie o ile dobrze pamiętam pozyskaliśmy także z Warszawy.

Rok 1989

W 1989 r. wydrukowaliśmy na naszej nowej maszynie publikację pt.: *Droga Krzyżowa Polskiego Narodu (KPN) w Głogowcu koło Kutna* autorstwa Antoniego Lenkiewicza¹⁰⁶. Broszura liczyła 44 strony. Koszt publikacji nie był określony. Zapewne decydował o tym kolportaż. Okładka miała kolor czarny, choć zachowały się także egzemplarze w kolorze okładki ciemnoniebieskim. Po raz pierwszy ta publikacja była przycięta na naszej gilotynie. Broszura zawierała rastrowane zdjęcie proboszcza parafii i wielkiego patrioty księdza Mariana Lipskiego¹⁰⁷, fotografię kościoła w Głogowcu i wewnętrznych malowideł ściennych oraz rysunkowe prezentacje wszystkich stacji drogi krzyżowej. Publikacja zawierała także pieśni religijne a także fotografie obrazu Matki Bożej Głogowieckiej i jednej z polichromii w kościele przedstawiającej papieża Jana Pawła II, kardynała Stefana Wyszyńskiego, księdza Jerzego Popiełuszkę oraz świętego Maksymiliana Kolbe. Efekt użycia offsetu był rewelacyjny i bardzo satysfakcjonujący (zob.: fot. nr 39).

¹⁰⁶ Pełny tytuł: *Droga Krzyżowa Polskiego Narodu w Głogowcu k/Kutna*, Lenkiewicz Antoni (ur. w 1934 r.)

¹⁰⁷ Lipski Marian, ks. kanonik kat., proboszcz Sanktuarium Matki Bożej w Głogowcu k/Kutna w latach 1982-1998; kapelan podziemnej Solidarności; gospodarz i uczestnik spotkań opozycji i organizator patriotycznych mszy świętych i manifestacji; <http://sanktuarium.glogowiec.pl>

Rok 1989 był dziesięcioleciem działalności KPN – pierwszej niezależnej partii w okresie komunistycznym. Już wkrótce miały powstać następne, ale ponad wszelką wątpliwość Konfederacja Polski Niepodległej była pierwszą partią antykomunistyczną w całym bloku sowieckim. Ten rok był okresem, kiedy pojawiało się wiele publikacji rocznicowych. Nasza drukarnia wydrukowała z tej okazji dwie serie znaczków, jeden pojedynczy znaczek oraz proporzec. Pierwsza seria nosiła tytuł „10 rocznica powstania KPN 1979-1989”. Znaczek był w kolorze czarnym na czterech różnych kolorach papieru – ciemno niebieskim, jasno żółtym, czerwonym i beżowym. Każdy znaczek kosztował 100 złotych. Projekt znaczka został przygotowany przez naszego plastyka i został wydrukowany na offsecie w nakładzie 3500 sztuk. Na znaczku był orzeł w koronie, w którego były wpisane nazwy KPN, WiN, AK, ZWZ, SZP i POW. Wszystkie znaczki były perforowane (zob.: fot. nr 129-132).

Według wspomnianego już Katalogu kolejnym był znaczek pt.: „1.IX.1979-1989”. Ten pojedynczy znaczek był wydrukowany w dwóch kolorach czarnym i czerwonym na papierze żółtym. Nakład wynosił 3500 sztuk a znaczek był ząbkowany. Cena znaczka wynosiła 200 złotych. Na znaczku był orzeł w koronie, który wyłaniał się z koloru czerwonego. Napisy były czarne a druk był wykonany techniką offsetową. Pomysł znaczka pochodził od naszego plastyka (zob.: fot. nr 134).

„W X. rocznicę utworzenia KPN 1979-1989” taki tytuł miała kolejna seria znaczków na rocznicę Konfederacji. Były to trzy różne znaczki o kształcie kwadratu wydrukowane techniką offsetową, kolorem czarnym na trzech różnych kolorach papieru. Na pomarańczowym kolorze papieru znajdowała się konfederatka, na ciemnoniebieskim logo Wydawnictwa Polskiego, a na jasno zielonym stylizowana sygnatura KPN (jakby napis ze stanu wojennego malowany na murach) z kotwicą Polski Walczącej. Wszystkie trzy znaczki kosztowały po 100 złotych i były perforowane (zob.: fot. nr 126-128).

Według katalogu znaczków KPN w tymże 1989 r. wydrukowaliśmy jeszcze dwa znaczki. Oba projekty przygotował nasz plastyk. Pierwszy z nich prezentował budynek Uniwersytetu we Lwowie. Znaczek był wydrukowany na offsecie w nakładzie 3500 sztuk. Na jasno zielonym kolorze papieru był budynek uniwersytetu w kolorze brązowym. Format perforowanego znaczka był stosunkowo mały a jego cena wynosiła 200 złotych (zob.: fot. nr 133).

Drugim była seria dwóch znaczków wydanych pod tytułem: „W 72 rocznicę Rewolucji Październikowej – KPN”. Być może jest to błąd katalogujących, gdyż ta rocznica przypadała w 1990 roku. Wymaga to jeszcze dalszych badań historycznych. Znaczki były wydrukowane na offsecie kolorem czarnym (był taki sam nadruk dla obu znaczków) oraz drugim niebieskim i czerwonym na poszczególnych znaczkach. Na pierwszym niebieskim znaczku (na papierze białym) była nienaturalnie długa postać wychudzonego człowieka o wielkich, bosych stopach i dłoniach uniesionych ku górze, jakby wołająca o pomoc. Ten znaczek był wydrukowany na papierze w kolorze białym. Drugi znaczek z serii był wydrukowany na papierze jasno zielonym i przedstawiał

postać Karola Marksa w surducie, kapeluszu podobnym do cylindra i zbyt wielkich butach. Ów Marks miał wyciągnięte ze spodni kieszenie, które były puste. Cena każdego ze znaczków wynosiła 300 złotych (zob.: fot. nr 124-125).

Na 10 rocznicę KPN wydrukowaliśmy jeszcze proporzec okolicznościowy. Był nieco większy niż ten sprzed pięciu lat. Nikt ze znajomych Konfederatów nie pamięta ceny wydawnictwa. Proporzec był wykonany w dwóch kolorach czerwonym i czarnym na każdej ze stron. Na jednej stronie była konfederatka przedzielona poziomo kolorem czerwonym. Ta sama strona była podzielona pionowo kolorem czerwonym. Na tej samej stronie oprócz Konfederatki dominowała „X” na dziesięciolecie KPN. Na tejże stronie widniał także dyskretny symbol Wydawnictwa Polskiego. Po drugiej stronie dominował czarny rastrowany wizerunek osób maszerujących z transparentem Konfederacja Polski Niepodległej i napisy rocznicowe. Proporzec był otoczony ozdobnym sznurkiem białym i ofoliowany. Nakład wynosił ok. 1000 sztuk. Nasza drukarnia w tym przypadku wykonała jedynie druk offsetem. Wykończenie (sznurek i folię) wykonał dla nas nieznany mi z nazwiska rzemieślnik z okolic pogranicza Łodzi i Pabianic. Niestety jego nazwiska nie pamiętam. Cena publikacji nie została określona i zwyczajowo decydowały o tym struktury kolportażowe. Projekt wykonał nasz plastik. Szczegóły tej publikacji wymagają dalszych badań i ustaleń historycznych. Struktury kolportażowe informowały o bardzo dobrej sprzedaży proporca (zob.: fot. nr 68-69).

W tymże 1989 r. nasza drukarnia wydrukowała także dwie okolicznościowe karty pocztowe. Pierwsza z nich była wydrukowana techniką sitową i farbami akrylowymi na Święta Wielkiej Nocy. Na białym kredowym papierze zostały zastosowane dwa kolory ciemno brązowy i żółty. Tym drugim były wydrukowane dwa dzwony o nazwach Wolność i Niepodległość. Oba dzwony miały w górze wpisaną nazwę KPN. Drugim kolorem wydrukowano „Alleluja, Alleluja” oraz znaczek i stempel. Ten ostatni podawał datę Wielkiej Nocy w tymże roku – 26.03.1989. Cena znaczka ze świątecznymi baziami wynosiła 60 złotych a całej karty 150 złotych. Projekt publikacji przygotował nasz plastik (zob.: fot. nr 148).

Kolejna karta została wydana na okoliczność rocznicy 17 września. Druk został wykonany techniką offsetową w dwóch kolorach czerwonym i czarnym na grubym papierze białym (kartonowym). Kolorem czarnym wydrukowano znaczek (orzeł w koronie z Polską Walczącą) i stempel oraz cyfry 1, 9 i część 8, która była jej dopełnieniem z cyfry „3” po cyfrze „1”, czyli data 1939 r. Reszta była w kolorze czerwonym tzn. napisy 17 września pisane w poziomej kolumnie z lewej strony karty oraz cyfry 3 i 9. Projekt przygotował nasz plastik Stasiu Stachura. Cena opisywanej karty wynosiła 150 złotych. Nakład kart wynosił od 1000 do 1500 sztuk (zob.: fot. nr 146).

Rok 1990

Jeszcze w 1989 r. rozpoczęliśmy pracę nad naszą pierwszą prawdziwą książką. Publikacja liczyła 244 strony. Nakład wynosił 2 tysiące egzemplarzy. Był to przedruk

londyńskiego wydania książki Stefana Korbońskiego „*Polskie Państwo Podziemne*”. Była to znakomita pozycja autora m.in. równie doskonałej, bezdebitowej książki „*W imieniu Kremla*” – niezwykle poczytnej w okresie stanu wojennego. Publikacja miała żółtą okładkę (papier szwedzki) zaprojektowaną przez Ilonę Twardowską, która w ostatnim okresie funkcjonowania Wydawnictwa Polskiego współpracowała z nami. Na okładce widniała biało czerwona flaga. W czerwony kolor był wpisany tytuł publikacji, gdzie pierwsze „P” w tytule miało kształt Polski Walczącej. Okładka była w kolorach czerwonym i czarnym. Na tylnej okładce był znak Wydawnictwa Polskiego. Na pierwszej zaś dodatkowo nowość dopisek „Łódź 90”. Sprawiało nam dumę, że nasza publikacja wyglądała jak prawdziwa książka, miała wyprofilowany prawidłowo grzbiet, na którym był nadruk z autorem i tytułem książki. Książka była przycięta gilotyną i profesjonalnie wydrukowana (zob.: fot. nr 40).

W tym samym roku tuż przed Okrągłym Stołem wydaliśmy jeszcze jedną publikację będącą przedrukiem londyńskiego wydawnictwa, tym razem tak obszerną, że zrobiliśmy to w dwóch tomach. Autorem był działacz Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość Stanisław Kluz¹⁰⁸. Tytuł książki brzmiał „*W potrzasku dziejowym. WiN na szlaku AK*”. Publikacja liczyła 472 strony a nakład wynosił ok. 2 tysięcy egzemplarzy. Pierwszy i drugi tom miał okładki w różnych kolorach (beż i różowy) oraz dwa kolory farb czerwony i czarny. Projekt okładki został przygotowany także przez Ilonę Twardowską¹⁰⁹. Przedstawiał serce związane linami. Na tylnej okładce był znak Wydawnictwa Polskiego. To była wielka praca z uwagi na bardzo dużą ilość potrzebnych diapozytywów i blach a także tony zadrukowanego papieru do składania. Dla mnie było także dużą przyjemnością, że edycja polska została zaopatrzona we wstęp mojego autorstwa (byłem wówczas studentem trzeciego lub czwartego roku historii Uniwersytetu Łódzkiego). Nie pamiętam ceny tej książki. Nie została ona wydrukowana na książce. Zapewne i tym razem określił to kolportaż. Publikacja została wydrukowana równie profesjonalnie jak poprzednio opisana (zob.: fot. nr 41-42).

W 1990 r. nadal drukowaliśmy znaczki pocztowe a także karty okolicznościowe. Według katalogu pierwszym znaczkiem w tym roku był blok zatytułowany „*Ziemie Wschodnie. Pamiątki Tolerancji Wyznaniowej*”. Nie pamiętam kto był autorem projektu. Jest bardzo prawdopodobne, że ten projekt otrzymaliśmy jako zlecenie do wykonania z Warszawy. W bloku było sześć znaczków po 200 złotych perforowanych wydrukowanych techniką offsetową. Oddzielnych znaczków nie było. Zabytki były wydrukowane kolorem ciemno niebieskim a napisy czerwonym, a wszystko na papierze piaskowym. Na poszczególnych znaczkach prezentowano Ostrą Bramę w Wilnie, synagogę w Trembowli z XVII wieku, cerkiew w górach w Tatarowie,

¹⁰⁸Kluz Stanisław (1917-1982). Duchowny rzymskokatolicki, żołnierz AK; członek WiN; aresztowany w X 1946 r. i przetrzymywany do X 1949 r.; proboszcz w Wałbrzychu; ponownie aresztowany w XII 1952; w 1956 r. wyszedł na wolność; w 1961 r. wyemigrował do Wielkiej Brytanii; Z. K. Wójcik, *Książka Stanisław Kluz*, „Zeszyty Historyczne WiN-u”, 1992, nr 2, s. 27-33.

¹⁰⁹Twardowska Ilona. Artysta plastyk; w strukturach łódzkiego KPN od 1990 r.; *relacja M. Michalika*.

cerkiew drewnianą w Drohobyczu, przydrożny krzyż unicki w woj. brasławskim oraz klasztor Bernardynów we Lwowie (zob.: fot. nr 138).

Kolejny znaczek nosił tytuł: „10 lat, 10 miesięcy, 10 tygodni, 10 dni”. Znaczek był wydrukowany na białym papierze w kolorach niebieskim i czerwonym techniką offsetową. Znaczek nawiązywał do procesu odzyskiwania niepodległości przez państwa bloku sowieckiego. Polska odzyskała niepodległość w 10 lat, Węgry w 10 miesięcy, Czechosłowacja w 10 tygodni a NRD w 10 dni. Te napisy oraz godła państw były w kolorze niebieskim, natomiast napisy były w kolorze czerwonym. Cena każdego z czterech znaczków wynosiła 300 złotych. Znaczki były perforowane. Projekt znaczków został nam prawdopodobnie przekazany z Warszawy. Nakłady opisanych znaczków zwyczajowo wynosiły ok. 2000 egzemplarzy (zob.: fot. nr 135).

Kolejne znaczki zostały wydrukowane w związku z pierwszymi wolnymi wyborami do samorządów lokalnych, w katalogu określone jako wybory do samorządów Rzeczypospolitej. Dwa znaczki miały ten sam projekt graficzny, ale były drukowane na różnych kolorach papieru i różnymi kolorami farb. I tak na papierze białym orzeł w koronie był w kolorze czerwonym a napisy w zielonym, natomiast następny był na papierze różowym, przy czym ten sam orzeł był w kolorze czarnym a napisy w kolorze niebieskim. Tym razem nowością było, że znaczek miał kształt kwadratu jednakże przesuniętego o 90 stopni, także nie leżał poziomo tylko na jednym z rogów. Projekt znaczka zrobił dla nas nasz plastyk. Każdy ze znaczków kosztował 500 złotych i zostały wydrukowane techniką offsetową w nakładzie 2000 sztuk. Znaczki były oczywiście perforowane. Nowością było, iż znaczek był sygnowany jako Poczta Polska a nie KPN, niemniej ten ostatni napis też się pojawiał (zob.: fot. nr 136-137).

Według Katalogu wydaliśmy w tymże roku jeszcze trzy znaczki. Pierwszym miał być blok na 15 rocznicę Wydawnictwa Polskiego. Blok był wydany techniką offsetową na papierze różowym w dwóch kolorach złotym i niebieskim. Tym ostatnim były wydrukowane napisy, natomiast złotym sam rysunek, który był ryciną średniowiecznej manufaktury drukarskiej (zapewne okres Jana Gutenberga). Blok składający się z dwóch znaczków był wewnątrz perforowany. Ciekawostką było, że na obu znaczkach były dwa loga Wydawnictwa Polskiego – łódzkie i warszawskie. Blok kosztował tysiąc złotych po 500 złotych za każdy znaczek. W zasobach archiwalnych zachowały się te bloki jeszcze w innych kolorach papieru zielonego, jasno i ciemno niebieskiego, ale wydaje się, że były to egzemplarze tylko okazowe, natomiast dominującym kolorem był różowy. Także te znaczki były sygnowane jako Poczta Polska, ale w innym miejscu pojawiała się też nazwa KPN. Projekt bloku został przygotowany przez naszego plastyka Stasia Stachurę (zob.: fot. nr 139).

Kolejne znaczki upamiętniały wizytę Ojca Świętego Jana Pawła II w Czechach i Słowacji w 1990 r.. Trzy znaczki zostały wydrukowane techniką offsetową na trzech różnych kolorach papieru i różnymi kolorami farby przy czym projekt był jeden. Pielgrzymka miała miejsce 21-22 kwietnia 1990 r., więc prawdopodobnie te znacz-

ki zostały wydrukowane wcześniej niż samorządowe opisane powyżej. Znaczek składał się z dwóch symboli godła papieskiego i czeskiego, przy czym ten ostatni był każdorazowo wydrukowany kolorem czerwonym. Natomiast godło papieskie, które było każdorazowo tzw. pierwszym kolorem było wydrukowane na papierze białym w kolorze złotym, na papierze żółtym w niebieskim a na papierze ciemnoniebieskim w kolorze czarnym. Cena każdego ze znaczków wynosiła 350 złotych. Te znaczki zostały także sygnowane jako Poczta Polska, jednak pojawiał się też napis KPN. Projektował znaczek prawdopodobnie nasz plastyk (zob.: fot. nr 142-144).

Ostatni według Katalogu znaczek to: „Litwa 1990”. Były to dwa duże znaczki niezabkowane wydrukowane na papierze żółtym. Wydrukowane zostały techniką offsetową. Na pierwszym w kolorze czerwonym był radziecki Dekret o Prawie do Samostanowienia Narodów, na drugim zaś godło Litwy pogoń litewska. Drugim czarnym kolorem był zrobiony na każdym ze znaczków nadruk symbol Główności wąż z dwoma głowami w kształcie uśmiechniętych ust. Każdy z dwóch znaczków kosztował 400 złotych. Biorąc pod uwagę, iż główne wydarzenia na styku z imperializmem rosyjskim miały miejsce w marcu 1990 r. a uznanie Litwy przez ONZ miało miejsce we wrześniu tegoż roku, jest to prawdopodobny okres wydruku tych dwóch znaczków¹¹⁰.

Podczas ostatniej kwerendy w 2012 roku udało się jeszcze odnaleźć kolejny znaczek wydrukowany przez łódzkie Wydawnictwo Polskie. Były to dwa bloki znaczków wydrukowane na 55 rocznicę śmierci Marszałka J. Piłsudskiego. Znaczki te nie zostały opisane we wcześniej przywoływanym „Katalogu...”. Bloki zostały wydrukowane techniką offsetową na białym papierze (szwedzkim). Oba bloki były perforowane tworząc w bloku cztery znaczki. Dwa z nich prezentowały sylwetkę Marszałka a dwa pozostałe przywoływały znane powiedzenia Piłsudskiego. Napisy na obu blokach były w kolorze czarnym natomiast sylwetki i sentencje na pierwszym były w kolorze zielonym, na kolejnym bloku w kolorze sepia. Cena każdego znaczka w bloku wynosiła 500 zł, a więc każdego bloku 2000 zł. Projekt znaczków prawdopodobnie otrzymaliśmy je z Warszawy, choć nie można wykluczyć innego autora (zob.: fot. nr 140-141).

W jednym z ostatnich lat przed Okrągłym Stołem KPN łódzki wydał zdjęcie kolorowe (orwowskie – pierwsze klisze kolorowe produkowane w NRD) ze stacją Męki Pańskiej w Głogowcu koło Kutna. Nie wiem kto był autorem zdjęcia i jego kopii. Na jednej z zachowanych fotografii znajduje się stempel organizacji młodzieżowej KPN. Jest dalece prawdopodobne, że było to ich dzieło (zob.: fot. nr 12). Nie mam też pewnych informacji co do nakładu i sposobu kolportażu. Pamiętam natomiast, że już w okresie wcześniejszym do tego właśnie sanktuarium członkowie KPN pielgrzymowali a struktury zbierały dobrowolne datki na ufundowanie jednej ze stacji Drogi Krzyżowej.

Kilka uwag końcowych i uzupełnień

Do końca 1987 r. nasze Wydawnictwo Polskie wydrukowało 10 kolejnych numerów „Drogi” (od numeru 14/15 do 24). Trzeba przypomnieć, że numer 14/15 był

¹¹⁰ Zob.: *Katalog znaczków...*, s. 51.

wykonywany dwukrotnie. W całym okresie działania naszych drukarni w Łodzi jako Wydawnictwo Polskie wydaliśmy jeszcze 12 książek, 28 znaczków, serii, bloków pocztowych oraz trzy rodzaje ulotek, dwa proporce, trzy przywieszki plastikowe, dwa albumy i pojedyncze zdjęcia, trzy rodzaje kart pocztowych, koperty, banknoty, zapalki i pajacyka Urbana. Łącznie od 1983 r. łódzkie Wydawnictwo Polskie opublikowało 70 różnych pozycji. Może to nie wygląda imponująco ale trzeba pamiętać, że działo się to w warunkach nielegalnych a ponadto spójrzmy na to inaczej. 22 publikacje książkowe to zgrubnie ok. 1500-2000 może nawet 2500 zadrukowanych ryz papieru. W znakomitej większości wydrukowanych techniką ręczną.

Po kilku wypadkach łódzkich podziemnych drukarni w latach 1983 i 1984 bezpieczeństwo było zagadnieniem priorytetowym. Struktury Wydawnictwa Polskiego były wydzielone ze struktur obszarowych i okręgowych. Podlegaliśmy tylko Warszawie. Usytuowanie Wydawnictwa Polskiego, centralnej struktury poligraficznej KPN było zabiegiem celowym mającym na celu zmylenie bezpieki, która za najsilniejsze struktury tej partii uważała województwa śląskie, warszawskie i krakowskie. Na tylnej okładce każdej „Drogi” istniała taka informacja, która wymieniała wszystkie duże miasta Polski nie wspominając o Łodzi. To taki zabieg, pozornie naiwny, bo ktoś by mógł powiedzieć, że to właśnie bardzo dobry i przejrzysty znak i sygnał dla bezpieki. Ale to wcale nie było takie proste i oczywiste. Takie działanie niewątpliwie przynajmniej początkowo zapewniało jakieś, może tylko pozorne bezpieczeństwo, ale organizacji dawało ciągłość wydawania „Drogi” i innych publikacji Konfederacji. Decyzja w tej sprawie była konsultowana z L. Moczulskim.

Po wyjeździe do Szwecji Wielechowskiego utrzymywaliśmy z nim kontakt używając różnego rodzaju technik (wydrążone książki, telefony bezadresowe, kontakt przez kurierów, także szyfrowane informacje – te ostatnie z Rybarkiewiczem). Wydrążone książki były już wcześniej opisane, więc warto opisać kontakty poprzez tzw. telefony bezadresowe. Nie wiem kto wpadł na ten pomysł, z pewnością nikt go nie opatentował. Poważnie mówiąc ktoś z telekomunikacji musiał przekazać podziemiu kilka bądź kilkanaście numerów telefonów tzw. budek telefonicznych. W każdym razie moi koledzy ze Szwecji weszli w posiadanie numerów telefonów niektórych budek telefonicznych w Łodzi. Pamiętam, że korzystałem z trzech automatów telefonicznych, w mieście na Zgierskiej przy kinie „Zachęta”, na Zagajnikowej przy Wojska Polskiego przy istniejącym do dziś postoju taksówek oraz na ulicy Kasprzaka na Kozinach w kierunku południowym od Drewnowskiej. To była spora adrenalina. O umówionej wcześniej godzinie, ustalonym dniu i miejscu (budce telefonicznej) zjawiałem się, z reguły były to godziny wieczorne. Ustawiałem się blisko budki, szukając drobnych, żeby do kogoś zadzwonić, lub krążąc wokół miejsca udawałem, że czegoś szukam. Właściwie była w tym względzie duża dowolność sposobów na wyczekanie dzwonka telefonicznego automatu. Po usłyszeniu dzwonka podchodziłem szybko do automatu i ustalałem kto po drugiej stronie. Byli tam zawsze Paweł czasem wspólnie

ze Zbyszkiem. Rozmawialiśmy właściwie bez ograniczeń, ale z reguły od dziesięciu do 30 minut w zależności od potrzeb. Istniała konieczność zachowania pewnego bezpieczeństwa, co prawda budki były zmieniane jednak nie było pewności, czy ktoś nie wpadnie na trop naszej rozmowy i nie założy podsłuchu. Ponadto nie mieliśmy informacji jak wygląda praca w centralach telefonicznych, jakie są możliwości namierzenia nas itd. Siłą rzeczy zachowywaliśmy jednak pewną ostrożność i ograniczone zaufanie. Wydaje mi się, że rozmowy na telefon bezadresowy były pomiędzy 1986 a 1989 rokiem. Mogło ich być ok. 20-30, być może więcej.

Paweł Wielechowski niemal natychmiast po wyjeździe został szefem Biura KPN na Skandynawię i Europę. Przedmiotem wymiany z Łodzią były publikacje podziemne i znaczki Poczty KPN z Polski, które były ze Szwecji kolportowane do emigracji polskiej na świecie. Ze strony Szwecji docierały materiały o działalności Polonii w Skandynawii, ale także w Londynie i Stanach Zjednoczonych, przedruki (reprinty) „Drogi” oraz broszury pod nazwą „Dokumenty” zawierające wszystkie oficjalne stanowiska, programy, akty KPN. Potem tę działalność wspierał Zbyszek jako przedstawiciel Wydawnictwa Polskiego na Europę a także Bożena i Mania po wyjeździe i osiedleniu się w Örebro. Według mojej wiedzy Biuro wspierali także inni Polacy z wcześniejszych fali emigracji. Mam nadzieję, że Paweł zechce coś kiedyś na ten temat powiedzieć. Spośród wielu publikacji kserowanych w Szwecji na dużych kserokopiarkach i kolportowanych po ośrodkach polonijnych na całym świecie trzeba przypomnieć następujące pozycje: Z cyklu „Dokumenty” – *Uchwała Polityczna II Kongres KPN, Grudzień 1984* (stron 24); *Akt Konfederacji Polski Niepodległej, Deklaracja Ideowa, Statut, Uchwały nr 2, 3, 4 z II Kongresu KPN* (stron 12) oraz wywiad z Leszkiem Moczulskim z października 1986 roku (stron 16) (zob.: fot. nr 35-37). Publikacje te miały okładki z kolorowego papieru „szwedzkiego” – tak go nazwaliśmy, gdy dostaliśmy pierwszą dostawę tego papieru ze Szwecji.

Większość wymienionych publikacji zachowało się w moich zbiorach, ale pamiętam, że Biuro Zagraniczne w Szwecji wydało także *Geopolitykę* oraz „*Kto prosił ruskie?*” w bardzo ładnej oprawie graficznej. Okładka była z twardego papieru, publikacja była wyrównana gilotyną. Ponadto o ile wydanie krajowe miało niebieski kolor druku okładki to wydanie emigracyjne było czerwono czarne. Niestety poza fotografiami nie zachował się żaden egzemplarz publikacji. Może gdzieś w zakamarkach nowego domu Pawła jeszcze coś się znajdzie. Być może egzemplarze okazowe będzie posiadał Zbyszek Rybarkiewicz lub ktoś z ich ówczesnych współpracowników¹¹¹. Polskie Biuro w Szwecji kserowało także polskie egzemplarze „Drogi”. Zachowały się co najmniej dwie „Drogi” wykonane na kserokopiarkach. Były to numery 23 i 25. Numer 23 miał powieloną także stronę pierwszą z żołnierzem rosyjskim w Afganistanie. Dla numeru 25 działacze polscy ze Szwecji opracowali okładkę inną niż wydanie polskie. Nie znamy nakładów tych „Drog”, ale wydaje się, że było to kilkaset egzemplarzy. Każdorazowo „szwedzkie” „Drogi”

¹¹¹ Rzeczywiście szwedzki egzemplarz *Kto prosił ruskie?* odnalazł się w zbiorach Z. Rybarkiewicza (zob.: fot. nr 25).

były zaopatrywane w podstawowe informacje o Biurze Zagranicznym KPN na Europę i przedstawicielach Wydawnictwa Polskiego. Z pewnością numer 23 ja szmuglowałem do Szwecji natomiast nie udało się ustalić kanału przerzutowego „Drogi” nr 25 (zob.: fot. nr 51).

Obie drukarnie oraz redakcja łódzkiego Wydawnictwa Polskiego, mimo licznych niebezpieczeństw i przygód, dotrwały do „okrągłego stołu” w 1989 r. bez żadnych wpadek. Tutaj należy podkreślić, że w odróżnieniu od wielu podziemnych oficyn drukarskich łódzkie Wydawnictwo Polskie nie posiadało ani finansowania, ani możliwości zdobycia dobrego sprzętu drukarskiego. Dopiero w 1988 r. udało nam się kupić od struktur warszawskich maszynę. Wcześniej mieliśmy tylko sita. Praca była więc bardzo siermiężna i wymagała wielu zabiegów i czynności aby wydrukować obszerniejszą broszurę lub książkę. Być może nawet ten, kto nigdy nie drukował, zdoła sobie wyobrazić, że aby wydrukować Więźniów Hrubieszowa w nakładzie dwóch tys. trzeba było zadrukować ręcznie 108 ryz papieru formatu A4 po obu stronach. Było to 54 tys. kartek i 108 tys. stron a więc 108 tys. ręcznych obrotów tzw. rakłą drukarską. Były także potrzebne 54 naświetlone sita. Tak na marginesie to tyłu ramek nie posiadaliśmy. Oznaczało to, że przy tej publikacji musieliśmy dokonywać dodatkowego mycia sit wodorotlenkiem sodu. W przypadku każdej „Drogi” była to połowa tej wielkości. W tamtej sytuacji, analizowaliśmy przecież obieg podziemny, możemy z dużym prawdopodobieństwem powiedzieć, że byliśmy największą w Polsce drukarnią podziemną posługującą się techniką sitodrukową. W większości ta technika była używana do produkcji druków ulotnych, bądź pisemek dwu lub czterostronicowych. Jeżeli ta teza o wielkości naszej drukarni jest nieprawdziwa bądź chybiona, to czekamy na dowody i przykłady większych drukarni od naszej! Aby pozostawać w prawdzie technika sitodrukowa miała także plusy i to ważne, ponieważ była bardzo cicha, dzięki czemu można było drukować nawet w wynajmowanych pokojach i w różnych porach dnia. Tak było z naszymi bardzo długo funkcjonującymi drukarniami na ul. Nowotki (dzisiejsza Pomorska) i Lipowej. Pierwsza była w wynajętych pokojach, których właściciel (najemca) mieszkał w tym samym lokalu. Przypomnijmy ten lokal był obok kamienicy, w której na początku XX wieku drukował Józef Piłsudski (jego drukarnia została namierzona a on aresztowany). Drugi z lokali był także w jakiś sposób historyczny. W nim wydrukowaliśmy pierwszą „Drogę”. Ta drukarnia z niewielkimi przerwami funkcjonowała niemal do końca lat 80. Co najmniej jednak kilkakrotnie mieszkanie Piotrka i Joli było „czyszczone do spodu” z obawy przed nalotami bezpieki. Ale też ciągle coś było zmieniane aby podwyższyć bezpieczeństwo. Ten lokal został wyposażony w tajny dzwonek konstrukcji i pomysłu Piotrka Kluszczyńskiego. Wiedzieli o nim tylko drukarze. Ten patent sprawdził się świetnie. Już wiele lat po transformacji dla żartu nadal korzystaliśmy z ukrytego dzwonka.

Jako szef struktur poligraficznych Wydawnictwa posiadałem z konieczności nieliczne kontakty z działaczami podziemia w Łodzi Andrzejem Ostoją-Owsianym, jego synem Adamem, hurtownikami i kolporterami bibuły: Franciszkiem Sadawą

i B. Bińkowską. Ponadto dość ściśle współpracowałem z kolegami z KPN, którzy już wcześniej byli zdekonspirowani, ale prowadzili nadal na miarę możliwości aktywną działalność także poligraficzną. Chodzi o Marka i Olę Więckiewiczów, którzy wydawali broszury i pisma podziemne oraz o Wiesława Żyźniewskiego, który drukował z innym składem drukarzy. W pierwszej połowie 1986 r. zostałem przedstawiony Leszkowi Moczulskiemu następnie Krzysztofowi Królowi Adamowi Słomce i Andrzejowi Szomańskiemu a także Michałowi Janiszewskiemu, który rozpoczął budować Wydawnictwo Polskie w Warszawie. W tym czasie kierowane przeze mnie Wydawnictwo Polskie nadal pozostawało strukturą centralną i eksterytorialną, nie podlegającą Obszarowi Łódzkiemu KPN, lecz bezpośrednio Centralnemu Kierownictwu Akcji Bieżącej (CKAB) z Leszkiem Moczulskim na czele. W latach 1984-1985 miałem także kontakty z wrocławską „Solidarnością Walczącą”, a także ze szczecińskimi strukturami studentów i „Solidarności” (przeprowadziłem dla nich szkolenie na sicie). Efektem kontaktów z Solidarnością Walczącą były co najmniej dwa-trzy wyjazdy do Wrocławia i spotkania z zastępcami Kornela Morawieckiego. Spotkania organizował oraz towarzyszył mi Jerzy Bińkowski¹¹², były mąż Bożeny mieszkający we Wrocławiu. Jedno ze spotkań było, jak pamiętam na tamtejszej Politechnice. Kontakty następnie przekazałem do Warszawy (Majce lub K. Królowi).

I tak nie uchroniłem się od zatrzymań i wezwań na milicję. W maju 1987 r. w ramach ogólnopolskiej akcji bezpieczeństwa zabrała mnie z zakładu pracy i przesłuchała na ul. Lutomierskiej w Łodzi. Było to niewiele miesięcy, może tygodni przed moim ślubem. Pracowałem wówczas w Chłodni Składowej na Traktorowej 170 w Łodzi. Była to akcja zorganizowana w ramach całego kraju i opisana nie tylko w ówczesnych gazetach ale także zaprezentowana na konferencji rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana¹¹³. W książce Jerzego Holzera o historii „Solidarności”¹¹⁴ także została wymieniona. W tej akcji chodziło władzom komunistycznym o udowodnienie, że mają podziemie bardzo głęboko rozpracowane i inwigilowane. Gdy Lucyna dowiedziała się o aresztowaniu zasłabła a chłopcy chwilowo pochowali się po dziurach. Pamiętam jednak, że bardzo przestraszeni nie byliśmy i w następnych dniach dyskutowaliśmy o powrocie do drukarni. W dniu zatrzymania pracowałem jak zwykle w moim miejscu pracy w Chłodni na Traktorowej. Zaczynałem o 8⁰⁰. Około pół godziny później do warsztatu maszynowni wszedł dyrektor ds. technicznych Skoraczyński, nasz pionowy przełożony kierownik inż. Joachim Stawiszyński oraz bezpieczniacy bodaj dwóch. Nie dokonywali rewizji (co najmniej dwóch moich kolegów miało w szafkach

¹¹² Bińkowski Jerzy. Dr inż. nauk elektronicznych i telekomunikacyjnych (1977 r.); pracownik naukowy Politechniki Wrocławskiej; zob.: *Politechnika Wroclawska. 40 lat Instytutu Telekomunikacji, Teleinformatyki i Akustyki*, Wrocław 2008, s. 15

¹¹³ Urban Jerzy, właściwie Jerzy Urbach (ur. 1933). Polityk, dziennikarz, pisarz; w latach 1981-1989 rzecznik prasowy rządu PRL; redaktor naczelny tygodnika „Nie”; zob. m.in.: J. Urban, *Jajakobyły: spowiedź życia Jerzego Urbana*, Warszawa 1992.

¹¹⁴ J. Holzer, „Solidarność” 1980-1981. *Geneza i historia*, Paryż 1984.

niewielkie ilości bibuły). Przyszli tylko po mnie, pozwolili mi się przebrać i w ich eskorcie przeszedłem przez cały zakład do ich samochodu zaparkowanego na parkingu od strony Traktorowej. Zawieźli mnie na Lutomierską, gdzie doszło kilkugodzinne przesłuchanie. Było trzech przesłuchujących, jeden zajmował się tylko obserwacją moich reakcji. Był to typowy przykład przesłuchania. Nie podawali żadnych nazwisk, nie grali wabank. Ale wygłaszali teksty typu: „*Czy zdaje Pan sobie sprawę ile osób będących przywódcami KPN i „Solidarności” jest naszymi współpracownikami, i to ci najważniejsi, z pierwszych stron gazet?!*” Pytali o rzeczy ogólne, dla mnie najważniejsze, iż nie pytali o Lucynę, Andrzeja, Piotrkę, Jolę, Franka oraz Wieśka czyli moich najbliższych współpracowników.

Głównym moim problemem i zmartwieniem po tym i kolejnym przesłuchaniu był tekst, który podpisałem. Martwił mnie on aż do czerwca 1992 r. tzn. do tzw. akcji lustracyjnej Antoniego Macierewicza¹¹⁵. Na czym moje obawy polegały? Po wielogodzinnym przesłuchaniu przez trzech funkcjonariuszy jeden z nich porucznik łódzkiej bezpieki Biernacki (prawdopodobnie nazwisko fałszywe) podsunął mi do podpisania pismo składające się z dwóch trzech zdań. Być może owe zdania napisałem pod dyktando. Ich treść sprowadzała się do tego, iż nie będę mówił osobom trzecim o przebiegu spotkania na Lutomierskiej. To nie budziło moich wątpliwości, byłem wcześniej przeszkolony i wiedziałem, że ta formuła niczemu nie szkodzi i podpis pod nią jest bezpieczny. Oczywiście nasi adwokaci i prawnicy zawsze doradzali, iż najlepiej nic nie podpisywać jeżeli bezpieka się tego nie domaga. W rzeczywistości bardzo często taki dokument do podpisania był oczekiwany przez przesłuchujących. Byłem pewien, że podpisałem bezpieczny dokument ale mój kilkuletni niepokój budziło jak podpisałem? Czy mój podpis złożyłem bezpośrednio pod tekstem, czy też pozostawiłem na przykład miejsce na dwa trzy dodatkowe wiersze, które bezpieka mogła w dowolny sposób dopisać („zagospodarować”). To były takie „stukotrachy”. Nie pamiętałem tego i nawet zwierzyłem się z moich obaw Michałowi Janiszewskiemu, kiedy zostaliśmy posłami I Kadencji Sejmu RP. Potem konsultowałem tę sprawę jeszcze z innymi osobami m.in. Pawłem Wielechowskim. Obawa się wzmocniła po słynnej nocy rządu Jana Olszewskiego¹¹⁶ i ujawnieniu dokumentów i agentów. Jednym z nich miał być Leszek Moczulski. Nigdy w to nie wierzyłem i do dziś nie wierzę. Wówczas Adam Słomka, który miał spotkanie bodaj z Macierewiczem i Olszewskim, gdzie pokazywano

¹¹⁵ Macierewicz Antoni (ur. 1948). Absolwent UW; minister spraw wewnętrznych w rządzie J. Olszewskiego; wiceminister obrony narodowej w rządzie J. Kaczyńskiego; poseł na Sejm I, III, IV i V kadencji; członek m. in.: NSZZ „Solidarność”, ZChN, ROP; PiS; uczestnik wydarzeń tzw. marca 1968; współzałożyciel KOR (pomysłodawca nazwy), KSS KOR; uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina; internowany do IX 1982 r. kiedy to ucieka z miejsca odosobnienia w Łupkowie Nowym; przeciwnik Okrągłego Stołu; *Encyklopedia Solidarności...*, s. 262; *Opozycja w PRL...*, t. 1, s. 219-222.

¹¹⁶ Olszewski Jan (ur. 1938). Absolwent UW; premier Polski 1991-1992; poseł na Sejm I, III i IV kadencji; członek Trybunału Stanu; doradca prezydenta RP L. Kaczyńskiego; twórca i przewodniczący Ruchu dla Polski, ROP; współzałożyciel PPN, KOR; współpracownik ROPCiO; obrońca w procesach politycznych, m.in.: A. Michnika, K. Modzelewskiego, J. Kuronia (lata 60.), L. Wałęsy, Z. Bujaka, Z. Romaszewskiego (lata 80.); doradca KKP NSZZ „Solidarność” (od X 1981 r.); *Encyklopedia Solidarności...*, s. 330-331; *Opozycja w PRL...*, t. 1, s. 274-277.

im teczkę Leszka Moczulskiego opowiadał, że był tam poziomy skrawek papieru a na nim potwierdzenie otrzymania kwoty pieniężnej. Adam i wielu innych konfederatów krytykowało ten dowód wyjaśniając, że właśnie w ten sposób mógł być spreparowany przez bezpiekę. To jeszcze wzmacniało moje obawy. Czyli Leszek podpisał jakiś tekst, dokument, coś pisanego odręcznie lub na maszynie, podpisał go dużo niżej także udało się odciąć poziomy skrawek z jego oryginalnym podpisem i stworzyć na maszynie pisarskiej fikcyjne zobowiązanie z prawdziwym podpisem. Tego samego obawiałem się ja. Strach ma wielkie oczy. Po tej pierwszej lustracji później byłem sprawdzany i lustrowany wielokrotnie. Po latach kiedy otrzymałem z IPN status pokrzywdzonego i kopie istniejących i dotyczących mnie dokumentów, właśnie tego dokumentu, który podpisałem w łódzkiej bezpiece nie było. Zresztą jak wielu innych, które spodziewałem się znaleźć np. dotyczących agenta Andrzeja Mazura TW „Wacław”. Po tym zatrzymaniu w następnych miesiącach jeszcze dwukrotnie byłem wzywany, co każdorazowo hamowało akcję drukarską. Przesłuchiwał mnie porucznik Biernacki. Te rozmowy na Lutomińskiej nie wносиły nic nowego, nie pokazywały mi nowych zagrożeń. Strach nie wzrastał, wręcz przeciwnie powstawało coś w rodzaju chęci pokazania, że wygramy, że nie złapią nas, że jesteśmy dobrzy, sprawni i nie można nas złapać. Nie bez znaczenia była też ogólna sytuacja polityczna w żargonie potocznym określana jako: „komuna słabnie”.

Zachowane dokumenty

Po około roku czasu od chwili wejścia w życie ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej jeszcze jako wiceminister środowiska skorzystałem z możliwości złożenia wniosku do IPN o wydanie stosownego zaświadczenia w sprawie mojej działalności, a wcześniej oczywiście zbadanie zachowanego zasobu archiwalnego dokumentów bezpieki i wszystkich innych archiwaliów objętych ustawą¹¹⁷ na przykład z paszportówki

Na podstawie zachowanych dokumentów w IPN otrzymałem status pokrzywdzonego według ustawy. Według otrzymanych przeze mnie akt IPN, w dokumentach bezpieki zostałem zarejestrowany w maju 1985 r. w ramach akcji kryptonim „Gryf”. Nazwa pochodziła zapewne ze Szczecina poprzez moją współpracę kolportażową i szkoleniową, wspomnianą powyżej. Współpracowałem wówczas z Tamarą¹¹⁸ studentką matematyki z Wyższej Szkoły Pedagogicznej ze Szczecina. Przywoziłem bibułę do Tamary z Łodzi i Warszawy i zabierałem materiały szczecińskiego podziemia do Łodzi. Poprzez Tamarę deklarowałem pomoc dla poligrafii szczecińskiej. Za jej pośrednictwem przekazałem materiały instruktażowe oraz spotkałem się w Łodzi ze studentem ze Szczecina. Pamiętam miejscem naszego spotkania było mieszkanie moich rodziców w wieżowcu na Traktorowej. Nie wiem jak ale właśnie ze Szczecina i tamtej-

¹¹⁷ Ustawa z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Dz. U. 1998, nr 155, poz. 1016 z późn. zm.

¹¹⁸ Tamara, brak bliższych danych. Zob.: AIPN Łd, 084/6, t. 1, Ocena prawna nr 48/88 dot. Sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Gryf” nr ew. 50791, 18 IV 1988 r.

szej bezpieki została prawdopodobnie została przekazana informacja do łódzkiej bezpieki. Nazwa – kryptonim „Gryf” pochodziła z pewnością ze Szczecina. Drugim tropem spoza Łodzi była bezpieka krakowska, która w marcu 1989 r. poinformowała bezpiekę łódzką, że otrzymałem zaproszenie do Szwecji. Jednocześnie dokument informował, że „przekazałem Pawłowi numer konta w PKO SA na Piotrkowskiej 211 dodając, że posiadam liczne propozycje zakupu”¹¹⁹. Z pewnością „propozycje” dotyczyły maszyn drukarskich. Zaproszenie do Szwecji było w 1988 r. W lipcu i sierpniu i byliśmy w Karlstad. To dziwne, że krakowska bezpieka informuje łódzką bezpiekę w lutym 1989 r. (sic!), że mamy różne propozycje zakupu maszyn drukarskich! Przypomnę tylko, że maszynę mieliśmy od późnej jesieni lub wczesnej zimy 1988 roku! Po wtóre bezpieka krakowska informuje w lutym 1989 r., że dostałem zaproszenie do Szwecji! Przypomnę, że pod koniec sierpnia 1988 r. już wróciliśmy ze Szwecji z Andrzejem Smulikiem. I ten powrót był raczej głośny. Podczas pobytu u Pawła mieliśmy też okazję widzieć się ze Zbyskiem Rybarkiewiczem i Andrzejem Trautmanem. Paweł i Zbyszek byli po spotkaniu w Londynie z L. Moczulskim. Przywieźli z Londynu do Szwecji ok. 50 emigracyjnych wydawnictw, których Leszek nie chciał zabierać ze sobą słusznie podejrzewając, że zostaną na granicy skonfiskowane. Mieliśmy je przewieźć my i przekazać Leszkowi w Warszawie. Muszę przyznać, że specjalnie nie przywiązywaliśmy uwagi do tego zadania. Wcześniej mieliśmy wiele obaw, czy zostaniemy wypuszczeni poza granice Polski. Przewieźć kilkadziesiąt książek to pestka. W dobrych humorach dopłynęliśmy promem do Świnoujścia czekając na odprawę. O książkach nikt z nas nie myślał. Oddaliśmy paszporty do odprawy i spotkaliśmy się z kuzynem mojej żony Lucyną zamieszkującym w Świnoujściu, zresztą byłym celnikiem. To od niego dowiedzieliśmy się, że jest coś nie w porządku. Wycofali nas z kolejki, prawdopodobnie zadzwonili do szczecińskiej bezpieki i po trzech godzinach rozpoczęli przeszukiwanie naszego samochodu marki Łada 1500 i naszych bagaży. Oczywiście znaleźli wszystkie publikacje emigracyjne. Wszystko zarekwirowali, dając jednak pokwitowanie. Widać długo nie mogli się zdecydować co z nami zrobić, w końcu jednak po ok. 14 godzinach nas puścili. Łupem bezpieki i celników padły książki emigracyjne wiezione dla Leszka Moczulskiego. Nigdy tych książek nie odpuściłem. Pisałem odwołania i skargi. Już po okrągłym stole zostały mi zwrócone wszystkie egzemplarze. Byłem dumny i zwróciłem je Leszkowi. Był to rok 1990. Wszystko wskazuje na to, że nasz przyjazd do Polski ze Szwecji był oczekiwany. Nikt nie był kontrolowany tylko my. Wniosek prosty – ktoś nas zadenuncjował. Co prawda w tamtym czasie zrzucąłem winę na siebie uważając, że to łódzka bezpieka dowiedziała się o naszym wyjeździe i po prostu cynicznie czekali na nasz powrót. W 2010 r. po ujawnieniu wielu dokumentów i publikacji myślę, że było inaczej. Był rok 1988. Komuna słabła ale mogło być różnie a po za tym to właśnie oni rządzą. Sądzę, że o naszej przesyłce do Polski doniósł ktoś ze Szwecji. Wszyst-

¹¹⁹ Ibidem, 084/6, t. II, Pismo Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Krakowie do Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Łodzi, 20 II 1989 r.

ko wskazuje na Andrzeja Trautmana. Jeśli to pomówienie przepraszę, będę się cieszył i naprawię szkody. I na koniec spraw z IPN, według przywołanych dokumentów bezpieki byłem także zarejestrowany w innej akcji mającej na celu rozpracowanie łódzkiej Konfederacji Polski Niepodległej. Akcja ta nosiła kryptonim „Ekipa”.

W dokumentach bezpieki dopiero w meldunkach z 1988 r. znajduje się zapis, że „*figurant Marek Michalik kieruje kilkunastoosobową grupą drukarzy, tworzących zespół centralnej drukarni KPN, mieszczącej się na terenie Łodzi*”¹²⁰. W ostatnim meldunku zawartym w mojej teczce w łódzkim IPN z października 1988 r. istnieje zapis „*...w chwili obecnej dysponujemy potwierdzonymi informacjami operacyjnymi, że figurant [M.M.] pełni funkcję szefa głęboko zakonspirowanej drukarni Wydawnictwa Polskiego z siedzibą w Łodzi. Wydawnictwo jest komórką organizacyjną podległą bezpośrednio Centralnemu Kierownictwu Akcji Bieżącej KPN w Warszawie...*”¹²¹. Oznacza to, że w październiku 1988 r. moja działalność była znana już bezpiece łódzkiej (na początku tego roku jeszcze nie).

Zachowało się 12 teczek w Instytucie Pamięci Narodowej w Łodzi dokumentów bezpieki i paszportówki na mój temat. To wcale niemało. Nie ma tam jednak jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, kto i kiedy przekazał informacje o mnie do służb bezpieczeństwa. Każda wersja ma swoje mocne i słabe strony prawdopodobieństwa. Niektóre z nich już opisywałem jak spotkanie konspiracyjne u Andrzeja Ostoja-Owsianego z udziałem Leszka Moczulskiego i Andrzeja Mazura TW „Wacław”, czy też spotkanie pożegnalne Zbyszka Rybarkiewicza przed wyjazdem do Szwecji, a także spotkania ze studentami ze Szczecina. Był także fakt, bez dokumentów w IPN, z roku 1987 może 1988, iż spotkałem się za sprawą Adama Ostoja-Owsianego z niejakim Konstantynowiczem. Było to krótkie spotkanie już po moim ślubie w mieszkaniu na Młynarskiej z Adamem i Konstantynowiczem. Nie wiem jak pamięta to Adam Ostoja-Owsiany ale jakoś podczas spotkania nie udało się zbudować zaufania. Przypadek? Raczej nie! Konstantynowicz okazał się współpracownikiem. Na szczęście spotkanie odbyło się tylko raz i o raz za dużo.

Dokumenty łódzkiej bezpieki dostarczyły kolejnych śladów, momentami bardzo zaskakujących. W moich teczkach znalazły się obszernie opisy działań operacyjnych bezpieki tzw. „wniosków o opracowanie kandydata na tajnego współpracownika”. Oba działania łódzkiej bezpieki rozpoczęły się z początkiem drugiej części 1986 r. Jakoś to się zbiegało z wyjazdem Zbyszka Rybarkiewicza do Szwecji. W tym czasie pracowałem w Chłodni Składowej na Traktorowej. Pierwszy z wniosków miał na celu zwerbowanie tajnego współpracownika w Chłodni, który by na mnie donosił. Wybrano telefonistkę Stanisławę Grabowską, której nigdy nie poznałem, być może kiedyś widziałem w czasie mojej pracy w Chłodni. Według dokumentów SB przez okres drugiej połowy 1986 r. trwały intensywne zabiegi, aby S. Grabowska podsłuchiwała moje rozmowy w pracy. Telefonistka zwlekała, kluczyła, aby ostatecznie odmówić

¹²⁰ Ibidem, 084/6, t. 1, *Ocena prawna nr 48/88...*

¹²¹ Ibidem, *Meldunek zakończeniowy nr 674, 12 X 1988 r.*

w lutym 1987 r., powołując się na różne niezależne od niej przeszkody. W tej sprawie zachowało się 17 kart dokumentów niezwykle interesujących, pokazujących sposoby i techniki bezpieki przy pozyskiwaniu współpracowników. Telefonistka zachowała się dzielnie. Mimo oczywistego szantażu i wielkiego stresu odmówiła w istocie współpracy na rzecz SB¹²².

Drugą osobą, którą bezpieka próbowała zwerbować była moja nieżyjąca już ciotka Zenona Sady¹²³. Mieszkała także na Honorowej 20, czyli w naszej rodzinnej kamienicy. Była żoną mojego dalszego kuzyna Adama Sady, wcześniej także działacza „Solidarności”. Także i tutaj kandydat na TW nie spełnił pokładanych nadziei. Zachowało się 10 kart dokumentów, notatek informacyjnych, wniosku o opracowanie kandydata na TW, planów rozpracowania kandydata, planów rozmów z ktw „ZS”, notatek służbowych. Bezpieka rozpoczęła grę operacyjną z moją ciotką w sierpniu 1986 r. a zakończono w lutym 1987 r. Ostatecznie moja ciotka nie została TW i prowadzący sprawę bezpieczniacy zdecydowali, że „fakt współpracy wykończyłby psychicznie Zenonę Sady”. Oznaczało to, że pozostała kandydatem na TW a jej sprawa została przekazana do archiwum Wydziału „C”. Ciotka zachowała się bardzo dzielnie, nie uległa namowom bezpieki, nie poddała się szantażowi. Prowadziła grę z bezpieką, udawała osobę znerwicowaną o słabej i rozchwianej psychice. To podziałało, było skuteczne. Według zapisków bezpieki ciotka kilkakrotnie płakała. Ochroniła mnie, nie mam co do tego wątpliwości. Niezbyt wiele osób do mnie przychodziło, ale jednak takie wizyty były i nijak nie dało się ich ukryć. Moi goście i współpracownicy musieli przejść 30-metrowe podwórko na wprost okien Z. Sady. Musiała widzieć i to niejednego mojego współpracownika. Ciotka niestety kilka lat temu zmarła a więc nie mogę z nią dziś porozmawiać o tamtych faktach. Ale pamiętam pewnego lata podczas ładnej pogody cała duża rodzina siedziała na podwórku. Były leżaki, rozmowy rodzinne, po prostu odpoczynek. Zenka, bo tak ją nazywałem, podeszła do mnie i powiedziała słowa, których dziś nie pamiętam dokładnie. Wiem jednak jaki miały sens. Pierwsza uwaga zmierzała do tego abym zaniechał działalności. Druga sugerowała, że bezpieka o mnie wie, szuka dowodów itd. Przyjąłem informacje do wiadomości, o nic nie pytałem, udawałem, że to jakieś nieporozumienie. Oboje rozumieliśmy trochę więcej, ale też oboje wówczas byliśmy bardzo ostrożni. Dziś muszę powiedzieć, że jestem bardzo, bardzo wdzięczny mojej ciotce!

W 1987 r. po pomyślnie zdanych egzaminach rozpocząłem studia dzienne na Wydziale Filozoficzno-Historycznym na kierunku historia na Uniwersytecie Łódzkim. Pod koniec czwartego roku (1991) zostałem wybrany posłem na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej I Kadencji z okręgu sieradzko-konińskiego z listy Konfederacji Polski Niepodległej. Studia ukończyłem z rocznym poślizgiem w 1993 r. Niewątpliwie byłem pierwszym studentem Uniwersytetu Łódzkiego, który został wybrany posłem na Sejm. Takie to były czasy!

¹²² Grabowska Stanisława (ur. 1933). Akta sprawy zob.: ibidem, 0040/1271.

¹²³ Dokumentacja sprawy zob.: ibidem 0040/1252.

